

H HARLEQUIN[®]
TM

Gorgy Romans[®]



DAY
LECLAIRE

Klątwa namiętności

Day Leclair

Klątwa namiętności

*Tłumaczenie:
Jan Sochoń*

PROLOG

– Nie zostawiaj mnie.

Constantine Romano przymknął powieki i usiłował zachować spokój. Dobre imię i honor rodzinny wymagały, by natychmiast stąd wyjechał.

– Weź mnie z sobą, błagam.

Zielone zapłakane oczy Gianni Dante i opadające na szyję brązowe włosy tworzyły urzekający obraz. Poczuł, że podjęcie decyzji przerasta jego siły.

– Przydam się, zobaczysz.

Był rozdarty pomiędzy obowiązkiem a namiętnością. Ujął twarz Gianni w dłonie i pocałował w usta. Pociągała go niezwykłym kobiecym magnetyzmem, zachwycała inteligencją, emanowała nieziemskim seksapilem.

Poznali się przy okazji ślubu jego siostry Ariany z kuzynem Gianni o imieniu Lazz. Constantine dobrze pamiętał moment, kiedy jego mocne dłonie napotkały jej delikatne palce. Spłynęła na niego gorąca kaskada pożądania, zmysłowy ogień rozpałił go nienasyconym płomieniem. Wewnętrzny głos podszeptował grzeszne polecenia: Kochaj się z nią. Zrób z niej niewolnicę...

– Bardzo bym chciał, żebyś wyjechała ze mną. – Kochał ją do szaleństwa, i to od pierwszej chwili. – Nie wiem, jak to możliwe, że po tak krótkim czasie nabrałem pewności, że pragnę z tobą spędzić resztę życia.

Spuściła oczy, a on poczuł, że najchętniej posiadłby ją tu i teraz, zdawał sobie jednak sprawę z tego, że miłość przed ślubem splamiłaby honor zarówno ich, jak i obu rodzin. Podejrzewał, że Gianna jest dziewczicą, chociaż mu tego nie mówiła. Wiedział też, że nie poprosi o jej rękę, zanim finansowo nie stanie na nogi.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć – wyznała cicho. – Nie chcę, żebyś wyjeżdżał.

Objął ją w pasie i przytulił. Ich ciała przyłgnęły do siebie jak dwie połówki serca.

– Też nie chcę wyjeżdżać, *piccola*, ale nie stać mnie na małżeństwo.

Muszę wrócić do domu, do Włoch – wyjaśnił.

– Na jak długo?

Nie znał odpowiedzi.

– Bez pieniędzy nie jestem w stanie założyć rodziny. – Delikatnie położył palec na jej ustach. – Tak nie można. Nie potrafię zrezygnować z zasad, które wpajano we mnie od dzieciństwa. Wrócę tak szybko, jak się da. Wtedy oficjalnie poproszę cię o rękę. Przysięgam na honor rodu Romanów.

Mogłaby podważyć jego argumentację, doprowadzić do tego, że zabrakłoby mu słów i mądrych uzasadnień, lecz coś sprawiło, że tylko westchnęła.

– Zgoda. Poczekamy. Będziemy do siebie dzwonić. – Z trudem powstrzymywała łzy. – I pisać mejle, dobrze? Jak tylko będę mogła, kupię bilet i przylecę. A ty mnie odwiedzisz w czasie urlopu.

– Posłuchaj mnie uważnie. Jeśli będziesz mnie rozpraszać, nie dam rady. To bardzo ważne, jeśli mam szybko wrócić.

Nie wierzyła własnym uszom.

– Jak to? Nie rozumiem, o czym mówisz.

– Mam na myśli odwiedziny, telefony i listy. To mi nie pomoże.

Jeśli mam szybko wrócić, muszę skupić się wyłącznie na pracy.

– O nie, tego nie zniosę. Żadnych telefonów? Nawet jednego mejla?
– jęknęła z rezygnacją.

Poczuł jej ból w sercu, ale już nie mógł się wycofać.

– Zrozum, *piccola*, to jedyny sposób. Musisz mi zaufać.

Otarła łzy z oczu.

– Jak uważasz. Ale wrócisz szybko, prawda? – spytała z nadzieją.

– Tak, jak najszybciej – obiecał.

Nie mógł dłużej zwlekać. Pragnął spojrzeć na nią po raz ostatni, ale nie odwrócił się ani razu. Z każdym krokiem coraz silniej odczuwał swoistą więź, jaka ich łączyła. Coś wzywało go do zmiany decyzji, do powrotu i połączenia się z nią na zawsze. Nigdy dotąd nie czuł niczego podobnego. Miał wrażenie, że utracił kontrolę nad swym losem. Musi wrócić, ale na swoich zasadach. Najszybciej, jak to możliwe.

Najszybciej...

Patrzyła, jak odchodził, i płakała. A jeśli popełniła błąd, nie mówiąc mu o starej rodzinnej legendzie? Inferno, otchłań piekielna, wciąga każdego członka rodu Dantów w momencie, gdy spotka osobę, która jest mu pisana. Może powinna mu to wyjawić? Miała jednak powód, by tego nie robić. Piekło dotknęło wszystkich z wyjątkiem Gianni. W rodzinie

się zastanawiano, czy jej życiem również zawładnie piekielna moc. Wiedziała, że tak się stało, gdy dotknęła dłoni Constantine'a.

Jednak obawiała się wyznać mu prawdę. Szybko spostrzegła, że Constantine należy do osób, które bardzo cenią niezależność. Gdyby przypadkiem dowiedział się, że powoduje nim jakaś nieznana siła, mógłby próbować z nią walczyć. Nie znała go na tyle, by wykluczyć tę ewentualność, więc postanowiła, że na razie wszystko zachowa w sercu i poczeka na rozwój wypadków. Pragnęła powrotu Constantine'a. Tylko czas może potwierdzić lub podważyć jej przekonanie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Constantine wkroczył do sali balowej. Ze sposobu, w jaki się poruszał, można było wnosić, że jest człowiekiem, który wie, czego chce. Muskularna sylwetka współgrała z arystokratycznym pochodzeniem. Falujące czarne włosy opadały na ramiona, płonące czarne oczy przywodziły na myśl sceny z filmów płaszcza i szpady, pełnych pojedynków i romansów. Atrakcyjny wygląd szedł w parze z przedsiębiorczym charakterem. Constantine zawsze dążył do wyznaczonego celu. Tym razem celem była ona...

Gianna Dante musi w końcu zdecydować, na czym stoi. Od półtora roku w jej życiu wiele się zmieniło. Nabrała wątpliwości, czy Constantine'a pochłonęło Dantejskie Piekło. Spędzili z sobą tylko krótki weekend.

– Gianna, mogłabyś przyjrzeć się tej dekoracji?

Była rozkojarzona, ale teraz musiała skupić się na obowiązkach. Zbliżały się zapowiadane na jutro doroczne obchody Nocy Świętojańskiej sponsorowanej przez rodzinę Dantów. Na dopięcie tysiąca szczegółów i szczegółików pozostało mało czasu. Gianna pełniła funkcję koordynatora. Na jej głowie było przygotowanie listy gości, menu, scenografii i oprawy artystycznej. Na szczęście do pomocy miała sumienną asystentkę.

– Oczywiście. Dobrze się spisałaś, Taro.

Gianna spostrzegła Constantine'a. Mimo zgiełku i nawału obowiązków czeka ją decydująca rozmowa. W myślach zbierała siły. Poradzi sobie.

Ostatnie miesiące ciągnęły się w nieskończoność. Wspomnienia weekendu sprzed półtora roku przyblakły. Kiedyś silne i żywe, dzisiaj straciły moc. Legendarna piekielna otchłań, która dała o sobie znać, gdy musnęła jego dłoń, teraz trwała w uśpieniu.

– Tym razem będę silniejsza – powtarzała sobie.

Z wdziękiem przeszła na drugi koniec sali. Cieszyła się, że miała na sobie jedną z ulubionych kreacji. Zdawała sobie sprawę, że wygląda świetnie i mogłaby zdobyć każdego mężczyznę. Jaskrawoczerwony żakiet i dopasowana krótka spódnica podkreślały jej zgrabną sylwetkę. Pantofelki z odkrytymi palcami na średnim obcasie eksponowały idealne

nogi. Falujące gęste włosy sięgały do połowy pleców. Marzyła, by Constantine pożerał ją wzrokiem i gorzko żałował, że nie było go tak długo.

Jej bliskość rozbudziła w nim instynkt łowcy. W czarnych oczach rozblęły znajome płomienie. Gianna zatrzymała się i zastygła. Podeszedł do niej i chwycił ją w ramiona. Wyszeptał jej imię i pocałował. Była w szoku. Nie spodziewała się, że Constantine tak się zachowa. Próbowała mu się wyrwać, ale robiła to bez przekonania.

Pocałował ją, jakby stanowiła jego własność. W każdej innej sytuacji walczyłaby do upadłego, ale teraz rozplynęła się w błogostanie. Jego usta miały smak ambrozji, rozpałały.

Ostatnie półtora roku zdawało się wiecznością. Minęło długich dziewiętnaście miesięcy, pięć dni, osiem godzin i parę minut, odkąd dotyk ich dłoni wyzwolił potęgę Piekła. Lecz po paru dniach nieopisanego szczęścia Constantine wyjechał. Teraz przepełniała ją radość i bezsilna rozpacz jednocześnie. Miałyby płakać z zachwytu, bo on łaskawie się zjawia po tylu miesiącach? Dlaczego akurat teraz? Gdy już pogodziła się z tym, że rodzinna klątwa pewnie jej nie dotyczy, on nieoczekiwanie wraca.

Tak się nie robi.

– Poczekaj – zaprotestowała nieśmiało. – Nie powinniśmy... – Odsunęła się.

Jak ma to wyrazić? Jak dobrać słowa, które definitywnie położą kres tej znajomości? Będzie musiała jakoś z tym żyć. Znajdzie pocieszenie w ramionach innego.

– Co się stało? – zapytał, wpatrując się w jej piękną twarz. – O czym ty mówisz, *piccola*? Upłynęło sporo czasu, ale znów jesteśmy razem. Nic już nas nie rozdzieli.

Uwolniła się z uścisku i poprawiła zakiet. Jakimś cudem dwa guziki rozpięły się, odkrywając czarne ramiączka stanika. Zwilżyła usta, zdając sobie sprawę, że Constantine scałował szminkę z jej warg.

– Miło cię widzieć – powiedziała uprzejmie.

– Miło cię widzieć? – powtórzył zbity z tropu.

Poczuła bijące od niego ciepło tokańskiego słońca. To będzie trudniejsze, niż zakładała.

– Co cię tu sprowadza? Interesy? Moi dziadkowie często o tobie mówią. Może ich odwiedzisz przed powrotem do Włoch? – Wewnętrzne rozedrganie przykryła uśmiechem.

– Ależ ja przeniosłem się do San Francisco.

Nie chciała tego przyjąć do wiadomości. To niesprawiedliwe po tym

wszystkim, co przeżyła. Uśmiechnęła się ironicznie.

– Gratulacje – skwitowała.

Delikatnie dotknął jej policzka.

– Gratulacje? Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia?

Niespodziewanie zbladła. Zniknął fałszywy uśmiech, poczuła narastające ból i złość. Szybko odsunęła jego rękę. Nie panowała już nad sobą.

– Czego ode mnie chcesz? Minęło półtora roku, jakoś sobie poradziłam. Mógłbyś zrobić to samo – powiedziała z naciskiem.

Nie wierzył własnym uszom.

– Poradziłaś sobie? Co to znaczy?

– Nie żartuj. Wiesz, o czym mówię – zachnęła się.

– Masz kogoś?

– Zgadłeś. – Nie zdawała sobie sprawy, że wszyscy na nich patrzą.

Zaczerwieniła się z zakłopotania. – A teraz bardzo cię przepraszam. Mam pełne ręce roboty. Jutrzejsze uroczystości nie mogą czekać.

– Czy naprawdę tego chcesz? – Serce mu zamarło.

Wydał jej się bardziej szlachetny i pociągający, kiedy cierpiał.

Zebrała się w sobie i odwróciła, po czym zajęła się stojącą w pobliżu dekoracją. W zamyśleniu błędziła wzrokiem po jej elementach. Przecież to nie ona zakończyła tę znajomość. To on pożegnał się i wyjechał. A zapowiadało się tak pięknie. Nagły wyjazd podważył zaufanie Gianni wobec wszechwładzy Piekła. Znała pewien szczegół mitu, o którym nie wiedzieli pozostali członkowie rodu. Kiedy miała trzynaście lat, przypadkiem podsłuchiwała rozmowę, która uświadomiła jej pewne konsekwencje rodzinnego „błogosławieństwa”.

Jeśli Constantine odczuwał głębię namiętności, której mocy doświadczała, to pożądanie skutecznie trzymał na wodzy. Rozwijanie przedsiębiorstwa całkowicie go pochłonęło. Zanim go poznała, nie miała pojęcia, że można zakochać się tak głęboko i szaleńczo. Miała nadzieję, że Constantine darzył ją podobnym uczuciem, jednak okazało się, że była naiwna.

Przez ciągnące się w nieskończoność miesiące zżerała ją tęsknota. Gdyby odczuwał to samo, nie zostawiłby jej. Wyjaśnienie tej zagadki może być tylko jedno.

Świadomość tego faktu stała się dla niej źródłem bólu. On nie darzył jej miłością. Starła się zapanować nad chaosem w myślach. A jeśli pójdzie za głosem serca? Wtedy Constantine stanie się absolutnym władcą jej duszy oraz ciała. Stanie się jego niewolnicą. Nie zniosłaby tego.

Z jakiegoś nieznanego powodu otchłań piekielna pogrzyła tylko ją, w przeciwnym wypadku nigdy nie zdobyłby się na wyjazd. Nie potrafiłby wytrwać w zupełnej izolacji bez słowa, listu czy kartki świątecznej. Jeśli więc był w stanie zapanować nad potęgą Piekła, ona również tego dokona, chociaż jeszcze nie wiedziała jak. Była jednak pewna, że woli umrzeć, niż się poddać.

Piekące łzy zalewały jej wpatrzone w dal oczy. Obdarzyła Constantine'a miłością bezgraniczną.

– *Figlio di puttana!* - zaklął po włosku.

Gianna oddalała się szybkim krokiem. Ogarnęła go bezsilna złość. Tyle wysiłku na nic. Przez dziewiętnaście miesięcy, pięć dni, osiem godzin i trzynaście minut z niewyobrażalnym poświęceniem rozwijał podupadające rodzinne przedsiębiorstwo. Dopiero gdy sytuacja polepszyła się, był w stanie bezpiecznie przenieść biznes do Stanów Zjednoczonych. Dokonał tego kosztem wielu wyrzeczeń. Wszystko po to, by zaoferować przyszłej żonie coś więcej niż tylko arystokratyczne nazwisko. A gdy osiągnął sukces zawodowy i pozyskał środki na założenie rodziny z kobietą, którą kochał nad życie, ona zakołysała biodrami i odeszła.

Poznała kogoś?! Zaciśnął pięści. Jak mogła?! Obiecał, że wróci jak najszybciej, a ona zgodziła się czekać. Półtora roku każdego dnia i każdej nocy myślał o jednym, realizacji wyznaczonego celu podporządkował wszystkie działania. Jak mogła odtrącić to, co wspólnie przeżyli, szczęście, które mieli dzielić? Czyż nie odczuwała tych samych płomieni, które trawiły każdy nerw jego jestestwa, gdy tylko ich ciała się zbliżały?

Spojrzał na swoje zaciśnięte pięści. Starał się zignorować mrowienie w prawej dłoni. Dokładnie to samo odczuł, gdy po raz pierwszy dotknął palców Gianny. To dziwne uczucie nie odstępowało go na moment.

Chociaż Gianna nie zdobyła się na wyjaśnienia – kiedyś i na to przyjdzie czas – to Ariana opowiedziała mu, jak mąż wciągnął ją w tę piekielną otchłań namiętności w chwili, gdy w dniu ślubu połączyli dłonie przed ołtarzem.

Przekłete Piekło i Dantowie! Nie wystarczyło, że zniewolili mu siostrę. Z jakiegoś powodu ostatnia kobieta z rodu wybrała właśnie jego i nałożyła mu kajdany rodzinnego fatum. To zdecydowało o jego losie, zabiło wolę i rzuciło na kolana.

A teraz nawet nie mógł ulec przeznaczeniu, bo Gianna „poradziła sobie”. Chciało mu się wyć z gniewu i rozpacz. Nie pozwoli jej odejść. Już wkrótce przekona się na własnej skórze, że bez niego nie potrafi żyć. Tamten drugi jest bez szans. Może już się z nią pożegnać.

Zamierzał ją odzyskać niezależnie od kosztów. Nie dbał o przychylność. Był jedynym i niepodzielnym władcą. Łudził się, że po zawarciu ślubu piekielny żar osłabnie, a on będzie w stanie odzyskać kontrolę nad własnym życiem.

Gdy wreszcie ujrzy Giannę w małżeńskim łóżu, dopełni się przeznaczenie. Wszystko wróci do normy. Teraz jednak wpatrywał się w nią w uniesieniu.

Pożądał jej bezgranicznie.

– Dotarły do ciebie ostatnie wiadomości? – Elia Dante rozsiadła się w fotelu obok przymierzalni modnego butik. – Ten łososiowy odcień nie jest dobry. Lepiej ci w brązach. Pasują do koloru włosów.

Gianna bez przekonania zmierzyła jeszcze dwie sukienki. Wiedziała, że w końcu przyzna rację matce, która była wyrocznią w sprawach mody.

– Nie. Jakie wiadomości? – spytała z udawaną bez troską.

Elia niespiesznie piła espresso.

– Nasz znajomy włoski przedsiębiorca, Constantine Romano, przenosi firmę z Europy do San Francisco.

Gianna zeszywniała. Dobrze, że stała tyłem. Nie była przygotowana na to, że dowie się tego od matki.

– Kto by się spodziewał. – Wydęła wargi.

– Zrobił to w tajemnicy – Elia ciągnęła niewzruszona – ale znam kogoś, kogo to nie powinno dziwić.

Matka była jedyną osobą, której Gianna wyjawiała prawdę o pierwszym spotkaniu z Constantine'em i nieoczekiwanym bolesnym wyjeździe.

– Tak, mamo, co się stało, to się nie odstanie. Ale tamto uczucie dawno się wypaliło.

– Kogo dosięgnie Piekło, ten nigdy nie zazna spokoju – zawyrokowała starsza kobieta.

– A może jednak...

Co by było, gdyby Elia poznała prawdę na temat rodzinnego mitu? Gianna czerpała swą wiedzę z przypadkiem podsłuchanej rozmowy wujka Dominica z ciotką Laurą. Co by się stało, gdyby zobaczyła, co wujek zrobił, by uwolnić się spod władzy fatum? Nie mogła pozwolić, żeby prawda wyszła na jaw. Wiele wspaniałych związków mogłoby się rozpaść. Rodzina nie powinna tracić wiary w moc przepowiedni. Tamci dwoje jednak odkryli, że Inferno nie trwa wiecznie...

Nie zamierzała wszakże uświadamiać matki.

– Może przepowiednia działa jedynie w wypadku mężczyzn z

naszego rodu? Może tylko ja poczułam Piekło, a Constantine nie? – dodała.

– Jeśli tak, to nie byłoby go tu dzisiaj.

– A może jestem w stanie odwrócić przeznaczenie?

Elia zaśmiała się serdecznie.

– To niemożliwe. Tego nie da się powstrzymać.

Gianna udała obojętność.

– To, że Constantine wrócił, nie ma znaczenia. Musztarda po obiedzie.

– Tak przemawia twoja urażona duma, a nie serce. – W głosie matki zabrzmiała mądrość i doświadczenie.

– Zaczęłam układać sobie życie na nowo – rzekła nieustępliwym tonem. – Spotykam się z Davidem d’Angelo.

– Czy nie jest przypadkiem Włochem, jak Constantine? David pochodzi z szacownej rodziny, ale wiele mu brakuje do Romanów.

– Możliwe, ale rodzina d’Angelów to znakomici bankierzy.

Jakiś czas temu d’Angelowie zostali uhonorowani branżową nagrodą za całokształt osiągnięć w dziedzinie finansów. David był zjawiskowo przystojny, ale urodę miał bardziej chłopięcą niż męską. Wyglądem bił na głowę nawet brata Gianni, Rafe’a, którego rodzina nazywała „przystojniaczkiem”.

David był również szarmancki i uprzejmy. Nigdy się nie narzucał. Wyróżniał się inteligencją, był zabawny i pełen taktu, ale nie miał charakteru przywódcy. Gdyby nie napomknął o swoim włoskim pochodzeniu, nigdy by się nie domyśliła. Miał idealny akcent. Różnił się od Constantine’a niczym rajski ptak od pantery.

– David zupełnie nie przypomina Constantine’a. – Elia jakby czytała w myślach córki.

– Mają parę wspólnych cech. – Gianna łatwo się nie poddawała. – Grunt, że lubię Davida. Chyba to się liczy?

Elia skrzywiła się i odstawiła filiżankę na spodek.

– Trafiłaś w sedno. Lubisz go. Wolisz nijakie lubienie niż namiętność?

– Zdecydowanie to pierwsze. Jest bezpieczniejsze.

Bezpieczniej będzie nie ulegać požądaniu, które obudziło powtórne spotkanie z Constantine’em. Poddanie się nieokiełznanej naturze mogłoby spowodować nieoczekiwane konsekwencje. Lepiej będzie obdarzyć przyjaźnią miłego faceta, niż kochać do utraty tchu mężczyznę nawet tak interesującego jak Constantine Romano.

– Rozmawiałam o tym z Arianą.
– Wciąż bawią z Lazzem we Włoszech? – Gianna starała się przenieść rozmowę na inne tory.

– Tak. Jeszcze przez miesiąc albo dwa. Ariana uważa, że Constantine wrócił z twojego powodu?

– Jego siostra stała się niepoprawną romantyczką. Piekielna otchłań zmienia ludzi nie do poznania. Założę się, że przed poznaniem Lazza była pragmatyczna i kierowała się zdrowym rozsądkiem. – Spojrzała na siebie w lustrze. – Nasze rodzinne fatum miesza ludziom w głowach.

– To prawda – wycedziła Elia z nieukrywanym zadowoleniem. – Jak dobrze pójdzie, i tobie zamiesza.

W oczach matki odnalazła te same ogniki, które się w nich pojawiły, ilekroć wspominała, jak spotkała Alessandra, ojca Gianny. Zakochała się w nim bez pamięci. To nie był łatwy związek, ale kochali się i wspierali.

– Wielkie dzięki. Z dwojga złego wolę Davida.

– Obawiam się, że Constantine zrobi wszystko, żebyś zmieniła zdanie. – Elia zawiesiła głos. – I chyba mu się uda.

Gianna nie siliła się na wyrażanie sprzeciwu wobec tej oczywistej prawdy. Odłożyła sukienkę o barwie łososiowej, chwyciła brązową i skierowała się do kasy. Tęskniła za pierwszą miłością, która teraz zblakła. Pragnęła, by wybuchła na nowo ze zdwojoną siłą. Marzyła o wiecznej miłości.

David zjawiał się punktualnie o umówionej godzinie. W smokingu wyglądał oszalamiająco. Jasnobrązowe włosy i turkusowe oczy, które odziedziczył po przodkach z północy Włoch, nadawały mu wygląd gwiazdy filmu. Jednak kolor włosów nie był przypadkowy. Gianna nie spotykałaby się z nim, gdyby miał czarne włosy i oczy jak Constantine. Ale to nie wszystko. Musiał się bardzo starać, by po trzech miesiącach zabiegów zgodziła się na pierwszą randkę.

Pocałował ją delikatnie na dzień dobry. Nie wzbudził w niej nawet cienia uczuć, które wywoływał dotyk ust Constantine'a. Nie chciała przyznać choćby w duchu, że przy Davidzie jej ciało pozostawało niewzruszone. Jednocześnie ze wszystkich sił starała się myśleć, że uniesienie spowodowane przez dotyk Constantine'a było pomyłką. Dzięki temu poczuła odrobinę pożądania do Davida. Możliwe, że nawet go trochę kochała, niezależnie od tego, co sugerowała matka.

Ich uścisk nie wywoływał iskry, ale David tego nie zauważał. Nie był w stanie. Gianna przeciwnie, bo miała porównanie. Chwycił ją za rękę i

spojrzał w oczy. Na jego twarzy malował się zachwyt.

– Wyglądasz bosko, Gia.

– Dzięki. – Zdziwiona chłodem własnej odpowiedzi, uścisnęła go przyjaźnie.

Co się z nią dzieje? Przecież David jest marzeniem każdej dziewczyny. Ujął Giannę prostotą i spontanicznością. Nie potrafiła jednak zmusić się do głębszych uczuć wobec niego. Może dlatego, że Constantine wrócił...

Nie pójdzie tam! Nie ma mowy. Constantine pokazał prawdziwe oblicze, gdy pożegnał się i wyjechał. Udowodnił ponad wszelką wątpliwość, że otchłań namiętności nie zagościła w jego sercu. Udało się jej o nim zapomnieć i poznała innego. David to wymarzona partia. Zakochany, z perspektywą międzynarodowej kariery. Koleżanki pożerały go wzrokiem. Jego łagodność stanowiła doskonałe uzupełnienie jej impulsywności. Może z czasem pojawi się też namiętność?

– Będą wszyscy? Cała twoja rodzina? – David był wyraźnie nieswój. Nie przepadał za towarzystwem Dantów. – Poznam w końcu Lazza i Arianę? Wrócili z Europy?

Pytanie było dość zaskakujące.

– Nie, jeszcze dwa miesiące spędzą we Włoszech – wyjaśniła.

– Szkoda – stwierdził krótko.

Nie zważając na nutę nieszczerości w jego głosie, zamknęła drzwi eleganckiego domu z zadbanym trawnikiem i razem poszli do auta. David szarmancko otworzył drzwi jaguara, po czym skierowali się w stronę jej rodzinnej firmy. Byli prawie u celu, kiedy oznajmił:

– W przyszłym tygodniu lecę do Nowego Jorku. Kolejne nudne spotkanie.

– Rozumiem. – Uśmiechnęła się ze współczuciem. – Na długo?

– Cztery dni. Od piątku do poniedziałku.

– Mogło być gorzej. Na przykład wyjazd do Europy – zażartowała.

– Jasne. – Spojrzał na nią. – Nie pojechałabyś ze mną? Spotkanie nie potrwa długo. To czysta formalność.

– Sama nie wiem.

– To nie wszystko. Myślałem, żeby wynająć apartament w Ritzu.

– Ojej, Ritz? – Dopiero po chwili ochłonęła. – Chciałbyś, żebyśmy zamieszkali w jednym apartamencie?

– Myślę o romantycznym weekendzie. Bez wścibskich oczu, szczególnie rodziny.

– Sugerujesz, że rodzina nas szpieguje? – Gianna starała się ukryć

rozczarowanie.

– W pewnym sensie. Masz już dwadzieścia pięć lat. Znamy się pół roku i spotykamy od trzech miesięcy, a jeszcze nie mieliśmy okazji zbliżyć się do siebie.

– I uważasz, że to z powodu mojej rodziny? – Narastającą irytację próbowała przykryć uprzejmością.

Jak to możliwe, że David nie zna listy jej priorytetów? Rodzina zajmowała na niej bardzo specyficzne miejsce. Była dla niej wszystkim. Sądziła, że David również odebrał typowo włoskie wychowanie.

Dantowie trzymali się razem, ale nie stanowili zamkniętego kręgu. Z radością przyjmowali nowych członków. Gdyby David nie był tak podejrzliwy wobec nich, zostałby dawno zaakceptowany. Tymczasem do tej pory wzbraniał się przed kontaktami z jej krewnymi. Jego dystans sprawił, że traktowano go z rezerwą.

– To nie tak. Nie winię twoich rodziców, raczej tradycyjne zasady, które wyniosłaś z domu. – Nieświadomie wkraczał na grząski grunt.

Warto było czekać, żeby dowiedzieć się ciekawych rzeczy o sobie, pomyślała.

– Doprawdy? Bądźmy szczerzy. Przespałeś się z każdą dziewczyną, którą zaprosiłeś na randkę, a skoro teraz ci się nie udało, zwalasz wszystko na wychowanie – podsumowała z oburzeniem.

– Gianna, świat nie stoi w miejscu, tymczasem dla twojej rodziny jakby się zatrzymał. Wciąż żyjecie zgodnie z zasadami z ubiegłego wieku. Studiowałem w Oxfordzie, gdzie zdobyłem gruntowną edukację. Powinniśmy iść z duchem czasu.

– Mów za siebie. – Obdarzyła go uśmiechem pełnym słodyczy. – Uważasz, że dzięki weekendowi w Nowym Jorku razem wskoczmy w dwudziesty pierwszy wiek?

– Mam nadzieję, skarbie. Twoja rodzina jest konserwatywna. Rozumiem ich, ale nie zapominaj, że jesteś dorosła. Sami powinniśmy ustalać zasady, które nam odpowiadają, a nie poddawać się dyktatowi tradycji.

– A czy przyszło ci do głowy, że zdaję sobie doskonale sprawę ze swojej dorosłości? I że zamiast poddawać się dyktatowi tradycji, sama zdecydowałam, że będę żyć w zgodzie z zasadami, którymi tak pogardzasz?

David westchnął ciężko.

– Pragnąłem sprawić ci niespodziankę, ale zmuszasz mnie, żebym z niej zrezygnował. – Przyciągnął jej lewą dłoń, pocałował i musnął

kciukiem jej serdeczny palec. – Myślałem o czymś, co sprawi, że wszyscy będziemy szczęśliwi, a twoja rodzina wybaczy nam tę romantyczną eskapadę. Co ty na to?

Nie trzeba być geniuszem, by zrozumieć, co się święci. David planował oświadczyć.

– Cóż mam powiedzieć? Nie wyprzedzajmy faktów. – Nie chciała od razu decydować.

– Oczywiście, ale mam nadzieję wkrótce usłyszeć z twoich ust sakramentalne „Tak”.

Spojrzała za okno. Dlaczego spotyka ją to właśnie dzisiaj? Podejrzewała, że na uroczystości nie zabraknie Constantine’a. Dzięki matce, oczywiście. Jak ma się zachować w towarzystwie dwóch zakochanych facetów?

Dobrze wiedziała, że gdyby trzy miesiące temu zaczęła się spotykać z Constantine’em, już by się kochali, czyby tego chciała, czy nie. Bez zwłoki stanęliby na ślubnym kobiercu. Oczywiście respektując tradycję rodzinną.

David zaparkował samochód na miejscu dla VIP-ów. Gdy odpięli pasy, nieoczekiwanie wziął ją w ramiona. Szukał jej ciepłych warg. Mimo wszystko pragnęła go pokochać. Chciała, by otchłań namiętności ogarnęła również Davida. Doceniłby ją, a nie odrzucił, jak to uczynił Constantine. Lecz dlaczego, całując jednego mężczyznę, obsesyjnie myślała o drugim?

Odsunęła się powoli, ale zdecydowanie.

– Więc jak będzie? – Spojrzał na nią z wyczekiwaniem.

– Spokojnie. Potrzebuję trochę czasu. – Odwróciła wzrok.

– Żeby zdecydować o wyjeździe do Nowego Jorku czy o niespodziance?

– Przyznam, że jestem zaabsorbowana dzisiejszą uroczystością.

Muszę sprawdzić kalendarz.

– To znaczy, że rozważasz wyjazd?

Zerknęła na zegarek.

– Chyba jestem spóźniona. Możemy porozmawiać w innym terminie?

– W innym terminie?

– Przepraszam. Nie chciałam, żeby to zabrzmiało tak oficjalnie.

– Nie ma sprawy.

Wysiadł, otworzył drzwi z jej strony i podał rękę. W milczeniu udali się do windy. Gdy wkroczyli do sali balowej, Gianna poczuła obecność Constantine’a. Pomyślała, że tak reagują dzikie zwierzęta na

innych członków stada. Trzeba to szybko zakończyć. Miała dosyć wirowania na karuzeli rozedrganych emocji.

Zdrowy rozsądek podpowiadał, by została z Davidem, ale serce i zmysły pragnęły mężczyzny, który skradł jej duszę oraz ciało.

ROZDZIAŁ DRUGI

Większość rodziny była już na miejscu. Gianna wiedziała, że obecność Davida nie wywoła ich zachwyty. Gdy sprawdziła, że od strony organizacyjnej wszystko jest dopięte, dołączyła do krewnych, którzy skupili się wokół stołów. David z kieliszkiem szampana w dłoni przyglądał się dekoracjom, z trudem ukrywając znudzenie.

– David jest chyba jedyną osobą na świecie, która na widok najwspanialszego klejnotu krzywi się. Zrób coś z nim, bo nie ręczę za siebie – zagadnął Giannę Rafe.

– Co sugerujesz, braciszku?

– Twój narzeczony, twój problem.

– Widzę, że też uwielbiasz Davida – podsumowała z przekąsem.

Dołączył do nich Luc, starszy brat, i Draco. Chyba słyszeli tę rozmowę.

– Nie lubimy go. – Draco założył ręce na piersiach. – A on nie lubi nas.

– Myśli tylko o kasie. To bankier – dodał Luc.

– Dla niego liczy się wynik finansowy. – Rafe zrobił niepokieszoną minę.

– Jego duszy brakuje poezji. Nie chcemy, żeby nasza siostrzyczka wyszła za takiego smutnego typu – przekrzykiwali się jeden przez drugiego.

– Spokojnie. – Gianna podniosła ręce. – Czy przypadkiem nie odbyliście z Davidem braterskiej rozmowy? – spytała podejrzliwie.

Mężczyźni przybrali miny skruszonych niewiniątek.

– Nie do wiary! – zawołała.

– Oblał sprawdzian. Odmówił pójścia na mecz Giantsów, chociaż mam bilety – wypalił Rafe z oburzeniem.

– W dodatku nie gra w kosza. Podejrzewam, że on generalnie nie lubić się pocić – dodał Luc ironicznie.

– To cymbał. Nie potrafił się zachować, kiedy dziadek Primo zaprosił nas na degustację domowego piwa. – Draco wyszczerzył zęby w triumfalnym uśmiechu.

– Upuściłbym mu krwi za zniewagę dziadka – rozległ się boleśnie

znajomy głos. – Kto się dopuścił tak niemądrego czynu? Czy to twój nowy znajomy, Gianni?

Odwróciła się szybko. Constantine w smokingu!

– Co tu robisz? – spytała z niepewnym uśmiechem.

– A jak myślisz? – Patrzył na nią tak, jakby byli sami. –

Przyszedłem odebrać coś, co należy do mnie.

Nieoczekiwanie chwycił ją za podbródek. Ich twarze się zbliżyły. Gdy ją pocałował, poczuła przeszywające pożądanie. Na moment zapomniała o bożym świecie. Czuła bijący od Constantine'a żar, siłę uścisku i rozchylone usta, które ją całowały. Odniosła wrażenie, że ich ciała zaczęły rozmawiać – o pożądaniu i rozłące, o namiętności i tęsknocie. Lecz przede wszystkim o tym, że nieodwołalnie należą do siebie.

Nie opierała się. Jakżeby mogła? Pragnęła go bardziej niż powietrza. Rozpływała się w jego sile i zapachu. Rozpalał ją jego dotyk. Ich serca biły w jednym rytmie. Piekielna otchłań zademonstrowała swoją władzę i zrzuciła z tronu pychę i niedowiarstwo.

Zniewalająca rozkosz rozbłysła feerią barw i żądała bezwarunkowej kapitulacji. Gianna czuła się bezsilna wobec niezłomnej determinacji i pewności, która była integralną częścią charakteru Constantine'a.

Świat się nie liczył, łącznie z nieszczęsnym Davidem.

Arystokratyczne pochodzenie, wykształcenie ani majątek Constantine'a nie miały znaczenia. Władał nią mężczyzna, który całym sobą domagał się należnego prawa własności do jej duszy oraz ciała.

Nagle szarpnięcie przywróciło jej świadomość. To David zdecydowanym ruchem wyrwał ją z objęć Constantine'a. Gianna zaczerwieniła się i przez chwilę stała nieruchomo. Starła się zrozumieć, co zaszło. Jak Constantine śmiał ją publicznie całować? Na oczach rodziny, znajomych, współpracowników i gości. Co sobie pomyślą?

Na twarzy Davida malowała się wściekłość.

– Davidzie, poznaj Constantine'a Romano, członka rodziny... w pewnym sensie – odezwała się Gianna.

Pomiędzy dwoma mężczyznami była otwarta wrogość. Napięcie rosło.

– Constantine? – zagadnęła nieśmiało.

– Jeszcze nie jestem członkiem rodziny, ale mieliśmy okazję się poznać. – Głos Constantine'a był twardy i nieustępliwy.

– Witam. – David pstryknięciem palców strząsnął pyłek ze śnieżnobiałej koszuli, jakby chciał z taką samą odrazą zmieść z widoku

oponenta. – Zjawiasz się, jak zwykle, nie w porę.

– Przeciwnie. Mam doskonale wycucie czasu. – Constantine zbliżył się na wyciągnięcie ręki. – Czy to on? Czy to ten łajdak, o którym wspominałaś? – Zwrócił się do Gianny, nie odrywając oczu od Davida.

Nigdy nie czuła się tak niekomfortowo.

– Tak – wyznała. – Spotykamy się od dwóch miesięcy.

– Nie musisz się tłumaczyć. On nigdy nie stanie się członkiem twojej rodziny – wtrącił David.

– Mylisz się. Poczyniłem już pewne kroki w tym kierunku. Właśnie o tym rozmawialiśmy z Gianną – oznajmił Constantine z satysfakcją.

– O czym ty mówisz, do diabła? – zawołał David.

– Przeprowadziłem się do San Francisco i oficjalnie poprosiłem Giannę, żeby uczyniła mi ten honor i została moją żoną.

Dobiegły ją wyraźne odgłosy aprobaty ze strony rodziny. Głośne gratulacje i toasty nie pozostawiały wątpliwości, że krewni jednogłośnie akceptują propozycję Constantine'a. Gianna jęknęła i poczuła, że ma nogi jak z waty. Usta Davida wykrzywił nerwowy grymas, ale po chwili opanował złość i zmusił się do uśmiechu.

– Poniosły cię marzenia. Ja i Gianna planujemy romantyczny wypad do Nowego Jorku w określonym celu. Apartament w Ritzu, świece, róże i tak dalej. Czy to z Sevem mam się skontaktować w sprawie kupna pierścionka zaręczynowego godnego Dantów? Bo Tiffany czy Cartier nie wchodzi w grę, prawda? Szkoda.

Zapadła złowroga cisza. Constantine spąsował.

Dlaczego David to zrobił? To nie w jego stylu, pomyślała Gianna. To prawda, że nie potrafił nawiązać dobrych relacji z jej braćmi, ale przecież nie jest chamem. Przeciwnie, potrafi być uprzejmy i towarzyski. Może brakuje mu ciepła i odrobiny wrażliwości, ale to da się naprawić. Grunt to usunąć Davida z linii ognia. Czeka ich długa rozmowa, po której zdecyduje, czy zostanie z nim, czy się rozstanie. Trzeba działać!

– Przepraszam, ale mamy z Davidem do omówienia pewną kwestię – oświadczyła.

David wyszczerzył zęby w triumfalnym uśmiechu i objął Giannę tak, że znalazła się pomiędzy nim a Constantine'em. Była pewna, że to przypadek. Niemożliwe, by David chciał się nią zasłonić.

Mogło dojść do rękoczynów, ale Luc i Rafe przytomnie pochwycili Constantine'a z obu stron.

– Jeszcze się policzymy, przyjdzie pora – wycedził Constantine przez zęby.

– Dzięki, chłopcy! – zawołał David i szybko się oddalił w towarzystwie Gianni.

– Dlaczego to zrobiłeś? Jak mogłeś? – zapytała.

– Też mam do ciebie parę pytań.

– Najpierw ty odpowiedz. Skąd się znacie z Constantine’em?

– To stara historia i nie ma nic do rzeczy. Możemy pomówić na osobności? – Wskazał taras.

Był środek lata, ale taras spowiła chłodna mgiełka. Miasto promieniało jasną poświatą. Mieli wrażenie, że są tu bezpieczni, uwięzieni w oparach tajemniczej mgły. Na tarasie stały stoliki. David wybrał znajdujący się najdalej.

– Poczekasz chwilkę? Przyniosę coś mocniejszego do picia – zaproponował.

– Dobrze, ale potem wszystko mi wyjaśnisz?

– Oczywiście. Oboje sobie wszystko wyjaśnimy.

Słowa te zabrzmiały jak ostrzeżenie. Nie chciała rozmawiać o tym, co ją łączy z Constantine’em, ale wiedziała, że musi się z tym zmierzyć. Zanim jednak zdążyła obmyślić strategię działania, David wrócił z kieliszkiem szampana dla niej i campari dla siebie. Była zaskoczona, widząc jego spokój.

Upiła łyk szampana i poczuła gorzkawy posmak. Bardzo wytrawny.

– Za nas! – David podniósł kieliszek.

Widząc, że czeka na reakcję, szybko wzniosła swój.

– Za nas! – Postanowiła wyprzedzić atak. – Co się dzieje, Davidzie? Dlaczego tak się zachowujesz?

– Może ty mi powiesz? Skąd te ostentacyjnie pocałunki z Constantine’em? – Spokój Davida był pozorny.

– Znamy się od lat. – Prawie od dwóch, więc tak bardzo nie kłamała.

– Stara miłość nie rdzewieje? – Pytanie to zabrzmiało jak oskarżenie.

Podniosła kieliszek do ust i wypila następny łyk. Nie zamierzała odpowiadać od razu.

– Spotykaliśmy się. Bardzo krótko.

– Spałaś z nim.

Gwałtownie odstawiła kieliszek. Kryształ zagrał dźwięcznie przy uderzeniu o blat z kutego żelaza.

– Nic ci do tego – prychnęła oburzona.

Sądziła, że David będzie oponował, ale zamiast tego cicho bąknął:

– Masz rację. To nie moja sprawa.

Ostrożnie podniósł kieliszek Gianni i go jej podał.

– Byłem zazdrosny. Chyba nic w tym dziwnego?

– Faktycznie – przyznała udobruchana.

Po kolejnym łyku postanowiła później przeanalizować, co jest nie tak z tym szampanem. Nie był zwietrzały ani kwaśny. Był dobrze gazowany, z subtelnym zapachem owoców, jednak gorzka nuta nie dawała jej spokoju. Przed wyjściem zapyta o to dostawcę. Teraz miała inny problem.

– Więc wasz związek to przeszłość, tak? – David chciał rozwiązać wątpliwości.

– Chyba tak, ale nie jestem pewna.

Nie chciała go oszukiwać, bo na ustach czuła jeszcze pocałunek Constantine'a. Zacisnęła palce w pięść, pragnąc zignorować wibrujące gorąco, które pojawiło się na wspomnienie rozkoszy. Wielokrotnie słyszała rodzinne opowieści o takich reakcjach. Mrowienie w dłoni nasiliło się. Mogła siedzieć z Davidem i zaprzeczać samej sobie do końca świata, ale fakty były nieubłagane. Pomędzy nią i Constantine'em powstała zmysłowa więź, której nigdy nie czuła w obecności Davida, chociaż bardzo tego pragnęła.

– Nie ma o czym mówić, Gia. Do dna i idziemy – powiedział David.

Pochyliła się. Nie chciała, by zauważył na jej twarzy wyraz zawodu.

– Ale dokąd? – spytała, odwlekając decyzję.

– Na przejażdżkę. Porozmawiamy w spokoju, bez świadków. – Zobaczyła błysk zębów w uśmiechu. – To chyba najlepsze rozwiązanie.

Chciała go przeprosić i wrócić do sali balowej, to był jej obowiązek. Oczami wyobraźni zobaczyła pełną cierpienia twarz Constantine'a i ogarnęła ją nieoczekiwana fala znużenia.

– Wypijmy do dna i chodźmy – powtórzył David.

– Nie ma sprawy – odstawiła kieliszek na stolik – ale powiesz mi, jak się poznaliście? Mówiłam ci, że jego siostra Ariana, którą uwielbiam, poślubiła kuzyna Lazza. Nie chcę, żeby kłótnia z Constantine'em położyła się cieniem na mojej przyjaźni z Arianą. Rozumiesz?

– Oczywiście. Zrobię wszystko, co zechcesz. – Wstał, ściskając jej rękę. – Wymkniemy się tylnym wyjściem?

– Dobry pomysł.

– Czemu nie powiedzieliście, że się z nim umawia? – zapytał Constantine z wyrzutem.

– Nie wiedziałem, że chcesz wiedzieć. – Luc wzruszył ramionami.

– Sorry za głupie pytanie, ale czemu pytasz? – Draco był autentycznie zdziwiony.

– Interesuje mnie wszystko, co dotyczy Gianny.

– Chwila. Nie nadążam. – Rafe podniósł rękę w przeproszającym geście. – O ile wiem, poznaliście się na weselu Lazza, ale, do licha, kiedy przeszliście od „dzień dobry” do „nie mogę bez ciebie żyć”? Nie żebym miał coś przeciwko temu. Po prostu coś przegapiłem i zastanawiam się co.

Skąd to pytanie? Nie wiedzą czy udają, że nie mają pojęcia o mocy Piekła?

– Zaczyna się od złączenia dłoni...

– Dotknęło was Inferno? – zapytał Luc zdumiony.

– Gianna cię zaraziła naszą klątwą? – Rafe parsknął śmiechem. – Nie spodziewałem się tego po naszej małej siostrzyczce.

– Mnie nie jest do śmiechu. – Constantine tracił pewność siebie. – W takich sprawach nie lubię być zaskakiwany.

Draco przyjacielsko klepnął go po ramieniu.

– Nie martw się. Nikt nie jest doskonały.

– Czy moglibyście mi wytłumaczyć, na czym właściwie polega ta wasza legenda?

– Gdybyśmy wiedzieli, nie nosiłbym na palcu tego żelastwa. – Rafe z rozbawieniem wskazał na obrączkę, po czym chwycił dłoń żony, która akurat przechodziła obok. – Czyż nie, moja kochana żono?

– Wszystko słyszałam i żądam wyjaśnień. – Larkin udała oburzenie.

– Tak się nie robi. Co to za podsłuchiwanie? – dorzucił Rafe żartobliwie.

Żona dała mu bezgłośnie znać, że chce z nim porozmawiać. Odeszli w milczeniu, trzymając się za ręce.

Po chwili Rafe objął ją czule i wyszeptał:

– Codziennie dziękuję Bogu za skarb, którym mnie obdarzył.

Jaguar szybko pokonywał wzgórze. Trochę szybciej, niżby chciała Gianna. Miała wrażenie, że David nieustannie pragnie sobie i całemu światu udowodnić, że jest kimś lepszym. Zamiast podziwu czuła smutek i współczucie. Był przeciwieństwem Constantine'a.

– Dokąd tak się śpieszymy? – zapytała.

– Przed siebie. Myślałem, żeby się gdzieś zatrzymać i spokojnie porozmawiać – odparł, nie odrywając wzroku od drogi.

Kiedy przejechali kolejne skrzyżowanie na żółtym świetle, położyła mu dłoń na ramieniu. Jej ciało zrobiło się nieznośnie ociężałe.

– Zatrzymaj się na chwilę – poprosiła.

- Zaraz. Już wyjeżdżamy z miasta.
- Nie, zatrzymaj się natychmiast! – zawołała.

Spojrzał na nią z wyrzutem i przyhamował odrobinę gwałtowniej, niż wymagała sytuacja, po czym zjechał posłusznie na pobocze.

- O co chodzi?
- Pocałuj mnie...

Na twarzy Davida malowała się konsternacja. Jedna jego część pragnęła Gianni gwałtownie i natychmiast, druga kazała trwać w zawieszeniu. Rozumiał, skąd wzięła się ta prośba. Pragnęła porównać jego pocałunek z tym, którym obdarował ją Constantine.

Postanowiła, że nie może dłużej unikać konfrontacji. Przez ostatnie trzy miesiące łudziła się nadzieją, że ogarnie ich otchłań namiętności. Było parę iskier, gdy się całowali, ale wolałyby zyskać pewność. Jeśli nie poczuje nic, jedynym wyjściem będzie zakończenie znajomości.

David się nie śpieszył. Objął ją i przysunął się na tyle, na ile pozwalała konsola, która ich oddzielała. Z początku całował ją powoli. Przesunął ręką po jej włosach i przytrzymał głowę, a potem pocałował ją goręcej. Sporo samozaparacia kosztowało ją, by od razu mu się nie wyrwać. Jego dotyk był obcy i drażniący. Jednocześnie odczuwała dziwne zmęczenie. Mimo to zdawała sobie sprawę, że to nie jest facet dla niej.

Ale nic nie robiła, chociaż instynkt podpowiadał, by go odepchnąć. Wydawało się, że rozsądek zostawiła na tarasie, na którym rozmawiali. Pragnęła zwinąć się jak kot i zasnąć. Najwyraźniej ta przejażdżka to nie najlepszy pomysł.

Kiedy błędząca ręka Davida dotknęła jej piersi, otrzeźwiała.

– Nie, Davidzie. – Odsunęła się i w tej samej chwili odezwała się jej komórka. Poczowała zastrzyk energii. Tego potrzebowała. – Muszę odebrać.

– Nic nie musisz. Choć raz w życiu bądź niezależna od rodziny.

– Zapominasz, że nazywam się Dante. Będą się niepokoić, jeśli nie odbiorę.

Była przekonana, że to jeden z braci, tymczasem w słuchawce usłyszała głos Constantine'a.

– Gdzie jesteś, *piccola*? – Umilkł, a po chwili dodał: – Powiedz mi, żeby cię natychmiast odwiózł do domu.

– Czy to rozkaz? – spytała żartobliwie.

– Jest coś, co powinnaś o nim wiedzieć. Gdyby to nie było ważne, nie prosiłbym cię o to. – Constantine z trudem hamował się, by nie krzyknąć.

Postanowiła nie przedłużać rozmowy, zwłaszcza że obok siedział David.

- Oddzwonię, kiedy będę mogła.
- Wychodzę z balu i poczekam.
- Nie wiem...

David spąsował ze złości. Czy słyszał głos Constantine'a, czy tylko domyślał się, że Gianna nie rozmawia z żadnym z braci?

- Kiedyś ci o tym opowiem. Rzucisz go? – spytał głos w telefonie.
- Nie twoja sprawa.
- Martwię się o ciebie. – W głosie Constantine'a brzmiała serdeczność i prawdziwa troska.

Rozłączyła się i wrzuciła komórkę do torebki.

- Davidzie...
- Nie musisz nic mówić.

Szukała słów, by go nie urazić.

- Davidzie, bądźmy szczerzy. Od trzech miesięcy się spotykamy i gdyby coś między nami było, obydwójce byśmy to poczuli – zaczęła.

– Przecież czujemy. Nie oszukuj się. Nie jestem ci obojętny. Ten przeklęty Romano zawrócił ci w głowie. Gdybyś tylko dała mi szansę, Gia. Jedną małą szansę.

Wóz albo przewóz. Nie ma trzeciej opcji. Nigdy nie pożądała tego faceta, bez względu na to, jak bardzo się starała. Na nic zdały się uściski i pocałunki. Jakaś jej część pozostawała zimna. Tylko jeden mężczyzna mógł ją tulić i całować. Tylko jeden mężczyzna miał do niej prawo. Przymknęła oczy i poczuła, jak poddaje się temu, co nieuniknione. Nie będzie weekendu w Nowym Jorku ani romantycznych wieczorów w Ritzu, nie wspominając o zaręczynach. Nigdy nie prześpi się z Davidem.

- Daliśmy sobie szansę. – Nie chciała zadawać mu niepotrzebnego bólu. Znowu poczuła falę zmęczenia i ziewnęła. – Nie jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Nie znasz mnie. – Samochód gwałtownie ruszył. – Zamknij oczy, Gia. Kiedy się obudzisz, będziemy na miejscu.

Resztkami świadomości walczyła z sennością. Czowała się, jakby wsysała ją gęsta zimna mgła.

- Co mi jest?
- Rozłóż fotel i się prześpij. Za chwilę ci przejdzie.

Co miałyby jej przejść? Nie miała jednak sił zadać tego pytania i zapadła w sen.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Nie ma jej w domu. Telefon też nie odpowiada. – Constantine chodził nerwowo wzdłuż chodnika. – To oznacza jedno: jest w łapach d’Angela. Nie ma innej opcji.

– Nie jest w jego łapach. Po prostu gdzieś pojechali. Przecież mają do tego prawo. Gianna jest dorosłą kobietą. Wyłączyła telefon, bo nie chce z tobą gadać. Rano wszystko się wyjaśni, zobaczysz – bagatelizował Luc.

– Nie wierzę – mruknął Constantine do słuchawki. Wewnętrzny głos mu podpowiadał, że musi działać. – Jeśli będziemy czekać, może być za późno. On wie, że nie popuszczę. Grunt usuwa mu się spod nóg.

– O czym ty mówisz, do diabła?

– David kiedyś podał pewnej kobiecie środek usypiający. Chciał ją wykorzystać, ale mu przeszkodziłem.

– To dlatego mówił, że zjawiasz się nie w porę?

– Właśnie. – Constantine spojrział na zegarek. Czas naglił. – Domyślasz się, dokąd mogli pojechać?

Luc szukał w myślach odpowiedzi.

– David niedawno kupił dom, ale wcześniej pomieszkiwał w jakimś hotelu. Nie pamiętam nazwy. Na pewno pięciogwiazdkowy.

Constantine zamyślił się.

– Niemożliwe. Tam jej nie zabrał, za dużo świadków. To musi być gdzieś na uboczu.

– Popytam i oddzwonię – odparł Luc.

– Pośpiesz się. Nie mamy czasu do stracenia.

– Romano... – Głos uwiązał Lucowi w gardle.

– Spokojnie. Znajdę ją.

Gianna otworzyła oczy. Powoli odzyskiwała świadomość. Samochód zwolnił. Wycieraczki pracowały w szybkim tempie, krople deszczu zalewały przednią szybę. Dotarli do domu? Musiała zasnąć w czasie jazdy. Dziwne. Z trudem przesunęła głowę w stronę okna. Otaczała ich głęboka ciemność. Nie, to nie dom. Zdała sobie sprawę, że są poza miastem.

– David? – mruknęła półprzytomnie.

– Jesteśmy prawie na miejscu. Nie planowałem tej wyprawy, więc

musimy znaleźć stację benzynową – oznajmił rzeczowo.

- Gdzie jesteście?
- W okolicy Calistogi.

Nie skojarzyła od razu. Calistoga? Wobec tego są godzinę od doliny Napy. Dlaczego?

- Nie bardzo rozumiem. Co my tu robimy?
- Trzeba było dopić szampana. Miałaś się obudzić w naszym gniazdku.

Obraz przed jej oczami był niewyraźny. Nie zrozumiała uwagi o szampanie. Zamiast tego skupiła się na drugiej informacji. Jakie nasze gniazdko?

– Nigdzie się z tobą nie wybieram. Chcę, żebyś odwiózł mnie do domu.

- Z przyjemnością, ale jutro – odrzekł lekkim tonem.

Nie rozumiała, skąd to uczucie ociężałości.

- Nie wiem, co mi jest. Czuję się dziwnie.
- Jesteś zmęczona. Rozłóż fotel i prześpij się.

Już to słyszała. To nie brzmiało jak zachęta, ale polecenie. Nie miała zamiaru być posłuszna. Nie jemu. Szampan. Wspomniał coś o szampanie.

- Wsypałeś coś do szampana...
- Ale tylko troszkę. – Zachichotał jak uczeń przyłapany na gorącym uczynku.

Momentalnie otrzeźwiała. Przeszył ją paniczny strach. Podał jej środek usypiający albo narkotyk. Pigułka gwałtu. Przerazająca myśl kołatała się w jej głowie.

- Ale dlaczego? Dlaczego to zrobiłeś?

David dzielnie wypiął pierś. Miał na sobie tylko koszulę. Smoking widocznie zdjął, kiedy spała. Wzdrygnęła się. Co jeszcze zrobił, kiedy była nieprzytomna?

- Bo cię pragnę – wyznał bez żenady.

Najwyraźniej uznał, że to wystarczy. Zawsze miała wrażenie, że David cierpi na przerost ambicji. Uważa, że należy mu się więcej niż innym. Apartament w Ritzu, kolejny złoty rolex i jaguar z pełnym wypasem. Pewnie doszedł do przekonania, że teraz należy mu się ona. Fala złości pokonała osłabienie i strach. Z nią mu się nie uda.

– Czy to nie przykre, że jedynym sposobem, żeby mnie mieć, było wsypanie mi czegoś do szampana? – Postanowiła grać na czas.

– To nie był jedyny sposób, ale najbardziej skuteczny. – Był z siebie wyraźnie zadowolony.

Pomyślała, że najlepszą strategią będzie udawanie, że ten środek działa mocniej niż w rzeczywistości. Przymknęła oczy i osunęła głowę na oparcie fotela.

– Jestem taka śpiąca – mruknęła.

Pieszczotliwie przesunął dłonią po jej policzku. Gianna zacisnęła zęby, by się nie wzdrygnąć z obrzydzenia.

– Możesz mi zaufać. Rano nie będziesz mogła zrozumieć, dlaczego tak długo mnie odrzucałaś. A jutro wieczorem...

– A jutro wieczorem.. – Rozmyślnie ziewnęła, przeciągając się.

– ...zaręczymy się.

– Jak to? – Powolnym ruchem potarła czoło.

– Kiedy wyznam twojemu dziadkowi, do czego między nami doszło, że daliśmy się porwać namiętności, twoja rodzina zażąda honorowego rozwiązania sytuacji. Oczywiście, będę zmuszony zgodzić się na ślub jako na jedyne godne rozwiązanie.

Zbladła. Co on wie o honorze? Ugryzła się w język. Była z natury gadatliwa, ale teraz milczenie i powściągliwość mogły przynieść więcej korzyści.

– Kiedyś słyszałem, że Luc i Téa znaleźli się w takim położeniu. Dziadek Primo nalegał, żeby jak najszybciej się pobrali. – David wpadł w nostalgiczny ton. – Spodziewam się, że w przypadku swojej jedynej wnuczki Primo będzie jeszcze bardziej zdecydowany.

– A jeśli powiem, że podałeś mi narkotyk? – Udawała, że mówi przez sen.

– Nie będziesz niczego pamiętać – zapewnił.

Zjechał z drogi i stanął na stacji benzynowej. Sklep obok był zamknięty. Gianna nie mogła liczyć na pomoc. David miał zamiar skorzystać z samoobsługowego dystrybutora. Może jednak ktoś nadjedzie?

– Zanim zaśniesz, odpowiedz na jedno pytanie.

– Jestem zmęczona – odburknęła.

– Nie zaśniesz, dopóki nie odpowiesz. – Potrząsnął nią delikatnie.

– O co chodzi? – Umyślnie przeciągała sylaby.

– Gdzie jest Brimstone?

Spojrzała na niego tępym wzrokiem, nie rozumiejąc sensu słów, tyle że tym razem nie z powodu działania narkotyku.

– Co takiego?

– Brimstone, rodowy brylant Dantów. Gdzie jest ukryty?

– Nie mam pojęcia.

Zaklął po włosku.

– Nie w mówisz mi, że nic nie wiesz o legendzie swojego rodu.

Słyszałem o niej od ojca, a on dowiedział się od Vittoria Romana.

Vittorio, ojciec Constantine’a.

– Nic nie wiesz o żadnym brylancie – odparła zgodnie z prawdą.

– Po zaślubinach twojego kuzyna i Ariany brylant miał być przekazany rodzinie Romanów, ale do nich nie trafił. Chyba że ten łachmyta Constantine go sprzedał, a pieniądze zainwestował w firmę. Mój ojciec zablokował mu pożyczkę, więc pewnie sprzedał... – David mówił bardziej do siebie niż do niej.

– Nie mam już siły, nic z tego nie rozumiem... – Ziewnęła przeciągle.

– Ale jeśli Romano spieniężył brylant, nie byłoby go tutaj. Nie można po prostu zgubić czegoś tak cennego jak Brimstone. A to znaczy...

– Zwrócił oczy na Giannę. – Czy twoja rodzina jest w posiadaniu brylantu? To dlatego Romano przyjechał? Ma nadzieję go przejąć przez ślub z tobą? Mów, szybko.

– Nic nie wiesz o żadnym brylancie – wymamrotała.

Zamierzała wrócić do tego tematu natychmiast po bezpiecznym powrocie do domu. Teraz modliła się, by na stacji ktoś się zjawił.

David spojrzał na nią beznamiętnie.

– Nie szkodzi. Możesz udawać, że nic nie wiesz. To nie ma znaczenia. I tak się pobierzemy.

Gianna jęknęła i opadła na fotel.

– Gia?

Oddychała miarowo. Udawanie spokoju kosztowało ją wiele wysiłku. Musi uspić jego czujność. Przekonać, że pigułka działa. Usłyszała, jak David otwiera drzwi i wysiada. Ostrożnie podniosła powieki i zobaczyła, jak podchodzi do dystrybutora i z portfela wyjmuje kartę kredytową.

Dogodniejsza sytuacja może się nie przydarzyć. Wielokrotnie obserwowała, w jaki sposób uruchamia się silnik w jaguarze. System nie wymagał tradycyjnego kluczyka. Najpierw wcisnąć pedał hamulca, a następnie czerwony przycisk znajdujący się na konsoli między siedzeniami. Kiedy odezwie się silnik, należy przesunąć dźwignię zmiany biegów. Kolejne kroki były obarczone większym ryzykiem.

W momencie, kiedy David wsunął kartę i rozpoczął wstukiwanie pinu, przerzuciła nogi przez konsolę i wsunęła się na miejsce kierowcy. Zablokowała drzwi. Z całych sił wcisnęła pedał hamulca i nacisnęła

czerwony przycisk. Potężny silnik zamruczał przyjaźnie.

Słyszała krzyk Davida, ale go zignorowała. Chwyliła dźwignię zmiany biegów. Teraz miał nastąpić najbardziej ekscytujący moment: prowadziła auto po raz drugi w życiu. Silnik zaryczał, wchodząc na wysokie obroty. Auto szarpnęło i ruszyło.

Gianna nerwowo kręciła kierownicą, by zapanować nad kierunkiem jazdy. Opony piszczwały przy gwałtownych zwrotach. Trzeba zwolnić! Natychmiast zwolnić!

Jednak noga wciąż wciskała pedał gazu. Gianna była zbyt zdesperowana, by działać racjonalnie. Kiedy wydawało się, że wyjdzie na prostą, niespodziewanie zahaczyła prawym kołem o wysoki krawężnik. Auto obróciło się i z impetem uderzyło tyłem w drzewo. Usłyszała chrzęst zgniatanej blachy. Poduszki powietrzne wystrzeliły z hukiem. Zapadła cisza.

Jaguar stał przodem do wyjazdu ze stacji benzynowej. Musiała uciekać. Do głównej drogi miała około dwustu metrów. Przez ułamek sekundy Gianna i David mierzyli się wzrokiem, po czym rozwścieczony David ruszył w stronę rozbitego samochodu. Gianna ledwo oddychała. Sytuacja wymykała się z pod kontroli.

– Calistoga? – Constantine szybko wbijał nazwę do GPS-a. – Gdzie to w ogóle jest?

– Tego już ci nie powiem – odparł spokojnie Vittorio Romano. – Jeden z moich współpracowników wspomniał o jakimś pięknym domu, do którego d'Angelo zaprasza klientów, żeby się zabawić.

Dziewięciogodzinna różnica czasu pomiędzy Kalifornią i Włochami choć raz zadziałała na korzyść Constantine'a. Było dobrze po północy, a on nie odczuwał senności.

– Apartament w Ritzu, nowy dom, wypasiony jaguar, a teraz dom pod Calistogą. Czary z mleka.

– Hm. – Ojciec zawiesił głos. – Od jakiegoś czasu dochodzą mnie plotki o specyficznym sposobie prowadzenia interesów przez Davida. Słyszałeś o kreatywnej księgowości? Cała Florencja o tym huczy. Niedługo ta wiadomość dotrze też do San Francisco.

– Szkoda, że nie doszła tu dwa miesiące temu – mruknął Constantine, patrząc na wyświetlacz nawigacji. – Znalazłem. Masz adres?

– Jeszcze nie, ale czekam na wiadomość.

– Zadzwoń natychmiast, jak się czegoś dowiesz.

Młody Romano nie tracił czasu. W rekordowym tempie znalazł się na moście Golden Gate. Jeszcze godzina do Calistogi. Zaciśnął dłonie na

kierownicy. Na myśl o tym, co David mógł zrobić Giannie, oblewał go zimny pot.

Nie rozpraszać się. Po pierwsze należy jak najszybciej dotrzeć do celu. Potem odnaleźć Giannę. A gdy będzie bezpieczna, d'Angelo gorzko pożałuje, że odważył się podnieść rękę na tę kobietę. Popamięta to do końca życia.

Trzeba uciekać! Szybko!

Gianna otworzyła drzwi i wypadła na zewnątrz. Komórka. Gdzie jest komórka? Pochyliła się nad fotelem kierowcy, odgarnęła worek poduszki powietrznej i chwyciła torebkę. David był tuż-tuż. Odwróciła się i wskoczyła w gęste poszycie pobliskiego lasu.

Obsypały ją krople deszczu. Mokra sukienka zaplątała się między nogami i opóźniała ucieczkę. Tysiące gałązek utrudniały ruchy, wysokie obcasy wbijały się w ziemię. Gianna biegła przed siebie, gdy nagle poczuła, że traci równowagę. Miękki mech zamortyzował upadek. Potoczyła się w niewielkie zagłębienie i jęknęła cicho. Modliła się, by deszcz zagłuszył jej głos.

To potknięcie ją uratowało, bo David stracił ją z oczu. Usłyszała łamane gałęzie niebezpiecznie blisko. David był niedaleko, ale z powodu ciemności i zarośli jej nie spostrzegł. Ciężko dyszał.

– Gia! Zwariowałaś? – Po raz pierwszy usłyszała w jego głosie włoski akcent. Trochę przypominał ciepły tembr Constantine'a, chociaż miał chropawą i gardłową nutę. – To był tylko głupi dowcip!

Zastygła przerażona. Pewnie. Wyjdzie, a on wszystko wytłumaczy. Ciekawe jak. Myśli kłębiły się w jej głowie. Jak on to ujął? Damy się porwać namiętności? Nigdy w życiu. Mocno zacisnęła powieki, niczym dziecko, które się bawi w chowanego. Jak zamknę oczy, to mnie nie ma.

David, głośno łamiąc gałęzie, zawrócił w stronę samochodu. Zaklął siarczyście.

– Coś ty zrobiła z moim jagiem? – zawył, po czym posypały się wyzwiska. – Wiesz, ile będzie kosztowała naprawa?!

Wstała powoli i zdjęła pantofelki. Wołała przedzierać się boso, niż ryzykować kolejny upadek. Gdyby złamała rękę lub nogę, byłaby skazana na łaskę Davida.

Deszcz zalewał oczy. Wydawało się, że na razie jest bezpieczna. Przed sobą miała nieprzenikniętą ciemność. Poczuła chłód. Była przemoczona do nitki. Liście paproci przyklepione do skóry, włosów i ubrania tworzyły naturalny kamuflaż. Wyciągnęła ręce przed siebie, by nie wpaść na drzewo i nie rozbić głowy. Posuwała się na oślep przez zielony

leśny dywan, potykała o kamienie i gałęzie. Krok za krokiem oddalała się od stacji.

Bała się odejść za daleko, ale też nie chciała zanadto zbliżyć się do drogi, by David jej nie wypatrzył. Z oddali usłyszała uruchamiany silnik. Modliła się, by uszkodzenia nie były poważne i by David jak najszybciej zniknął.

Odjedź stąd, proszę! – zaklinała w myślach. Światła przesunęły się po drzewach i zatrzymały. Oświetlały dokładnie miejsce, w którym stała. Przykucnęła za grubym pniem sekwoi. Drzwi samochodu otworzyły się, zamknęły, a sylwetka Davida pojawiła się w świetle reflektorów. Wskoczył w gęstwinię.

Objęła drzewo z całych sił. Ostra kora przecinała jej skórę. Adrenalina przestała działać znieczulająco i Giannę przeniknął lodowaty chłód. Trwała w bezruchu, sparaliżowana strachem. Czuła, że David się zbliża. Czy ją zobaczy? A jeśli odnajdzie ślady? Serce jej zamarło.

Boże, błagam, niech odjedzie, niech mnie zostawi, modliła się. Błagam.

Z oddali dobiegł odgłos zbliżającego się pojazdu. Coś dużego i głośnego. Ciężarówka? Może ktoś się zatrzyma i zaoferuje pomoc przy rozbitym jaguarze?

David też usłyszał warkot silnika. Zapewne doszedł do tego samo wniosku co Gianna, bo gniewnie zaklął.

– Bardzo proszę. Zamarznij na śmierć, ty cholerna dziwko! – krzyknął w kierunku lasu.

Usłyszała, jak pospiesznie się wycofuje.

– Zapłacisz mi za rozbicie jaga, słyszysz?!

Nie miała wątpliwości, że postradał zmysły. Biorąc pod uwagę okoliczności, zachowywał się absurdalnie. Drzwi trzasnęły i samochód ruszył. Coś metalowego głośno stuknęło o asfalt. Pewnie urwany zderzak albo tłumik. W końcu to coś odpadło i zostało na poboczu. David odjechał. Zaraz potem mignęły światła ciężarówki.

Pomoc zniknęła równie szybko, jak się pojawiła.

Gianna jeszcze długo wsłuchiwała się w ciszę w obawie, że David zmieni zdanie i wróci. Przypomniała sobie o komórce i oparła głowę o drzewo. Łzy zalały jej oczy. Gdzieś zgubiła torebkę. Pewnie w miejscu, w którym się potknęła. Resztkami sił ruszyła na poszukiwania.

Posuwała się po swoich śladach na czworaka, po omacku odgarniając liście. Pragnęła skulić się w kłębek i zasnąć, ale nie mogła. Gdyby się poddała, nie przetrwałaby nocy, chociaż pokusa była

przemożna. Nagle jej zgrabiałe palce natrafiły na pasek.

Ręce tak bardzo drżały jej z zimna, że dopiero za trzecim razem zdołała otworzyć torebkę. Trudno było utrzymać telefon. David musiał wyłączyć komórkę, kiedy spała. Skupiła siły, by ją ponownie włączyć. Ekran błysnął, rozległ się sygnał niskiego poziomu baterii.

Wybrała ostatnie połączenie i w tym samym momencie usłyszała głos Constantine'a:

– Gianna?

Łzy szczęścia popłynęły jej po policzkach.

– Pomóż mi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Constantine gnał do stacji benzynowej jak szalony. Z piskiem opon zatrzymał się przy oświetlonym dystrybutorze. Uważnie przyjrzał się okolicy. Ani żywej duszy. Komórka Gianni wyłączyła się w czasie trwania rozmowy. Miał nadzieję, że odnalazł właściwą stację. Deszcz ustał i okolicę zasnęła lekka mgła. Gianna potrzebuje pomocy. Otworzył drzwi i krzyknął:

– Gianna!

Jego głos odbił się echem od zabudowań. Las odpowiedział głuchą ciszą.

– Gdzie jesteś, *piccola*?!

Jego uwagę przykuł ruch na linii lasu. Z zarośli ktoś wychodził. Gianna! Spojrzała w jego stronę i z jej ściśniętego gardła wyrwał się szloch. Podniosła mokry dół sukni i zaczęła biec. Nie zważała na kałuże ani na to, że jest boso.

Z trudem ją rozpoznał. W niczym nie przypomniwała eleganckiej kobiety, z którą dziś rozmawiał. Obraz nędzy i rozpacz. Była umorusana, pokryta liśćmi. Krwawe zadrapania znaczyły ręce, nogi i policzki. Biegła, nie zważając za krwawiące stopy.

Ruszył w jej stronę. Wpadli sobie w ramiona. Gdy ją przytulił, poczuł ulgę zmieszaną z radością. Gianna ścisnęła go kurczowo i coś opowiadała, szlochając i krztusząc się własnymi łzami. Uznał, że musi być bardzo wychłodzona, bo przeraźliwie dygotała.

Wziął ją na ręce i zaniósł do samochodu.

– Musisz się natychmiast ogrzać. Trzeba pozbyć się mokrych rzeczy – tłumaczył czule.

Nie słyszała go. Kiedy postawił jej stopy na ziemi, jęknęła z bólu. Zaklął. Przekląty d'Aneglo zapłaci za każde zadrapanie Gianni. Sięgnął za jej plecy, ale nie mógł sobie poradzić z mokrym suwakiem, uciekł się więc do najprostszego i najbardziej efektywnego sposobu: zdecydowanym ruchem zerwał z niej sukienkę.

– Spokojnie, *piccola*. Chcę tylko, żebyś się ogrzała. Potrzebujesz suchego ubrania.

Rozebrał ją tak szybko, że nie zdążyła zaprotestować. Troskliwie

okrył ją własną koszulą, marynarką i usadził w fotelu. Włączył ogrzewanie.

– Przestraszyłam się, ale miałeś rację. Dziękuję za ubranie. Już mi lepiej.

– Jak się czujesz? Jesteś cała? Czy on cię skrzywdził?

Rozmyślnie zapytał nie wprost, ale z wyrazu jej oczu wyczytał, że go zrozumiała. Podwinęła nogi pod siebie i szczerze objęła je rękami.

– Zdążyłam uciec – oznajmiła.

Odetchnął z ulgą. Pewnie to nie najlepszy moment, ale nie potrafił powstrzymać się przed pytaniami, które cisnęły mu się na usta.

– Co się stało? Jak ci się udało uciec? Jak znalazłaś się w lesie? Mogłaś umrzeć z wychłodzenia. Wiem, że David podał ci pigułkę gwałtu. To jego stary numer.

– Chciał, żebym zamarzła. – Wilgotne włosy układały się w loki, otaczając aureolą jej bladą twarz. – Ale nie wypłam całego szampana. Miał okropny smak, taki gorzki. Gdybym wypła cały kieliszek...

Szczęśliwy zbieg okoliczności!

– Kiedy odzyskałaś świadomość?

– Jak zatrzymaliśmy się na stacji po benzynę. David chciał mnie skompromitować i przekonać dziadka, że jedynym honorowym rozwiązaniem będzie szybki ślub.

Z rozmysłem nie użyła bardziej dosadnych słów. Ostatnie wydarzenia były zbyt świeże, by je właściwie opisać i ocenić.

– Ale uciekłam, kiedy wstukował pin – zakończyła.

David był bardzo bliski realizacji celu. Gdyby nie musiał zatankować, nie znaleźliby się na przydrożnej stacji. Gdyby opanował ją strach, nie zdobyłaby się na próbę ucieczki. Opatrzność miała ją w opiece.

– Może więc wrócimy do domu? – zapytał.

– Nie mam nic przeciwko temu. – Była szczęśliwa.

– Zadzwonisz do Luca? Trzeba mu powiedzieć, że jesteś bezpieczna. Odchodziliśmy od zmysłów.

– Bateria mi się wyładowała – odrzekła z poczuciem winy.

Wyjął z kieszeni komórkę i jej podał. Długo rozmawiała z bratem, opisując całe zdarzenie jako „nieporozumienie”. Kiedy skończyła, Constantine spojrział na nią z wyraźnym niezadowoleniem.

– Dlaczego mu nakłamałaś?

– Wiesz dobrze czemu. Gdyby Luc dowiedział się, co się naprawdę stało, rozszarpaliby Davida.

– On na to zasłużył.

– Ale...

– Dlaczego go bronisz? – Constantine był wściekły.

– Nie bronię go. – Łzy popłynęły jej po policzkach. – Uważasz, że jeśli pójde na policję, to coś zmieni? Nie mam dowodów. Słowo przeciwko słowu. Jeśli to się przedostanie do mediów... – Głos uwiązał jej w gardle. Odwróciła głowę i spojrzała za szybę. – Rozbiłam mu jaguara. Nie masz pojęcia, jak się z tego cieszę.

– Jak to się stało?

– Uderzyłam tyłem w drzewo.

– Myślałam, że nie masz prawa jazdy.

– Kiedyś otarłam maskę drogocennego ferrari należącego do Luca. Dziś siedziałam za kółkiem drugi raz. – Mimowolnie uśmiechnęła się. – I od razu jaguar Davida wylądował na drzewie.

– Więc prowadziłaś samochód dwa razy w życiu i za każdym razem kończyło się to stłuczką? – spytał z rozbawieniem.

– Nie inaczej – potwierdziła z satysfakcją.

Trzeba będzie pamiętać o ubezpieczeniu w dobrej firmie, pomyślał pragmatycznie.

– Opowiedz mi, jak to było.

– Spokojnie odczekałam, aż David podejdzie do dystrybutora.

Wtedy zablokowałam drzwi, siadłam za kierownicą i ruszyłam. Daleko jednak nie ujechałam, ale udało mi się wyskoczyć i ukryć w lesie.

– Nie przestajesz mnie zadziwiać – zaśmiał się.

– Mówiąc szczerze, nie planowałam takich atrakcji na dzisiejszy wieczór.

– Ani ja.

Poczuła się wyraźnie lepiej.

– Rozłóż fotel i się prześpij.

Wzdrygnęła się mimowolnie.

– Jeśli pozwolisz, to nie będę spać.

– Oczywiście, jak sobie życzysz.

– Nie potrafię... zasnąć po tym, co przeżyłam.

W jej głosie wyczuł strach. Mocniej zacisnął ręce na kierownicy. D'Angelo zapłaci za to draństwo. Już więcej nie wykorzysta żadnej kobiety. Ostatnim razem Constantine nie mógł nic zrobić, ale teraz miał atuty. Musi tylko przekazać rodzinie Dantów prawdziwą wersję wydarzeń.

– Jedna rzecz nie daje mi spokoju – wyznała Gianna.

– Tylko jedna?

– Dlaczego on chciał mnie zmusić do małżeństwa?

– Mnie to nie dziwi.
– Powiedział, że mnie skompromituje, żeby się ze mną ożenić. Nie potrafię zrozumieć, co chciał przez to osiągnąć. Co by z tego miał?

– Pewnie pieniądze.

Potrząsnęła przecząco głową.

– Niemożliwe. On ma forsy jak lodu.

– Skąd wiesz? Chodzą plotki o jakichś ciemnych interesach jego rodziny. Ojciec coś mówił na ten temat.

– Chyba żartujesz. Jakie plotki?

– Dokładnie nie wiem, ale mogę się dowiedzieć.

– Zabawne.

– Co w tym zabawnego? – Constantine spojrział na nią ze zdziwieniem.

– David chciał, żebym za niego wyszła dla pieniędzy. – Ziewnęła przeciągle. – Ty byś tego nie zrobił.

– Ależ oczywiście – potwierdził bez wahania.

Chociaż z całych sił starała się czuwać, w końcu zmorzył ją sen. Była spokojna i szczęśliwa. Zwinęła się w kłębek na wygodnym fotelu. Zadrapania na nogach nie odbierały jej powabu ani atrakcyjności. Poły marynarki odsłaniały skrawki dziewczęcego ciała. Burza brązowozłotych loków okalała piękną twarz.

Constantine spojrział na nią z uwielbieniem. Wyglądała bardziej pociągająco niż zwykle.

Parę minut później Gianna jęknęła i przebudziła się. Wyprostowała się na siedzeniu.

– Spokojnie. Wszystko dobrze. – Dotknął jej ramienia.

– Przepraszam. Zasnęłam. – Odgarnęła włosy za ucho.

– Nie ma za co przepraszać.

– Nie chciałam zasnąć.

– Może tego właśnie było ci trzeba. Zbliżamy się do miasta. Za parę minut będziemy u ciebie w domu.

Nie odpowiedziała, ale odetchnęła z ulgą.

Kiedy dotarli na miejsce, otworzyła drzwi, by wysiąść, ale ją powstrzymał.

– Czy w garażu jest miejsce na moje porsche?

– Masz na myśli mój garaż?

– Zostaję na noc, więc potrzebuję miejsca. Trzymasz coś w garażu? Gianna było zaskoczona.

– Ale nie musisz tu nocować.

– D’Angelo może cię nachodzić. Chyba go wkurzyłaś. Nie pozwolę, żeby cię zaskoczył, kiedy będziesz spała. Narkotyk może jeszcze działać. Powinniśmy pojechać na pogotowie, żeby lekarz cię zbadał i opatrzył stopy.

– Nie ma takiej potrzeby. – Zdecydowanie pokręciła głową. – Nie wypilałam całego kieliszka.

Zorientował się, że Gianna nie mówi wszystkiego.

– Jeśli na pogotowiu powiemy, co się stało, lekarz zawiadomi policję. Chcesz tego uniknąć, tak? – zapytał, chociaż znał odpowiedź.

– Możliwe.

– Jeśli skaleczenia są poważne, musisz pojechać na ostry dyżur. Ale jest jeszcze inne wyjście. Zawiozę cię do twojego brata i tam spędzisz noc.

– Wiesz dobrze, co będzie, jeśli tak zrobimy.

– Brat proponuje, żebyś zadzwoniła na policję?

– Albo co gorsza, weźmie sprawy w swoje ręce.

Wiedziała, że to byłoby nieuniknione.

– Jest jeszcze trzecie wyjście. Zostanę u ciebie na noc. Jeśli poczujesz się gorzej, zawiozę cię do szpitala, a jeśli pojawi się d’Angelo, to się z nim rozprawię.

– Co do tego nie mam wątpliwości.

– Cieszę się. Którą opcję wybierasz?

– Tę ostatnią – odrzekła bez przekonania. Sięgnęła do torebki i podała mu klucze. – Nie mam przy sobie pilota.

Parę minut później Constantine zaparkował samochód w niewielkim garażu na parterze domu, po czym zapalił światło oświetlające schody, które prowadziły do części mieszkalnej.

W każdym pokoju było widać piętno osobowości Gianny. Lubiała jasne zdecydowane kolory. Niebieski, zielenie z lawendowymi akcentami i śnieżnobiałymi wykończeniami. Miała niezrównany zmysł do łączenia antyków z nowoczesnością. Wymagało to wyczucia koloru i proporcji. Poszukiwał ludzi do pracy z takimi właśnie zdolnościami.

Zlustrował wszystkie pomieszczenia, z szafami włącznie, w poszukiwaniu nieproszonych gości. Dom był pusty, ale Constantine sprawdził wszystkie miejsca, w których mógłby się ukryć człowiek. Wolał nie ryzykować, bo w grę wchodziło bezpieczeństwo Gianny.

– Naprawdę myślisz, że David schował się za łóżkiem w pokoju gościnnym? – Gianna nie kryła irytacji.

– Po d’Angelu można spodziewać się najgorszego – oznajmił z

wyraźnym włoskim akcentem. – Twoje bezpieczeństwo jest najważniejsze, dlatego mam zamiar przeszukać cały dom.

– Masz rację – przyznała. – Oczywiście, masz rację.

W jego koszuli i marynarce wyglądała bosko. Zbyt obszerne ubranie sprawiało, że przypominała bezbronne dziecko. Pragnął chronić ją i jej służyć. Bez słowa skierował się do sypialni.

– Weźmiesz prysznic? – zapytał. – To ci dobrze zrobi. Potem obejrzymy twoje stopy. Mam nadzieję, że obejdzie się bez szwów.

Gianna wyjęła z włosów liść paproci.

– Stopy już mnie nie boją. Gdybym potrzebowała szwów, nie mogłabym chodzić. Ale marzę o prysznicu. Mam wrażenie, że przyniosłam do domu połowę lasu. – Skrzyżowała ręce na piersiach. – Jeszcze nie wybieram się do łóżka.

Zachowywała się jak rozkapryszone dziecko.

– Po tym, co przeszłaś, boisz się zasnąć. To zrozumiałe. Ale przysięgam, że jesteś bezpieczna.

Łzy napłynęły jej do oczu. Zbliżyła się do niego, a on ją mocno objął.

– Tak mało brakowało, Constantine.

– Nieprawda. Nad wszystkim panowałem. – Kłamał, by ją uspokoić.

– Wiedziałem od ojca, że d'Angelo ma gdzieś dom. Czekałem tylko na dokładny adres.

– Dzwoniłeś do Vittoria? Powiedziałeś mu?

– Poruszyłbym niebo i ziemię. Ale na szczęście ojciec ma szerokie kontakty. Dzięki niemu dowiedziałem się o Calistodze.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Nie ma za co. – Wypuścił ją z objęć. – Tylko nie zaśnij pod prysznicem.

Dziesięć minut później pojawiła się w grubym szlafroku. Miała zaróżowione policzki i pachniała cynamonem z nutą miodu. Wspólnie sprawdzili skórę stóp. Szczęśliwie skończyło się na paru zadrapaniach i siniakach.

Zdjęła szlafrok i położyła się do łóżka. Miała na sobie długą koszulę nocną. Światło za plecami sprawiło, że koszula stała się przezroczysta. Constantine z wysiłkiem odwrócił wzrok.

– Mogę zostawić światło? – Położyła się i naciągnęła kołdrę pod samą brodę.

– Oczywiście – odrzekł i wskazał na duży fotel obity różowym sukmem. – Będę tutaj.

– Żarty na bok – zachnęła się. – Na tym się nie wyśpisz. Możesz zająć pokój gościnny.

– Nic z tego. Zostaję tu – oznajmił twardo. – Będziesz lepiej spała, mając kogoś u boku, *piccola*. A ja będę spał lepiej, mając na oku ciebie.

– Jesteś tego pewien?

– Absolutnie. Wyniosę się nad ranem, jak się upewnię, że jesteś cała i zdrowa.

Znowu łzy napłynęły jej do oczu.

– Nie wiem, jak ci dziękować, Constantine. – Głos się jej załamał.

– Nie przejmuj się. – Podszedł i pocałował ją w czoło. – A teraz spróbuj zasnąć.

Odetchnął dopiero, gdy zapadła w sen.

Wyśliznął się z sypialni i wykonał jeden telefon, po czym wrócił i stanął przy łóżku. Poczł ogromną satysfakcję. Poświęciłby wszystko, by zapewnić bezpieczeństwo swojej kobiecie. Wiedział, że po części za tą przemożną potrzebą kryło się Inferno, które połączyło ich losy. Miał wrażenie, że odczuwa jej cierpienie. Kiedy Gianna była głodna, coś nakazywało mu ją nakarmić. Musi zapewnić wszystko, co sprawia jej radość. Jego i jej potrzeby są zmieszane tak silnie, że trudno je odróżnić. Chociaż zdawał sobie sprawę z tych więzów, to nie był zadowolony, że go ograniczają. Nie prosił o nie. Bardzo pragnął Gianny, ale nie chciał być przez nią kontrolowany. Ale to się wkrótce zmieni.

To, co się nie udało Davidowi, może osiągnąć ktoś inny. Honorowe rozwiązanie przypadnie Constantine'owi. Jego zdeterminowanie nie przypadłoby jej do gustu, ale nie pozostawiła mu wyboru. Zaraziła go Dantejskim Piekłem, rozpałała w nim gorączkę, a potem nagle zmieniła przedmiot zainteresowań i pozwoliła zbliżyć się do siebie temu przekłętemu d'Angelowi.

Teraz musi wypić piwo, którego sama nawarzyła. Rodzina zmusi ją do małżeństwa, czy tego chce, czy nie. A wtedy on zawładnie Piekłem. Znajdzie sposób, by zgasić płomień. W ostateczności nauczy się kierować Gianną, by już nie odczuwać tego nieznośnego żaru.

Obudziła się po paru godzinach z cichym jękiem. Śniły się jej koszmary pełne potworów, kościotrupów i wciągających ruchomych piasków. Zanim mrugnęła powieką, Constantine otoczył ją ramieniem.

– Już dobrze. – Jego głęboki głos działał na nią kojąco. – Jesteś bezpieczna.

Delikatnie dotknął ustami jej włosów. Dodawał jej otuchy, uspokajał, współczuł. Był przy tym beznamiętny i opanowany. Gianna doceniała

jego starania, ale nie akceptowała chłodu. Mocno wtuliła się w jego ramiona. Poczowała ciepło. Miarowe bicie serca przynosiło jej ulgę.

– Coś złego mi się śniło – wyszeptała.

– Już jest dobrze.

Zatęskniła za jego pocałunkiem.

– Wiem, ale w głębi serca wciąż się boję...

Nie potrafiła nad sobą zapanować i zsunęła ręce na biodra Constantine'a. Ucieszyła się, że nie zaprotestował, choć czuła, że toczy się w nim wewnętrzna walka. Nie dbała o to. Dostyc miała strachu i samotności. Potrzebowała mężczyzny, Constantine'a.

– Zostań – rozkazała.

Zaklął cicho. Zdawała sobie sprawę, że w innych okolicznościach jego zachowanie by ją rozbawiło.

– Gianna, to może się źle skończyć.

– Nie mówię, żebyś się ze mną kochał.

– Mogę nad tym nie zapanować.

– Nie jesteś taki jak David.

– Ale jestem mężczyzną. Krew nie woda. Jest późno i miałem ciężki dzień, a ty jesteś prawie naga. To mieszanka wybuchowa.

W myślach przyznawała mu rację, ale to nie zmieniało postaci rzeczy.

– Daję słowo, że cię nie wykorzystam, choć to nie będzie łatwe – zażartowała.

Ucieszyła się, że zareagował uśmiechem.

– Powinienem był zawieźć cię do rodziców.

– Możliwe, ale teraz jesteśmy skazani na własne towarzystwo.

– Dobrze, więc się połóż.

Posłusznie wykonała polecenie, ale ku jej zdziwieniu Constantine okrył ją starannie kołdrą i usiadł na łóżku.

– I co teraz? – spytała z zaciekawieniem.

– Teraz zaśnij. Niedługo zacnie świtać.

– Mam jeszcze jedną prośbę.

– Jesteś głodna? Napijesz się czegoś?

– Nie. – Podniosła się i zbliżyła ku niemu. – Pocałujesz mnie na dobranoc?

– Igrasz z ogniem.

– Nie chcę, żeby ostatnią osobą, która mnie dziś całowała, był David.

Zdecydowanie nie powinna była tego mówić. Złość wykrzywiła mu

twarz, ale oczy rozbłysły pożądaniem. Rzucił coś po włosku. Zbyt szybko, by zrozumiała. Zresztą to nie było teraz ważne. Domyślała się znaczenia. Constantine był wściekły.

Nie sądziła, że potrafi być tak gwałtowny. W mgnieniu oka zerwał z niej kołdrę i obrzucił ją płomiennym spojrzeniem. Cienka koszula odkrywała więcej, niż zasłaniała. Ten widok doprowadzał go do szaleństwa.

Patrzył na jej piersi. Bezwstydnie nabrzmiałe sutki zdradzały pożądanie. Kiedy Constantine popatrzył niżej, jej brzuch poruszył się w zmysłowym spazmie. Potem jego wzrok zsunął się do ciemnobrązowego miejsca między jej udami. Podniósł rękę, a Gianna przez moment sądziła, że zaraz jej dotknie, że zerwie z niej koszulę, tak jak rozerwał sukienkę na parkingu stacji. Wstrzymała oddech w oczekiwaniu. Constantine zbliżył dłoń do jej piersi. Poczowała ciepło, które paliło przez koszulę. Nie dotykając jej, zaczął przesuwając dłoń ku dołowi.

Oczekiwała na falę mimowolnego strachu, która powinna nadejść, ale nie nadeszła. Gianna znalazła się jakby na brzegu oceanu rozkoszy. Piersi nabrzmiały tak mocno, że sprawiały ból. Poczowała się jak w niebie. Była kobietą, którą miał posiadać kochanek.

– Wiesz...wcale się nie boję – wyznała z ulgą.

– To błąd – skomentował z satysfakcją.

Była szczęśliwa i nie chciała myśleć o niczym innym.

– Słodki błąd – wyszeptała rozpromieniona.

Chwyła jego dłoń i przyciągnęła do ciała.

– Dotknij mnie tak, jak mężczyzna dotyka kobiety.

Nie czekał. Przesunął palce ku jej szyi, chwycił za dekolt koszuli i delikatnie przesunął ją w dół, odkrywając piersi. Pochylił się i zaczął pieścić językiem i zębami jedną z nich. Z ust Gianny wyrwał się jęk rozkoszy. Przesunął usta na drugą pierś. Odchyliła głowę. Oddychała coraz głębiej. Przymknęła powieki i wyszeptała jego imię. Jej palce błądziły w jego włosach.

Oderwał się od niej, ignorując jej wyciągnięte ręce. Pragnął napawać się jej widokiem. Nieśpiesznie ujął jej głowę. Ich usta zbliżyły się, ale nie dotykały.

W końcu zaczęli się całować. Gianna rozpływała się w rozkoszy. Nie bronila się. Dlaczego miałyby to robić? Pragnęła tego nie mniej niż on. Czekala na to długie miesiáce. Prawie dwa lata. Dość czekania.

– Kochaj się ze mną – wyszeptała.

Ku jej rozpaczcy pokręcił głową.

– Nie powinniśmy, Gianna.

– Ale...

Pocałował ją, nie pozwalając mówić dalej. Odchodziła od zmysłów. Sprawiał, że była w jego władaniu.

– D'Angelo podał ci narkotyki. Możliwe, że wciąż jesteś pod jego wpływem.

– Nie jestem. Przysięgam.

– Parę godzin temu zostałeś porwana, byłeś w rozpaczy. Nie jesteś sobą.

Pragnęła mu się sprzeciwić, ale nie była w stanie.

– Obudził cię zły sen i jesteś zdana na mnie, a ja nie wykorzystuję bezbronnych kobiet.

Jego słowa zabolą ją.

– Nawet wtedy, kiedy kobieta tego pragnie? Jestem twoja. Proszę, Constantine.

– Mam złamać zasady honoru? – spytał z bólem.

Zamknęła oczy.

– Tak, pragnę tego.

Poczuła się opuszczona. Gdzieś w głębi pojawiły się złość i rozczarowanie. Zbyt długo nosiła dumne nazwisko Dante, by nie rozumieć znaczenia słowa honor.

– Jeśli stawiasz sprawę w ten sposób... – wykrztusiła.

– Nie ma innego sposobu.

Nie zaprotestowała. W grę wchodzi kwestia honoru, a rodziny Dantów i Romanów nigdy go nie lekceważą.

– Obejmiesz mnie?

– Tak, *piccola*. – Powtórnie przykrył ją kołdrą i przytulił mocno. – Teraz lepiej?

– Czuję się sfrustrowana.

– Ja też jestem sfrustrowany.

Pocałował ją uroczyście. Otarła się o rozkosz, rozpalila się do czerwoności, ale nie miała dostąpić spełnienia.

– Teraz zaśnij i nie baw się moim kosztem.

– Ależ nigdy tego nie pragnęłam.

– To dlaczego mówiłaś o pocałunku z Davidem? Wolę zginąć w męczarniach, niż tego słuchać.

– Więcej tego nie zrobię.

– Dobrze.

– A propos, David mówił, że coś między wami było.

- Tak to przedstawił? – Twarz Constantine’a stężała.
- A jak ty byś to zrobił?
- Zabawne. Tak się składa, że mogłabyś o tym wiele powiedzieć.
- Nie bardzo rozumiem.
- Jak byś opisała to, co się wydarzyło między wami?

Nie chciała użyć tego słowa. Nie mogła. Wspomnienia były zbyt świeże. Zwilżyła usta koniuszkiem języka.

- Po tym, jak mnie uratowałeś, powiedziałaś, że zrobił to innej kobiecie. Teraz sobie przypominałam. Komu jeszcze podał ten narkotyk?
- Arianie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gianna poderwała się i usiadła.

– Och nie. Tylko nie Ariana.

– Nic się stało. W porę ją znalazłem.

– Jak możesz mówić, że się nic nie stało. On, on...- Zniosła się płaczem. – Pewnie by zemdląca, gdyby po powrocie z Włoch zobaczyła mnie z d'Angelem. Nigdy bym się z nim nie spotykała, gdybym wiedziała. Przysięgam, że zapłaci mi za to.

– Spokojnie, Gianna. – Z czułością odgarnął jej loki. – Gdyby Ariana zobaczyła cię w towarzystwie Davida, nie zareagowałaby w ten sposób. W przeciwieństwie do ciebie, spożyła całą dawkę narkotyku. Zupełnie nie pamięta, co się z nią działo. Nie ma pojęcia, co jej groziło, nie wie, że pojawiłem się w samą porę i ją uratowałem. Nie było sensu tego wszystkiego mówić, bo miała wtedy niespełna siedemnaście lat.

– Siedemnaście lat? – Łzy ulgi spływały Gianni po policzkach. – Więc jej nie skrzywdził, a ona nic nie pamięta...

– Tak, zjawiłem się w samą porę.

Coś zaświtało jej w głowie. Pierwsze słowa Davida, kiedy na balu zobaczył Constantine'a.

– To dlatego mówił, że zjawiasz się nie w porę?

Skinął głową.

– Wtedy nie miałem dowodów, żeby pociągnąć go do odpowiedzialności. Ale teraz mi się nie wywinie.

– Jak to się stało? Chodzi mi o Ariane.

– Chodź do mnie. – Wyciągnął ramiona. – Opowiem ci, ale obiecaj, że potem zaśniesz.

– Obiecuję.

– Musisz wiedzieć o pewnej okoliczności, która stawia mnie w niekorzystnym świetle.

Powiedział coś po włosku. W głosie pobrzmiwała duma i coś jeszcze. Cierpienie?

– Masz na myśli jakieś zdarzenie z dzieciństwa?

– Chodzi o wychowanie, jakie otrzymałem.

– Tradycja włoskiej arystokracji?

– Owszem. Takie są moje korzenie. Romanowie to szacowny ród, ale zubożały. Mieliśmy ziemię i pałac, ale nie starczało nam środków na utrzymanie majątku. Wyprzedaż byłaby świętokradztwem, więc borykaliśmy się z problemami finansowymi.

– Nie można po prostu znaleźć jakiejś pracy?

– My nie mamy z tym problemu, niestety ojciec jest innego zdania. W jego mniemaniu praca w naszym przypadku to upokorzenie.

Zubożeliśmy stosunkowo niedawno. Dziadek był mistrzem nietrafionych inwestycji, a ojciec dorzucił swoje błędy. Ja chciałem założyć firmę, ale brakowało mi kapitału początkowego. Studiowałem w Oxfordzie, babcia pisała książki. W jej ślady poszła Ariana. Kojarzysz panią Pennywinkle?

– Uwielbiałam te bajki.

Dobrze pamiętała bogato ilustrowane opowieści o porcelanowej lalce o imieniu Nancy, która przechodziła od jednego biednego dziecka do drugiego. Kolejnym właścicielom przytrafiały się niewiarygodne przygody i borykali się ze strasznymi problemami. Ostatecznie Nancy pomagała je rozwiązać i w sobie tylko znany sposób przechodziła w posiadanie kolejnego dziecka.

– Miałam lalkę Nancy. Była moją ulubioną zabawką – wyznała.

– Czesne za moje studia babcia płaciła z tantiem, ale nie mogłem żądać, żeby sfinansowała firmę. To byłoby...

– Niehonorowe?

– Kpisz sobie ze mnie? – Spojrzał na nią groźnie.

– Ależ skąd. Wiem, co czujesz. Moja rodzina też przeżywała problemy finansowe.

– Babcia coś mi o tym wspominała. Czy miał w tym udział wuj Dominic? – zapytał.

– Oczywiście. Wszedł w ryzykowną inwestycję, która o mały włos nie doprowadziła do bankructwa całej rodziny. Ojciec zachodził w głowę, jak zapobiec katastrofie, ale z zasady nie mieszał się do interesów. Był odpowiedzialny za bezpieczeństwo i ochronę firmy, co teraz należy do obowiązków Luca. Na szczęście po śmierci wuja Dominica do zarządu wkroczył Sev i ocalił resztki majątku. Postawił sobie za punkt honoru odbudowanie pozycji nadszarpniętej przez pochopne decyzje swojego ojca. To był dla nas trudny okres. Musieliśmy sprzedać prawie wszystko z wyjątkiem firmy jubilerskiej, ale po latach Sev odzyskał to, co utraciliśmy.

– Więc rozumiesz mnie. – Zawiesił głos. – Tak poznałem d'Angela.

– Są bankowcami, więc mogli pożyczyć ci pieniądze.

– Znałem go ze studiów. On miał pieniądze, a ja nazwisko. Wtedy

nie patrzyłem na to w ten sposób. Wkrótce nawiązała się między nami przyjaźń, w każdym razie ja tak uważałem. Nie zdawałem sobie sprawy, że zależało mu tylko na tym, żeby się do mnie zbliżyć. Lubił się przechwalać naszą znajomością.

– Przez ciebie poznał Arianę?

– Tak, podczas wakacji. Była nastolatką. – W jego głosie zabrzmiał ból. – Z początku niczego nie zauważyłem. W moich oczach była dzieckiem, a dla niego była zabawką, którą postanowił zdobyć. Zawsze miał wszystko, o czym marzył.

Pomyślała o jaguarze, rolexach i apartamencie w Ritzu.

– To akurat się nie zmieniło.

– No cóż. – Potarł dłonią oczy. – W którymś momencie wyznał, że spotyka się z Arianą. Zareagowałem jak starszy brat. Była za młoda na randki z moim rówieśnikiem.

– Domyślam się, że to go nie zniechęciło?

– Przeciwnie, wzmogło jego zainteresowanie.

– Zakazany owoc jest najlepszy.

– Właśnie. To nas podzieliło. Zacząłem przyglądać się mu uważniej, analizować, o czym mówił. Wtedy rozniosła się fama o d'Angelu i jakiejś kobiecie. Jest taki rodzaj plotek, o których nie wypada wspominać w towarzystwie. Po jakimś czasie dowiedziałem się, że ojciec Davida wyciszył aferę przy pomocy sporej sumy.

Przesunął palcami po jej ramieniu. Zrobił to mimowolnie, w zamyśleniu. Ten dotyk wywołał w niej nagłe pożądanie. Zamknęła oczy, by skupić się na opowieści.

– Co się stało potem? – zapytała z wysiłkiem.

– Zerwałem z nim kontakt, ale któregoś dnia nieoczekiwanie się pojawił i zaproponował spotkanie ze swoim ojcem. Powiedział, że Aldo bardzo pragnie poznać szczegóły mojego pomysłu na firmę. Moim marzeniem była konserwacja zabytków. Myślałem, że w ten sposób d'Angelo chce się ze mną pogodzić. – Zawiesił głos, twarz mu poszarzała. – Łudziłem się, bo bardzo mi zależało na tej mojej firmie...

– Przestań. – Nie mogła pozwolić, by obwinił siebie. – Nie jesteś odpowiedzialny za to, co zrobił David.

Najwyraźniej był odmiennego zdania.

– Termin spotkania został ustalony. Ubrałem się w najlepszy garnitur, wydrukowałem życiorys i zarys biznesplanu. David miał uczestniczyć w spotkaniu, ale zbyt szybko się nie zdziwiłem, kiedy się nie pojawił.

- Dlaczego nie przyszedł?
- Jego rodzina jest, czy może była, obrzydliwie bogata. Wymyślał milion powodów, żeby nie podejmować pracy. Jednak łączyła nas przyjaźń i biorąc pod uwagę, że to on zaaranżował to spotkanie...
- Oczekiwałaś jego obecności.
- Właśnie. – Zamknął oczy i ciągnął beznamiętnym tonem: – W którymś momencie zapytałem, gdzie jest David. Jego ojciec się roześmiał.
- Och, nie.
- Słowo do słowa i Aldo zdał sobie sprawę, że się wygadał. Powiedział, żebym się nie przejmował, ale zaraz tego pożałował.
- Ile zębów stracił?
- Uśmiechnął się bez satysfakcji.
- Tylko jeden. A ja w końcu wytropiłem swojego starego przyjaciela. W ostatniej chwili.
- Ariana nic z tego nie pamięta?
- Kompletnie. Starłem się wyciszyć sprawę, żeby do niej nie dotarło, jak to David z kumplami obstawiali zakłady, kto pierwszy zaciągnie ją do łóżka. Na szczęście ktoś ubarwił tę opowieść i Ariana była przekonana, że David z kolegami chcieli ją rozkochać w jednym z nich i dopiero potem uwolnić od ciężaru dziewictwa. A to wszystko z powodu jej arystokratycznego pochodzenia.
- Nie wiem, co jest gorsze.
- To się mogło skończyć bardzo źle. David chciał ją zdobyć, ale przede wszystkim pragnął się zemścić na mnie za zerwanie znajomości. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby coś się stało Arianie z mojego powodu.
- Położyła rękę na jego ramieniu. Poczowała, że drży.
- Myślę, że nie chodziło mu tylko o zemstę. Może i był bogaty, ale nigdy nie mógłby się poszczycić czymś, co masz ty. Honor, zasady i dobre imię, których zawsze będziesz strzegł. To doprowadzało go do szału. Miałaś coś, o czym on nie mógł nawet śnić.
- Nagle zdała sobie sprawę, że przeoczyła coś istotnego.
- To nie twoja wina, dobrze o tym wiesz. Nie mogłeś przewidzieć ukrytego motywu Davida.
- Nie myliła się. Trafiła w czuły punkt. W Constantinie wezbrała bezsilna wściekłość.
- Masz rację. Dobrze go znałem i powinienem był wiedzieć, albo co najmniej podejrzewać, do czego jest zdolny. Nigdy sobie nie wybaczę, że wyżej postawiłem interes niż obowiązek wobec siostry. Gdybym tak się

nie skupił na szukaniu pieniędzy, domyśliłbym się, do czego zmierza d'Angelo.

– Przecież uratowałeś Arianę, tak jak teraz uratowałeś mnie. – Położyła palec na jego ustach. – I przestań obwiniać się za to, co się wydarzyło dzisiaj. Nie miałeś pojęcia, że David tak szybko rozpocznie swoją grę. Jeśli ktoś tu jest winny, to tylko ja. Powinam była posłuchać własnego rozumu... i ciebie.

Pocałował opuszki jej palców, po czym usta. Nie była w stanie mu się oprzeć. Jak mogła sądzić, że kiedykolwiek poczuje coś podobnego do Davida? To coś albo jest, albo tego nie ma.

Pocałunek sprawił, że jęknęła z rozkoszy. Dlaczego Constantine nie pragnie jej tak mocno, jak ona jego? Niczym pod wpływem samospełniającej się przepowiedni, wyprostował się i założył kosmyk jej włosów za ucho.

- Teraz śpij – poprosił.
- Byłam pewna, że twoja opowieść mnie uśpi.
- Przynajmniej spróbuj. Zrób to dla mnie. Będę się lepiej czuł.
- Jeśli stawiasz sprawę w ten sposób...

Zamknęła oczy i zapadła w błogi sen.

Nad ranem obudziło ją głośnie walenie w drzwi. Poderwała się zdezorientowana. Miała mętlik w głowie.

- Constantine?
- Jestem.

W nocy musiał się przenieść na fotel. Emanował spokojem i pewnością siebie, które jej się udzieliły. Miał na sobie spodnie od smokingu i podkoszulek. Powinna była oddać mu wczoraj koszulę i marynarkę, zamiast je rzucić w łazience na stertę ubrań.

Nad ranem jak przez sen dobiegł ją szum prysznic. Constantine miał potargane włosy i jednodniowy zarost. „Wczorajszy” wygląd dodawał mu atrakcyjności.

Spojrzał na zegarek.

- Nie wstawaj. Zobaczę, kto się tak dobija.
- A jeśli David?
- To będzie krótka piłka.

Paraliżujący strach na myśl o d'Angelu obudził w niej pogardę, której nigdy wcześniej nie doświadczyła. Nie uważała się za osobę słabą i bezbronną, ale David odebrał jej poczucie bezpieczeństwa. Nigdy mu tego nie wybaczy. Znajdzie sposób, by słono zapłacił za narkotyk i porwanie. Wszystko skończyłoby się o wiele gorzej, gdyby w porę nie uciekła.

Odrzuciła koldrę i włożyła szlafrok, zawiązała pasek i zeszła na dół. Wchodziła do holu w momencie, gdy Constantine otwierał drzwi. Jakież było jej zdumienie, gdy zobaczyła dziadka. Nigdy nie widział jej bosej i nieuczesanej.

To nie wróżyło nic dobrego.

– Pozwolicie? – zapytał Primo uprzejmie.

Gianna pośpiesznie zaczęła poprawiać włosy.

– Oczywiście. Nie spodziewaliśmy się...

– No tak...

– Zrobię kawę. – Constantine skierował się do kuchni.

Nie wiedziała, co jest gorsze: czy to, że zostawił ją na linii ognia, czy że dał dziadkowi do zrozumienia, że czuje się tu domownikiem, którym w istocie nie był. Spłoszyła ze wstydu i spuściła wzrok. Miała jak najgorsze przeczucia. Mogła tylko opóźnić zbliżającą się katastrofę.

– Nie jest tak, jak myślisz – zaczęła.

– Jeśli się nie mylę, Romano spędził z tobą noc?

– Tak, ale nie w tym sensie.

– To znaczy w jakim? – zapytał Primo łagodnie.

– On...

– Śmietanka, cukier? – Wejście Constantine'a przerwało tę trudną dla Gianny konwersację.

– Czarna i mocna. Kofeina ma zbawienny wpływ na porost włosów, co w moim wieku się docenia. – Primo miał swoiste poczucie humoru.

Sytuacja była beznadziejna. Dziadek i tak nie rozumiałbym, dlaczego Constantine spędził u niej noc. Jednym ratunkiem była zmiana tematu.

– Dziadku, co cię tu sprowadza?

– Constantine do mnie dzwonił.

Oniemiała z wrażenia.

– Dzwoniłeś do dziadka? – spytała zszokowana.

– Tak. Moim obowiązkiem było poinformować twoją rodzinę o tym, co zrobił d'Angelo.

Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji tego „poinformowania”.

– Constantine jako twój narzeczony nie powinien ukrywać przede mną takich spraw. Właśnie dowiedziałem się, że d'Angelo opuścił kraj pod pretekstem niecierpiącej zwłoki sprawy.

– Spodziewałem się tego – wtrącił Constantine.

– Ja również – przyznał Primo.

– Zaraz, zaraz – zawołała Gianna. – W tym momencie David nie stanowi problemu. Ulotnił się, więc mnie nie obchodzi.

– Mnie akurat obchodzi – oznajmił Constantine.

– Mnie też – potwierdził Primo.

Nie mogła pozwolić na to, by stworzyli front przeciwko niej.

– Po pierwsze, Constantine nie jest moim narzeczonym. – Spojrzała na Prima wymownie. – A po drugie, to ja powinnam ci powiedzieć o tym, co się wczoraj wydarzyło, a nie on. Nie jestem małą dziewczynką i nie potrzebuję niańki. Sama decyduję o swoim życiu.

– Gorzka ta kawa. – Primo spojrział na Constantine’a. –

Ostrzegałem, żeby nie poruszać drażliwych kwestii, zanim moja wnuczka nie wypije kawy z dużą ilością cukru, a najlepiej dwóch.

– Dziadku! – zawołała, ale zaraz ugryzła się w język.

– Moja droga Gianni Marie. – Primo uderzył palcem wskazującym w stół. – Zdaniem całej rodziny jesteś zaręczona z tym mężczyzną. Wczoraj na balu wszyscy słyszeli oświadczyzny, a teraz spędził z tobą noc.

– Ale my nie...

– Czy przebywaliście w jednym łóżku? – zapytał Primo.

– Dziadku... – Na policzkach Gianni pojawił się rumieniec wstydu.

– To wystarczy. – Primo skinął głową z ukontentowaniem, jakby właśnie przypieczętował obiecującą transakcję. – Ja porozmawiam z księdzem i ustalę termin, a ty z matką zajmiecie się suknią i kwiatami. Twoja babcia uświadomi Constantine’a co do jego męzowskich obowiązków względem ciebie. Jasne?

Odczekała chwilę w nadziei, że Constantine włączy się do rozmowy, on jednak wyraźnie nie miał na to ochoty. Rozsiadł się w fotelu z filiżanką kawy w dłoni.

Gianna nie zamierzała się wycofać.

– Nie zmusicie mnie do małżeństwa ani prośbą, ani groźbą, choć doskonale rozumiem, dlaczego powinnam wyjść za Constantine’a. Nie dam się zmusić jak Luc i Téa do małżeństwa.

– Nie chcemy na tobie niczego wymuszać – odezwał się w końcu Constantine. – Nasz związek od początku zmierzał w jednym kierunku. Chyba nie masz wątpliwości?

– Jaki związek? To prawda, między nami zaiskrzyło. Parę razy się pocałowaliśmy, ale się nie znamy. Wydaje mi się, że to jest dosyć ważne.

– Czy oboje doświadczyliście Piekła? – spytał Primo.

Nie potrafiłaby okłamać dziadka, ale nie mogła mu powiedzieć całej

prawdy.

– Możliwe – odparła z wahaniem.

– Zdecydowanie tak. – Constantine podniósł otwartą dłoń. – To się stało, kiedy podaliśmy sobie ręce.

Primo uniósł brwi.

– Na ślubie Ariany – dodał Constantine.

– Od tego czasu minęło wiele miesięcy. – Primo skrzywił się. Nie takiej odpowiedzi oczekiwał. – I od tamtej chwili do niczego między wami nie doszło?

– Właśnie. – Gianna wymierzyła palcem w Constantine'a. – Gdyby dotknęło nas prawdziwe Piekło, nie wyjechałbyś do Włoch.

Constantine spojrzał na nią z wyrzutem.

– Dobrze wiesz, dlaczego wyjechałem. Nie miałem wyboru – oświadczył.

– Nieprawda. Zawsze jest jakiś wybór. To była twoja decyzja. – Założyła ręce na piersi.

– Nazywasz to wyborem? – Wbił w nią płonący wzrok. – Wtedy nie mogłem ci dać niczego prócz nazwiska.

– O niczym innym nie marzyłam.

– Bycie utrzymankiem żony jest dla mnie upokarzające. Przez ostatnie półtora roku harowałem, żeby do czegoś dojść. W końcu udało mi się rozkręcić interes na tyle, żeby się przenieść do Stanów. Czy namawiałem cię, żebyś zamieszkała w Europie? Nie, bo wiem, ile znaczy dla ciebie rodzina. Teraz wróciłem i chcę, żebyśmy się pobrali. A ty czym mnie powitałaś? Że dałaś sobie radę? Mówisz mi, że sobie poradziłaś?! – Podniósł głos.

– Minęły prawie dwa lata. Miałam czekać w nieskończoność?

– Spotykałaś się z tym łajdakiem d'Angelem. Z człowiekiem bez skrupułów i bez honoru, który nafaszerował cię chemią, żeby zmusić do małżeństwa.

– Może to cię zdziwi, ale gdyby mu się udało, powiedziałabym dokładnie to, co teraz. Nikt nie zmusi mnie do ślubu. Wykluczone!

– Doskonale. Jeśli nie chcesz ślubu, to czego właściwie ode mnie chcesz? Co ja tu robię? Sugerujesz, że ostatnie półtora roku poszło na marne?

Dobre pytanie. Gianna oparła ręce na biodrach i spojrzała na dziadka. Pił powoli kawę i błogo się uśmiechał. Krewni czasem doprowadzali ją do białej gorączki.

– Dalej myślisz o małżeństwie? – zwróciła się do Constantine'a.

Zaklął po włosku.

– A niby po co tu wróciłem? Dlaczego wysłuchuję tych nedorzeczności, zamiast zaciągnąć cię do łóżka, żebyś nie miała wyboru i musiała za mnie wyjść?

Zaczerwieniła się. Nie była w stanie spojrzeć na Prima, który zanosił się śmiechem.

– Więc dobrze. Jeśli masz wobec mnie poważne zamiary, musimy zastosować stare sprawdzone metody.

– O czym ty mówisz?

Gianna westchnęła teatralnie.

– O wspólnych kolacjach i spacerach, poznaniu własnych przyzwyczajzeń i charakteru. Sprawdzeniu, czy się dogadujemy. Muszę mieć pewność.

Zapadła martwa cisza.

– A na jakiej podstawie nabierzesz tej pewności, jeśli wolno spytać?
– Primo przerwał milczenie.

Nie może zdradzić tajemnicy, którą posiadała w dzieciństwie. Wszyscy krewni byli święcie przekonani, że Piekło jest nieustające i wieczne. Nie wolno odrzucić dziedzictwa, któremu hołdowały pokolenia. Niespodziewanie Constantine przyszedł jej z pomocą.

– Gianna ma rację – przyznał niechętnie. – Chociaż znamy się od dawna, to spędziliśmy z sobą tylko parę dni.

– Do czego zmierzasz? – zapytał Primo.

– Potrzebujemy czasu, żeby się lepiej poznać – podchwyciła Gianna.

Primo zamyślił się. Propozycja warta rozważenia.

– Doskonale – odrzekł po chwili. – Niech ta rozmowa pozostanie między nami, ale, moja droga Gianni, daję ci miesiąc. Potem wyjdiesz za Constantine'a, nawet gdybym sam miał cię zanieść do ołtarza.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po wyjściu dziadka Gianna pragnęła tylko jednego: natychmiast zmienić strój. Tymczasem Constantine nie odstępował jej na krok.

– Muszę się ubrać – oznajmiła.

Stał w drzwiach sypialni, po czym rozsiadł się w fotelu.

– Nie przeszkadzaj sobie.

– Nie poznaję cię. W nocy mnie odtrąciłeś, a teraz mam się zachowywać, jakbyś był kimś bliskim?

– Przecież jesteś u siebie.

– Wiesz, o czym mówię.

Zdała sobie sprawę, że Constantine nie ustąpi. Odwróciła się na pięcie i weszła do przyległej garderoby. Podążył za nią.

– *Madre di Dio!* – jęknął.

– Komentarze zachowaj dla siebie.

W tonie jej głosu wyczuł pojednawczą nutę.

– Przepraszam za śmiałość, ale ile masz par butów?

– Zawsze o jedną za mało. – Objęła wzrokiem długie półki z obuwem różnego typu i w każdym możliwym kolorze. – Nie wszystkie są moje. Część należy do Franceski. Nosimy ten sam rozmiar.

– Ale jeśli ty masz część jej kolekcji, to ona ma część twojej?

– Możliwe – odparła zaskoczona.

Lustrował uważnie wnętrze garderoby.

– Spore pomieszczenie. Co tu było wcześniej? Druga sypialnia? – zażartował.

– Nie twoja sprawa.

– To się po ślubie zmieni.

Podniosła obie ręce.

– Na razie nie ma mowy o żadnym ślubie.

– Słyszałaś, co powiedział dziadek. Masz miesiąc, a potem idziemy do ołtarza.

– Czemu taki jesteś? To żałosne.

Chwycił poły jej szlafroka.

– Nasze losy potoczyłyby się inaczej, gdybyś nie zaraziła mnie Piekieł. Od tego się zaczęło. Nie pozostawiłaś mi wyboru.

Uniosła brwi.

- Zaraziłam cię czymś? Nie do wiary.
- Właśnie tak się czuję. To jest silniejsze ode mnie.
- Nie zrobiłam tego umyślnie. Przypadki chodzą po ludziach.

Dobrze, że wersje opowieści o działaniu Piekła są spójne, pomyślał.

– To samo powiedzieli twoi bracia, chociaż im nie uwierzyłem. Czy rzuciłaś ten sam urok na d'Angela?

- Co ci przychodzi do głowy?
- No, spotykałaś się z nim przez jakiś czas.
- Nikt nie ma władzy nad Infernem. Ja też.
- Może oboje nie mamy nad tym władzy.

Przyciągnął ją do siebie. Palce ich stóp się zetknęły, usta się zbliżyły i złączyły w wibrującym pocałunku. Pragnął jej mocniej niż kiedykolwiek. Każda jego cząstka wołała o spełnienie. Pochłonęła ich fala namiętności. Constantine chciał ją zanieść do łóżka i się z nią kochać. Gdyby to zrobili, rodzina zmusiłaby ją do małżeństwa. Jednak wtedy niczym by się nie różnił od d'Angela.

Gianna oderwała usta od jego warg i cicho jęknęła. Odwiązał pasek jej szlafroka, rozchylił go i wsunął pod niego dłonie. Szlafrok zsunął się i ciężko opadł na podłogę. Gianna nie miała na sobie niczego oprócz cienkiej koszuli, w której spała.

– Pragnę cię. – Obsypywał ją pocałunkami. – To mnie zżera od środka. Nieustannie. Bez wytchnienia.

– Wiem. Wybacz mi. – Odrzuciła głowę do tyłu, odsłaniając szyję i ramiona. – Czuję dokładnie to samo. Nie panuję nad tym, chociaż próbowałam.

Constantine ujął w palce górną część koszuli, by ją zsunąć, ale w tym samym momencie Gianna się cofnęła. Cienki materiał rozerwał się i odsłonił piersi oraz brzuch. Oboje zamarli. Constantine uznał, że nigdy nie widział niczego piękniejszego. Wzniósł rękę w niemym zachwycie, by dotknąć skóry Gianny. Nagle w wyobraźni mignął mu obraz d'Angela. Marzy mu się to samo, czego chciał ten łajdak? Zaklął i odwrócił się bez słowa.

- Ubierz się. Poczekał na dole – rzekł półgłosem.
- Constantine...
- Nie jestem Davidem.
- Nie musisz mi tego przypominać. Nie zrobiłeś tego umyślnie.
- Schodzę na dół, zanim stanie się coś, czego będę żałował.
- Ale...

– Nie daje mi spokoju jedna myśl. – Ponownie zwrócił się w jej stronę. – Jesteś gotowa się ze mną kochać i jednocześnie nie traktujesz mnie jak przyszłego męża.

Gianna koszulą okryła piersi.

– Zupełnie nie o to chodzi.

– A o co?

– Pragnę cię – wyznała, przymykając powieki.

– Ja też cię pragnę, ale nie potrafię cię wykorzystać. Nie mógłbym spojrzeć w oczy ani dziadka, ani twoich braci. Najpierw poznajmy się lepiej, tak jak chciałaś.

Skinęła głową z aprobatą.

– Masz rację.

Uśmiechnął się gorzko.

– Ostatecznie Primo ma rację. Wiąże nas przeznaczenie.

– To okropne, ale on zawsze ma rację. – Odwzajemniła uśmiech. – Idziemy na randkę?

– Coś w tym rodzaju. Chciałbym ci pokazać moją firmę. Bardzo zależało mi na tym, żeby od razu rozpocząć działalność. To wymagało sporego wysiłku. Ariana bardzo mi pomogła. Przy okazji się przebiorę, bo mieszkanie urządziłem w tym samym budynku.

Szybko opuścił sypialnię i udał się do kuchni. Przygotował drugą kawę i usiadł przy barze. Pragnął odzyskać równowagę.

Po dziesięciu minutach Gianna zjawiała się na dole. Miała na sobie łośosiowe pantofelki i kremową jedwabną szmizjerkę. Nie wyglądała tak powabnie jak w koszuli nocnej, ale zdecydowanie bezpieczniej. Mieniące się brązem i złotem włosy spięła na karku spinką. Makijaż był oszczędny, trochę tuszu do rzęs i szminka. Na policzki nałożyła róż, by ukryć ślady wczorajszych wydarzeń.

– Jestem gotowa – rzekła z uśmiechem i podała mu koszulę i marynarkę. – Miałaś ciężką noc?

Jego smoking był w opłakanym stanie.

– Mój nowy poranny styl. Jak ci się podoba?

– Moje seksowne ciacho! – Zaśmiała się radośnie.

Constantine wylał resztkę kawy do zlewu i wypłukał kubek. Podał Giannie rękę. Przyjęła ją bez zastanowienia. Gdy ich dłonie się złączyły, płomień namiętności oplótł ich niewidzialną siecią.

Ruszyli do garażu, trzymając się za ręce. Chwilę później jechali w stronę biura Romano Restoration. Zatrzymali się na parkingu na ulicy, chociaż mogli skorzystać z podziemnego garażu. Tak było wygodniej z

powodu niewielkiego ruchu. Weszli do środka frontowymi drzwiami, a potem wjechali windą na piętro.

Drzwi otworzyły się automatycznie. Constantine poprosił Ginę, by szła przodem.

– Zajmujemy cztery górne piętra plus penthouse. Dwa dolne piętra to księgowość i dział prawny, dwa górne to obsługa klienta i biuro projektowe.

Na zielonej wykładzinie tańczyły odblaski światła padające z wysokich okien. Constantine unikał jak ognia przypadkowego dotknięcia Gianni, bo mógłby już nie być w stanie oderwać od niej rąk.

– Bardzo eleganckie biuro. Szczególnie podoba mi się ta otwarta przestrzeń. To jest wizytówka twojej firmy – oceniła.

– Cieszę się. A tu jest mój gabinet.

Wskazał na pomieszczenie znajdujące się na przeciwległym krańcu. Ze spojrzenia Gianni wyczytał, że chce zadać mu pytanie. Stanęli twarzą w twarz.

– Cały czas nurtuje mnie...

Pewna kwestia niczym ciemna chmura wisiała nad nimi od momentu jego powrotu. Z tego powodu pojawił się d'Angelo i wszystko, co potem nastąpiło.

– Dlaczego musiałaś na mnie czekać? O to chcesz zapytać?

W jej oczach zobaczył narastający ból.

– Mówiłeś, że wrócisz.

– I tak się stało.

– Ale to trwało za długo. O wiele za długo.

– Wróciłem tak szybko, jak to było możliwe.

– Nie odpowiadałeś na mejle i telefony. Robiłeś wszystko, żeby mnie zniechęcić. Zabroniłeś mi przyjazdu do Włoch. Nie żądałam rzeczy niemożliwych.

– Rozmawialiśmy o tym i się zgodziłaś. Twoja obecność nie pozwoliłaby mi skupić się na pracy.

– Dopiąłeś swego. Masz sprawnie działające przedsiębiorstwo.

– A jak myślisz, dlaczego wyjechałem?

– Mówiłeś, że nie stać cię na małżeństwo. Rozumiem, że pragnąłeś ofiarować mi coś więcej niż tylko nazwisko.

– Jeśli tak, to dlaczego drażysz temat?

Jej oczy wypełniły się łzami wzruszenia i jednocześnie złości.

– Bo mówiłeś, że wrócisz szybko. Uważasz, że prawie dwa lata to szybko?

Zamilkł i opuścił wzrok. Gianna ma rację. Każdy miesiąc rozłąki dłużył się jak kolejny rok.

– Wiem, kochanie, ale nie mogłem inaczej. Nie miałem wyboru, musisz mi uwierzyć.

– Tak chciałam być blisko ciebie. Wspólnie byśmy coś wymyślili. Znaleźlibyśmy jakieś wyjście.

– Bardzo chciałem być z tobą, ale nie jestem typem, który żyje kosztem innych. Znam takich ludzi, ale nie chcę być jak oni. Czy potrafisz to zrozumieć?

– Pytasz, czy rozumiem, że najważniejsza jest dla ciebie duma? Wyrażasz się wystarczająco jasno.

Spojrzał na nią ze złością.

– A co robiłem przez ostatnie półtora roku? Po ślubie Lazza i Ariany harowałem dzień i noc, żeby skromne przedsiębiorstwo przekształcić w prężną firmę. Sądziłeś, że da się tego dokonać w miesiąc albo dwa? Myślisz, że zdobycie kontraktów w San Francisco to bułka z masłem? Musiałem skupić całą uwagę na jednym celu: wrócić i się z tobą ożenić.

Jej zapach i uroda doprowadzały go do szaleństwa.

– Moglibyśmy zabrać się do tego wspólnie. Mogłabym ci pomóc.

– Rozpraszałaś mnie. Nie osiągnąłbym jednej setnej tego, co zrobiłem, bo jestem od ciebie uzależniony. Nieustannie myślałbym o tym, żeby się z tobą kochać, dotykać cię i pieścić. Nie wypuszczałbym cię z ramion.

Uśmiechnęła się przez łzy.

– Bylibyśmy biedni, ale razem.

– Ależ Gianni, musisz pogodzić się z tym, że jestem mężczyzną. Nie będziesz miała pełnej kontroli nad naszym związkiem.

– Możesz to wyjaśnić?

Spojrzał na otwartą dłoń. Nie mógł się nadziwić, że płomień namiętności nie odcisnął na niej widocznego piętna. Potarł dłoń palcem, ale nie potrafił zetrzeć tego czegoś, czym obdarzyła go ta kobieta.

– Zaczęło się od chwili, kiedy zetknęły się nasze ręce, a ja chciałem się od tego uwolnić.

– Ale jak?

Przyciągnął ją do siebie. Ich ręce znowu się złączyły.

– Sprawiałaś, że stałem się twój. Usidliłaś mnie. Nie da się tego zbyć uśmiechem. Należysz do mnie.

– Masz rację. Już za późno. Ale nie jestem zabawką, którą się

bawisz, a potem rzucasz w kąt, bo ci się znudziła.

– Uważasz, że moje oświadczyzny to zabawa?

– Masz na myśli te słowa, które wypowiedziałeś podczas balu? To mają być oświadczyzny? To był sprytny wybieg, żeby pozbyć się konkurencji.

– Davida?

– A kogoż by innego?

Constantine pokręcił przecząco głową.

– Dobrze sobie. On nigdy nie stanowił dla mnie konkurencji. Nie ta liga.

– Wtedy tego nie wiedziałeś.

– Były prostsze metody niż oświadczyzny, żeby się go pozbyć.

– Bardzo ciekawe, nie krępuj się.

Uśmiechnął się z wyższością.

– Mogłem zostać z tobą. D'Angelo sam by się domyślił, że jesteśmy parą. Każdy dostrzeże płomień, który wybucha, kiedy nasze ciała się stykają. Tego się nie ukryje.

– Doprawdy?

– Do diabła, Gianni, czego ty ode mnie chcesz?

– Niczego od ciebie nie chcę.

Nie potrafił zapanować nad sobą i objął ją mocno. Modlił się o siły, by okiełznać zwierzęcy instynkt, który w nim buzował.

– Właściwie masz rację. Jestem z siebie dumny. Przez niekończące się dni i tygodnie pracowałem i robiłem co w mojej mocy, żeby jak najszybciej do ciebie wrócić. I się udało.

Po jej policzkach spłynęły łzy żalu.

– Ale to tak długo trwało.

– Wiem. Wybacz mi, *piccola*. – Muskał pocałunkami jej usta. – Wróciłem najszybciej, jak mogłem, przysięgam.

Zarzuciła mu rękę za szyję.

– Tak bardzo tęskniłam. Nie masz pojęcia, jak cierpiałam przez twoje milczenie, ile nocy przepłakałam.

Jej słowa uderzyły go swą prostotą i autentycznością. Zamknął oczy.

– Przepraszam. Nie chciałem cię skrzywdzić. Ja też odchodziłem od zmysłów. Ale teraz jesteśmy razem. Nie pozwólmy, żeby moja duma ponownie nas rozdzieliła.

Znowu nadarzyła się okazja, by ją posiąść, ale nie był w stanie z niej skorzystać. Musiałby złamać słowo dane dziadkowi. Obsypywał ją pocałunkami, które wyrażały pożądanie i obietnicę miłości.

Niebezpiecznie zbliżał się do granic samokontroli. Gianna przesunęła dłonie z jego szyi na włosy i zaczęła je gładzić.

– Nie powinniśmy się śpieszyć – wyszeptał.

Ucieszył się, kiedy uśmiechnęła się figlarnie.

– Myślisz, że jesteśmy w stanie?

– Inaczej zgraja rodu Dantów rozerwie mnie na strzępy.

– Ode mnie się niczego nie dowiedzą.

– Chcesz za mnie wyjść? Zgadzasz się na ślub? – Utkwił w niej badawczy wzrok. – Widzę w twoich oczach, że nie, chodźmy więc na górę. Muszę się przebrać.

Zaprowadził ją do swojego apartamentu i zostawił w dużym pokoju z widokiem na miasto. Sam udał się do łazienki, gdzie się ogolił i przebrał. Po piętnastu minutach dołączył do Gianny, która przyglądała się wykonanej przez niego makiecie budynku państwa Diamondt. Obok leżał stos rysunków i opisów ze szczegółami procesu renowacji starej kamienicy.

– Cudowny projekt – oceniła. – Szczególne wrażenie zrobił na mnie sposób, w jaki wkomponowałaś nazwę w fasadę budynku. Czy te szybki w kształcie rombu będą ze szkła ołowiowego?

– Punkt za spostrzegawczość. Ta technologia była wykorzystywana w tradycyjnym budownictwie. W starym budynku będzie pasować jak ulał. Planuję też spory witraż w holu.

– Mogę zobaczyć projekt? Na pewno jest cudowny.

– Jeszcze nie podpisaliśmy umowy. Póki co wszystko pozostaje piękną wizją. Ale następnym razem zaproszę cię na spotkanie z Diamondtami. – Może wtedy już będziesz moją żoną, pomyślał.

– Dzięki. Trzymam cię za słowo. – Gdy zmarszczyła brwi, patrząc na makietę, zaniepokoił się.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Dopiero teraz, kiedy patrzyłam na ten projekt, przypomniałam sobie o czymś. Możliwe, że to efekt uboczny działania narkotyku, którym nafaszerował mnie David. Kto by pomyślał.

– Co to było?

– D'Angelo mówił o brylancie. Miałam cię o to zapytać, zaraz jak mnie odnalazłeś, ale byłam przerażona i wyleciało mi to z głowy. Co wiesz o Brimstonie?

Constantine zaklął po włosku.

– David mówił coś o Brimstonie?

– Tak, i był przekonany, że powinnam coś na ten temat wiedzieć.

Podobno użyłeś tego brylantu do sfinansowania Romano Restoration albo chcesz ożenić się ze mną, żeby przejąć ten drogocenny klejnot. – Utkwiła w nim badawczy wzrok. – O co chodzi? Dlaczego d'Angelowi tak bardzo na nim zależy?

– Chodzi, oczywiście, o pieniądze. Brimstone jest wart ponad dziesięć milionów dolarów. Z tego powodu Lazz i Ariana tak szybko się pobrali. To długa historia, a właśnie zdałem sobie sprawę, że nie jedliśmy śniadania. Przygotujmy coś, a w międzyczasie opowiem ci resztę.

– Dopiero teraz poczułam się głodna – przyznała.

Przeszli do kuchni. Gianna poczuła się jak u siebie w domu i sprawdziła zawartość lodówki.

– Można zrobić omlet albo sałatkę owocową – zaproponowała.

– Naprawdę musimy się zdrowo odżywiać?

– Jak sobie życzysz. – Uniosła paczkę z plastrami bekonu i żółty ser. – Teraz lepiej?

– O wiele lepiej.

Po chwili na patelni skwierczał bekon, a oni zabrali się do krojenia owoców.

– Na czym to skończyliśmy? Aha, skąd się wziął Brimstone? Podobno się gdzieś zapodział.

– Tak, to prawda. Przepadł jak kamień w wodę. – Constantine przeciął brzoskwinię, z której wytrysnęła fontanna soku. – Ale zastanawiam się, od czego zacząć, żeby niczego nie pominąć.

– Może jak wszystkie bajki? Dawno dawno temu...

– Jak sobie panienka życzy. Dawno dawno temu w dalekiej włoskiej krainie żyła sobie piękna księżniczka o imieniu Ariana. Kiedy miała sześć lat, do zamku jej ojca przybył z wizytą książę o imieniu Lazzaro Dante.

– Niemożliwe!

– A jednak. Więc jak to w bajkach bywa, kiedy tylko palce Ariany i Lazzara się zetknęły, stało się coś nieoczekiwanego.

Giannie nóż wypadł z ręki.

– Zawładnęło nimi Piekło? W tak młodym wieku? Nie miałam pojęcia, że to się może zdarzyć.

– Ojciec twierdził, że to była piekielna otchłań w początkowym stadium. Połączyła ich bardzo silna więź. To sprawiło, że Dominic z moim ojcem podpisali umowę małżeńską jako zabezpieczenie przyszłego ślubu młodych.

– Nieprawdopodobne.

– Nikt ci o tym nie wspominał?

Gianna uśmiechnęła się cierpko.

– Nie, nigdy. Według oficjalnej wersji Ariana i Lazz spotkali się we Włoszech, wpadli w otchłań namiętności i się pobrali.

– To była bajeczka dla twojego dziadka i babci, żeby się nie dowiedzieli o kontrakcie. Prawdziwym powodem szybkiego ślubu był zbliżający się termin nieważności umowy.

– Pogubiłam się.

– W kontrakcie było zastrzeżenie, że mają się pobrać nie później niż w dwudzieste piąte urodziny Ariany. Szczegóły były ustalane telefonicznie i poprzez mejle. W istocie młodzi powtórnie spotkali się dopiero w dniu ślubu.

– To nieludzkie. Chcesz powiedzieć, że pobrali się z powodu jakiegoś kontraktu, który sprokurował twój ojciec i wuj Dominic?

Constantine zawahał się.

– Była pewna okoliczność, która miała niebagatelny wpływ na ich decyzję.

– Brimstone. – Zaświeciły się jej oczy.

Constantine pokiwał głową.

– Dominic miał świadomość sytuacji finansowej naszej rodziny i zaoferował nam pół brylantu w przypadku ślubu.

– A co w przeciwnym razie?

– Klejnot miał być wrzucony do oceanu, żeby nie trafił w niczyje ręce.

– Trudno w to uwierzyć.

– Właśnie, ale zdaniem ojca brylant mógł być wybawieniem z kłopotów finansowych. – Constantine nie krył goryczy. – Ostatecznie handel się nie powiódł, bo gdy nadszedł moment przekazania brylantu, okazało się, że zniknął.

– Ciekawe, czy Ariana i Lazz wiedzieli, co się stało.

– Ojciec poinformował pannę młodą o tym tuż przed ceremonią ślubną. Nikt z rodziny Dantów nic nie wiedział. Dominic popełnił błąd, powierzając brylant opiece mojego ojca. Zapewne było to zapisane w kontrakcie. I okazało się, że moja babcia Penelope...

– Która pisała książeczki dla dzieci pod pseudonimem pani Pennywinkle?

– Właśnie. Przypadkiem usłyszała o umowie i wpadła we wściekłość.

– Zdrowa reakcja.

– Niewątpliwie – przytaknął.

Constantine skończył kroić owoce i zaparzył kawę, po czym spojrzał na Giannę, która wlała masę jajeczną na patelnię, wsypała do niej pokrojoną w kostkę cebulę, pieczarki oraz szpinak, wymieszała wszystko i przykryła smażonym bekonem.

– Tak czy inaczej – ciągnął Constantine – babka ukradła ojcu brylant i zaszyła go w lalce Nancy.

– Też miałam taką lalkę. Może on jest w mojej?

– Mało prawdopodobne. Klejnot babka umieściła w prototypie lalki, którą Ariana niedługo po ślubie wręczyła jakiemuś biednemu dziecku.

– Ariana pewnie nie wiedziała o ukrytym skarbie.

– Nie miała zielonego pojęcia. Ostatecznie młodzi zakochali się w sobie bez pamięci i nie wracali do tematu.

– Jakie to romantyczne. – Giannie zalśniły oczy.

– Raczej niemądre.

– A tak z czystej ciekawości, byłbyś zdolny do skorzystania z pieniędzy ze sprzedaży brylantu?

Zamyślił się.

– To kusząca propozycja, ale chyba nie. Nie miałbym moralnego prawa do tych pieniędzy. Gdyby nawet udało się nam spieniężyć diament, nie wziąłbym ani grosza, skoro już o to pytasz.

– Cały czas usiłuję zrozumieć twoje motywy i wciąż ich nie pojmuję. Denerwuje mnie to.

Uwielbiał w niej spontaniczność i to, że nie ukrywała uczuć. Kochał ją za to, że mając okazję do skutecznego ataku, nie robiła tego. Mieli identyczny stosunek do kontraktu małżeńskiego i brylantu. To sprawiało mu dodatkową satysfakcję. Łączy ich tak wiele.

– Ale nie traćmy z oczu głównego problemu – zauważył.

Momentalnie skojarzyła, co miał na myśli.

– Mówisz o Davidzie?

– Niestety, był doskonale poinformowany o tym, że Brimstone zaginął.

– Ale nie znał szczegółów.

– To, co wiedział, wystarczyło, żeby...

– Zrobić wszystko, aby go zdobyć – dokończyła Gianna.

Wprawnym ruchem zwinęła omlet i posypała go tartym serem. – Zastanawiam się, czy d'Angelo zdawał sobie sprawę, że brylant zaszyto w lalce. Przeraza mnie myśl, że mógłby rozpruwać wszystkie lalki w

poszukiwaniu klejnotu.

Constantine nakrył do stołu.

– Akurat tego nie brałem pod uwagę.

– A może powinniśmy znaleźć brylant, zanim zrobi to David?

Gianna napełniła miseczki sałatką owocową.

– Jeszcze jedno pytanie – podsumowała.

– Zamieniam się w słuch.

Gianna pomogła przenieść talerze do jadalni.

– Dlaczego wujowi Dominicowi tak zależało na ślubie Ariany i Lazza? Już nie zawiera się kontraktów małżeńskich. Skąd wzięła się hipoteza o początkowym stadium Piekła? Przecież byli dziećmi.

Constantine wzruszył ramionami.

– Zapewne Dominic nie chciał powielać swojego życiowego błędu.

Sam poślubił kobietę, z którą nie doświadczył Piekła i żałował tego do końca życia. Małżeństwo z Laurą było od początku nieudane.

– Przeciwnie.

– Czyżby? Czy przypadkiem wujostwo nie planowało rozwodu na krótko przed śmiercią?

– Owszem, mimo że oboje doświadczyli Piekła. Ale to nie uchroniło ich przed zgorzknieniem. Pod koniec życia nie potrafili z sobą wytrzymać.

Stawiając talerze, Gianna unikała wzroku Constantine'a.

– To właśnie staram się ci wyjaśnić. Fakt doznania Piekła nie jest gwarancją szczęśliwego małżeństwa. To dlatego, zanim się pobierzemy, chcę się upewnić, że do siebie pasujemy. – Nie chciała dłużej ukrywać prawdy.

– I dopiero teraz mi mówisz, że chociaż zaraziłaś mnie tym piekielnym ogniem namiętności, to jako mąż i żona możemy nie być szczęśliwi?

– Lepiej późno niż wcale – odrzekła niepewnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na widok gniewu na twarzy Constantine'a ciarki przeszły jej po plecach.

– Dlaczego się nade mną znęcasz? – zapytał po włosku.

– Wyobraź sobie, że to nie zależy ode mnie. Nikt nie wie, dlaczego i komu to się przytrafi.

– Bardzo wygodna wymówka. To nie twoja wina. To wina Piekła.

– Czy naprawdę myślisz, że spojrzałam na ciebie i powaliłam mnie swoim wdziękiem? Miałam kaprys, żeby akurat ciebie poraziła otchłań Piekła?

– Nie mam pojęcia. No więc jak było?

Miała ochotę wyć ze złości.

– Zobaczyliśmy się pierwszy raz i stało się! Wcześniej nie mieliśmy okazji zamienić nawet słowa. Dlaczego miałabym oddać się facetowi, którego nie znam? Czy tak trudno to zrozumieć? Nikt nie ma wpływu na Piekło. Oboje jesteśmy jego ofiarą. Nienawidzę, kiedy ktoś podejmuje ważne decyzje za moimi plecami.

– Twój David się nie sprawdził, więc może lepiej, żeby przeznaczenie decydowało za ciebie – rzekł ze złością.

– To jest poniżej...

– Bądź ze mną szczerą – przerwał jej w pół słowa. – Czy ty też doświadczyłaś ze mną Piekła?

– Tak. – Założyła ręce na piersiach.

– Ale pewnego pięknego dnia przywitasz się z kimś innym i znowu Piekło cię pochłonie? Ja pragnę tylko ciebie i żadnej innej. Tymczasem ty możesz doświadczać Piekła w obecności bliżej nieokreślonej liczby mężczyzn. Czy tak?

– Tak podejrzewam – potwierdziła niepewnie.

Do tej pory nie pojmowała rozmiaru nienawiści, jaką Constantine żywił wobec ich legendy. W odróżnieniu od niego ona wyrosła w cieniu rodzinnego fatum. Wielokrotnie słyszała opowieści o tym, jak dziadek Primo jako młodzieniec spotkał babcię Nonnę. Na własne oczy widziała szczęśliwe pożycie rodziców, ale też nieudany związek wuja Dominica i ciotki Laury.

Kuzyni i bracia dowcipkowali na temat rodzinnego mitu, dopóki sami nie doświadczyli go na własnej skórze. Gianna patrzyła, jak wariują na punkcie przyszlých żon i pilnie kryła tajemnicę, którą posiadała jako dziecko. Nie była w stanie zburzyć mitu o nigdy niekończącej się potędze przeznaczenia. Gdyby tylko znali prawdę...

Długie lata wyczekiwała na moment, kiedy dosięgnie ją płomień. I stało się. Jednak nie przewidziała, że Constantine zapala do ich legendy taką niechęcią.

– Co czujesz wobec Piekła? Nie znosisz go?

– Nie znoszę, kiedy ktoś pozbawia mnie kontroli nad własnym losem – wyrzucił z narastającym gniewem. – Czuję się wtedy, jakby grunt usuwał mi się spod nóg. Czuję zgrozę i bezsilną rozpacz, jak gdybym był piórkiem na wzburzonej fali.

Gianna z trudem ukryła, jak bardzo zabolęło ją to wyznanie. Przez cały ten czas łudziła się, że Constantine jej pragnie, tymczasem on nie cierpiał tego uczucia. Ta świadomość zmusiła ją do poszukiwania honorowego wyjścia. Jak mogła się tak pomylić?

Instynktownie odsunęła się, ale zaraz pomyślała, że to żalosne. Fizyczna odległość nie odgrywa żadnej roli.

– Rozumiem, że wolałbyś nie doświadczać Piekła? Gdybym mogła je zamrozić, chciałbyś, żebym to zrobiła?

– Masz taką władzę?

– Sama nie wiem. Nigdy nie próbowałam.

– Gdybyś to zrobiła, przestałbym do ciebie czuć cokolwiek?

Pokręciła głową, bo sama nie знаła odpowiedzi.

– Nie mam zielonego pojęcia.

Wbił wzrok w środek swej otwartej dłoni i pocierał ją w milczeniu.

– Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, że cię nie pragnę. A co stałoby się z tobą? Coś byś czuła?

Przygryzła wargi.

– Podejrzewam, że gdybym odczuwała to wobec kogoś innego, nie mogłabym równocześnie odczuwać tego samego wobec ciebie.

Oczywiście pod warunkiem, że do kogoś innego obudziłoby się we mnie to uczucie.

Łzy zalały jej policzki. Myśl o tym, że mogłaby kochać kogoś bardziej niż Constantine'a, sprawiała jej ból.

– Wiem na pewno, że nigdy nie darzyłam nikogo taką miłością jak ciebie, i że nigdy wcześniej od odczułam Piekła. Ale nie mogę obiecać, że to nigdy się nie zmieni.

– A jeśli tak się stanie, powiesz: „trudno, takie jest życie”?
Niektórzy się zakochują i pobierają, a potem żyją długo i szczęśliwie albo nie.

– Co teraz zrobimy? – zapytała. – Będziemy ciągnąć znajomość, żeby sprawdzić, co nas czeka, czy rezygnujemy?

Pytanie zawisło bez odpowiedzi.

– Nie potrafię... – poczuła, że jej świat zaraz się zawali – żyć bez ciebie... – Rzuciła mu się w ramiona. – Och, Constantine.

Całował ją gorąco. Sprawił, że wszystkie kłopoty i trudności zniknęły. Jego dotyk palił żarem Piekła. Czowała, że gdyby jej żołądek nie domagał się swoich praw, zaczęliby się kochać. Oboje parsknęli śmiechem.

– *Piccola*, musimy wypełnić obietnicę daną dziadkowi. Przez najbliższy miesiąc spróbujemy się lepiej poznać, a potem zdecydujemy.

Bardzo obawiała się tego, że Constantine pragnie uwolnić się od miłości do niej, ale z drugiej strony cieszyła się z namiętności, którą jej okazywał. Tego aspektu ich związku nie podawała w wątpliwość.

Gdyby zechcieli walczyć z Piekłem, rodzące się obopólne zaufanie rozwiałoby się jak mgła na wietrze. Rosnące pożądanie nie miałoby szans rozwinąć się w gorącą miłość.

– Doskonale. – Uśmiechnęła się zalotnie. – Nie mogę się doczekać, żeby cię lepiej poznać. Ale teraz bierzmy się do jedzenia, bo wystygnie.

Dwa tygodnie minęły niepostrzeżenie. Gianna i Constantine wzajemnie poznawanie się traktowali z pewnym onieśmieleniem. Wpadli w wir randek, romantycznych kolacji, wyjść do kina i teatru. Spędzali też spokojne wieczory w domu.

Naturalna rezerwa w ich relacji stopniowo przeradzała się w zażyłość. Trudno było utrzymać w ryzach pożądanie. Gianna wolałaby wierzyć, że łączy ich tylko fizyczna namiętność, ale w rzeczywistości szczerze polubiła Constantine'a. Doceniała w nim inteligencję i sposób patrzenia na świat. Miał fascynującą pracę, szczególnie dział wystroju wnętrz. Imponował jej spokojem i opanowaniem, z jakim radził sobie ze stresem i problemami. Miała trochę żalu o to, że utrzymuje wobec niej dystans, ale nie potrafiła mieć za złe poczucia honoru, który stanowił o jego tożsamości.

Siedziała za biurkiem z blatem z grubego szkła i przeglądała umowę dotyczącą cateringu. Myślami błądziła wokół Constantine'a. Nie miała nic przeciwko temu, że kontrolował ją odrobinę bardziej, niżby sobie tego życzyła. Miała skłonność do nieprzemyślanych i

spontanicznych decyzji, szczególnie w życiu osobistym. Jednak w sprawach zawodowych była metodyczna i zasadnicza. Tego wymagała praca dla rodziny.

Zadzwoiła komórka, w słuchawce rozległ się seksowny głos.

- Jak się masz, *piccola*? Jak ci idzie?
- Już lepiej, bo zadzwoniłeś.
- Przykro mi, ale nie mam dobrych wiadomości.
- Chodzi o dzisiejszy wieczór?

Usłyszała delikatne pukanie do gabinetu i w drzwiach zaświeciła łysina Juice'a, długoletniego przyjaciela rodziny. Początkowo pracował w wewnętrznej firmie ochroniarskiej prowadzonej przez Luca, który przejął zarząd firmy przewozowej. Juice specjalizował się wynajdywaniu tego, co inni chcieliby ukryć, oraz w analizie informatycznej. Ostatnio zlecano mu dorywcze prace. Gianna miała właśnie coś takiego. Gestem wskazała mu fotel naprzeciwko.

- Zmiana planów? – spytała, mówiąc do słuchawki.
- Niestety. Ale mam coś w zamian i jestem ciekaw twojej opinii.
- Mam nadzieję, że nie chodzi o Diamondtów.
- Obawiam się, że tak.
- Poświęciłeś temu tyle czasu. W czym jest problem?
- Spory w rodzinie. Potrzebujemy zgody zięcia, który odziedziczył po zmarłej żonie udziały w firmie.

– Dlaczego wcześniej o tym nie wspomnieli?

– To samo pomyślałem. Teraz muszę wprowadzić masę drobnych zmian, żeby wilk był syty i owca cała. Możliwe, że będę musiał osobiście się spotkać z Morettim.

– Moretti? To ten zięć? – Miała wrażenie, że to nazwisko już gdzieś słyszała. – Widocznie Diamondtom brakuje silnej ręki. U nas wszelkie utarczki bezbłędnie łagodzi dziadek Primo.

– Tylko że Dantowie kochają się i sprzecząją jednocześnie. Diamondtowie raczej przywodzą na myśl rodzinę Borgiów. Żyją w chaosie i wewnętrznych rozgrywkach. Bardzo przydałby się ktoś o autorytecie Prima – przyznał Constantine.

– Aż tak źle? A jak jutro stoisz z czasem? Zamierzasz pracować w weekend?

- Jestem wolny i czekam na propozycje.
- Możesz na mnie liczyć. – Obdarzyła Juice'a przelotnym uśmiechem. – Zadzwonię później.
- Nie możesz rozmawiać? Nie jesteś sama?

- Zgadłeś.
- Rodzina?
- Stary przyjaciel rodziny. – Mrugnęła znacząco do Juice'a.
- Sprawiasz, że mam ochotę wprawić cię w zakłopotanie.
- Nie pozostanę dłużna, ostrzegam.

Musiał się opanować, choć bardzo chciał wykrzyknąć, jak bezgranicznie jej pragnie.

– Mam nadzieję, że ten przyjaciel rodziny nie zwraca się do ciebie zbyt czule.

– Zależy od okoliczności, ale łączy nas przede wszystkim praca.

– Jestem obłąkanie zazdrosny, więc przygotuj się na więcej, jak zostaniemy sami.

– Nie mogę się doczekać. – Mimowolnie się zaczerwieniła.

– Wiem – rzucił i się rozłączył, pozostawiając Giannę w kłopotliwym położeniu.

– Widzę, że w plotkach jest zawsze ziarno prawdy – skomentował Juice. – Myle się, czy osobą, z którą rozmawiałaś, był młody Romano?

– Nie mylisz się.

– Poważnie?

– Najzupełniej.

– To się cieszę twoim szczęściem. – Zmrużył oczy w uśmiechu. – Wracając do rzeczy, masz coś dla mnie?

– Owszem. – Wstała i zamknęła drzwi gabinetu. – Czy ta rozmowa może pozostać między nami?

– Czekam na szczegóły. – Juice zawsze trzymał się jasnych reguł, za co był lubiany i doceniany.

– Doskonale. Chcę, żebyś odnalazł brylant, który zaginął prawie dwa lata temu.

– Czy przypadkiem nie chodzi o Brimstone?

– Znasz tę sprawę? – Nie kryła zdumienia.

– Znam sprawy, o których większość ludzi nie ma pojęcia, nie wyłączając ciebie.

– Akurat nie uważam, żeby to ostatnie było w porządku. Nie sądziłam, że powiesz mi coś o tym brylancie.

– Nie powiem.

– Dlaczego? Nie chcesz czy nie możesz?

– Nie wiem, gdzie został ukryty.

– Dla ciebie to nic trudnego. – Starła się zagrać na jego ambicji.

Spojrzał na nią uważnie. Trochę się go bała. Nie bez powodu miał

opinię eksperta od spraw niemożliwych.

– Po co ci ta błyskotka? – Nie owijał w bawełnę.

– Ktoś jej również poszukuje, ale uważam, że pierwszeństwo należy się rodzinie Dantów.

– Słusznie.

– Jeszcze jedno... Oprócz brylantu zależy mi, żeby odnaleźć pewną osobę. Chodzi tylko o identyfikację miejsca pobytu, nic więcej.

– Pewnie masz na myśli Davida d'Angelo? To już załatwione.

Powinna była się domyślić.

– Luc maczał w tym palce?

– Luc, Rafe, Draco, twój ojciec, Primo i paru kuzynów. Można powiedzieć, że wasz cały klan.

– Co zamierzacie z nim zrobić?

– Sprawić, żeby zniknął. – Juice zawiesił głos i przesunął palcami po szyi, po czym się uśmiechnął. – Spokojnie, żartowałem. To samo, o co ty prosiłaś. Trzymać rękę na pulsie i przy okazji wyśledzić jego ciemne sprawy. Pilnować, żeby nigdy więcej nie wykorzystał żadnej kobiety. Wszyscy chcą pociągnąć go do odpowiedzialności, ale przed obliczem sądu. A czego się spodziewałaś?

Faktycznie, przez chwilę myślała, że Juice dostał dużo surowsze zlecenie dotyczące Davida.

– Sama nie wiem.

– Dobrze. Zobaczą, co się da zrobić w sprawie brylantu. Coś jeszcze?

– To mało? Możesz mi powiedzieć, jak oceniasz szanse na odnalezienie brylantu?

– Pół na pół. A na ile oceniasz szanse, że uda ci się z Constantine'em?

– Ale my tylko się spotykamy.

– Nie było zaręczyn?

– Nie, tylko randki.

– Trudno. – Wstał i skierował się do drzwi, ale przed wyjściem się odwrócił. – Do twojej wiadomości: postawiłem stówkę na ten weekend.

– Przepraszam, ale nie rozumiem.

– Są zakłady, kiedy oficjalnie ogłosicie datę ślubu, a ja obstawiłem ten weekend. Jeśli wygram, szansa na odnalezienie Brimstone'a znacząco wzrośnie.

Z tymi słowami Juice opuścił biuro. Gianna wstała.

– Rafe! – krzyknęła ze złością.

Postanowiła przywieźć kolację Constantine'owi do biura. Obiecała sobie, że nie zostanie, by mu nie przeszkadzać w pracy. Gdyby jednak wygospodarował pół godziny, mogliby zjeść razem.

Zamówiła taksówkę i po paru minutach była na miejscu. Recepcja była pusta, tylko ochroniarz zsalutował jej z uśmiechem. Zapamiętał ją po częstych wizytach i nawet ściągnął windę. Użyła karty elektronicznej i wjechała do penthouse'u. Wnętrze niewielkiej windy wypełniła smakowita woń.

Constantine'a nie było w mieszkaniu. Pewnie pracował w gabinecie. Gianna wzięła serwetki, butelkę wina i kieliszki. W ostatniej chwili przypomniała sobie o korkociągu. Ułożyła wszystko na tacy i skierowała się do biura. Niepostrzeżenie zbliżyła się do gabinetu. Zwykle Constantine wyczuwał jej obecność, ale tym razem był zmęczony i skupiony na pracy. Siedział za biurkiem przy zapalanej lampie. Czarne pofalowane włosy opadały mu na czoło. Mogłaby nazwać je lokami, ale wiedziała, że zaoponowałby, wywołując uśmiech. Coś pośpiesznie pisał na marginesie jakiegoś dokumentu, jakby w obawie, że umknie mu odkrywcza myśl.

Był wspaniały. Elegancki, ale jednocześnie bardzo męski. Miał ostre rysy twarzy, prosty nos, duże usta, wydatną brodę, mocny zarys szczęki i wysokie kości policzkowe. Ale największym jego atutem były oczy. Spojrzenie miał bystre i przenikliwe, a jednocześnie czułe i gorące.

Poczuła, że serce zaczyna jej bić szybciej. Przymknęła oczy, jakby prawda ją oślepiła. Pokochała tego mężczyznę od pierwszego wejrzenia. Wrodzona duma nie pozwalała tego otwarcie przyznać, ale nie mogła się dłużej okłamywać. Pożądała go od pierwszej chwili. Rodzina nazywała to Piekłem, otchłanią namiętności, a dla niej było to pożądanie, któremu nie potrafiła się oprzeć.

Byli ze sobą ponad dwa tygodnie i pragnęła go coraz mocniej. Jego dotyk sprawiał, że jej ciało zaczynało żyć własnym życiem, do którego umysł nie miał wstępu.

Zauważył ją i znieruchomiał niczym drapieźnik, który wypatrzył ofiarę. Pożerał ją wzrokiem, a ona nie miała nic przeciwko temu.

- Jesteś pięknym snem czy nie mniej piękną jawą?
- A co wolisz? Mam coś dla ciebie. Co powiesz na dobrą kolację?
- Gdybyś jeszcze mogła mnie nakarmić bez odrywania od pracy...
- Marzyciel z ciebie.
- Nie teraz, to może następnym razem.
- Myślałam, że zrobimy sobie piknik. – Zrzuciła szpilki z nóg. –

Ściągaj buty, czas na odpoczynek.

Zawahał się i potrząsnął głową.

– Z zasady nie zdejmuję butów.

– Poważnie? Nigdy?

– Na bosaka nie można szybko działać.

– Nie wygląda na to, żebyś musiał jakoś szczególnie szybko działać przez najbliższe pół godziny. Ale zapamiętam to – zaśmiała się.

– Będę wdzięczny.

Rzeczywiście, w jej domu czy u siebie Constantine nigdy nie zdejmował butów. Swoje rzeczy miał zwyczaj składać w jedno miejsce, by przed wyjściem je szybko zebrać. Pod tym względem Gianna była jego przeciwieństwem. Rzeczy miała poupychane w każdym domu należącym do rodziny Dantów.

Na twarzy Constantine'a pojawił się charakterystyczny grymas. Zrozumiała, że coś jest na rzeczy. W myślach odnotowała, by wrócić do tematu przy sprzyjającej okazji.

– Jak sobie życzysz, kochanie. – Obdarzyła go czarującym uśmiechem. – Zostań w buciach, jeśli wolisz. Jesteś głodny?

– Co tam masz tym razem? – Z ulgą przyjął zmianę tematu.

– Wszystko – zaszcebiotała.

Następne pół godziny spędzili, jedząc. Śmiali się i karmili nawzajem na beżowym kocu, który Gianna przyniosła. Miodowe światło z lampki stojącej na biurku tworzyło przytulny nastrój.

– Czy zawsze już tak będzie? – zapytała i napełniła opróżnione kieliszki.

– Co masz myśli?

– Radośnie i romantycznie, cudownie.

– Z tobą zawsze będzie radośnie i cudownie – oświadczył i przymilnie dodał: – Zdecydowałaś, co robimy w weekend?

– Mam pewien pomysł.

– Mianowicie?

– Nad jeziorem jakieś trzy godziny stąd mamy ładny dom. Można łowić ryby i żeglować. Przez lata skupowaliśmy okoliczne działki, więc można tam czuć się swobodnie. Ariana ci wspominała? Latem jeździ do niego cała rodzina, żeby się rozerwać.

– Brzmi to ciekawie. Czy ktoś się tam wybiera oprócz nas?

– Raczej nie. W najbliższy weekend będziemy sami.

– Nie jestem pewien, czy właśnie tego oczekiwał od nas dziadek Primo, kiedy dawał nam miesiąc na poznanie się.

– Pewnie nie... ale mimo to chcę tam z tobą pojechać.

Spojrzał na nią z uwagą. W duchu modliła się, by z jej twarzy nie wyczytał ukrytego motywu.

– Zgoda, skoro tak mówisz. Powinniśmy poinformować Prima?

– Nie musimy się tłumaczyć. Zatrzymamy się w głównym domu nad jeziorem albo przenocujemy w którymś z mniejszych domków letniskowych. Zdecydujesz na miejscu.

– Gianna, co ty kombinujesz? – spytał podejrzliwie.

Podciągnęła nogi pod brodę, objęła je i spojrzała w dal.

– Chcę tylko spędzić z tobą weekend bez wścibskich oczu, które nas obserwują.

– Tylko tyle?

Westchnęła przeciągle.

– I jeszcze chciałabym, żebyś mi pomógł przezwyciężyć strach przed wodą bez śmiechów rodziny.

– Zrobię to z przyjemnością, ale nie mam doświadczenia w takich sprawach.

Objął ją i przytulił. Miarowe bicie jego serca działało na nią jak balsam.

– Pamiętasz, co wywołało ten twój strach?

– To się stało po śmierci wuja Dominica i ciotki Laury. Od tego czasu woda mnie przeraża.

– Oboje utopili się, kiedy żaglówka się wywróciła? Czy zdarzyło się to na tym jeziorze?

Potrząsnęła głową.

– Nie. Gdyby tak było, nie odważyłabym się tam pojechać.

Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie.

– Dlaczego nikt z rodziny nie pomógł ci zwalczyć tego strachu?

– Utrzymywałam to w tajemnicy. Opalałam się na brzegu, trochę się pluskałam. Robiłam wszystko, żeby uniknąć pływania. Spróbujesz mi pomóc?

– Trudno, zrobię, co się da – odrzekł poważnie.

– Teraz sama nie wiem, czy ma być mi przykro, czy mam być wdzięczna? – zażartowała.

– Według mnie wdzięczna, bardzo wdzięczna. – Musnął jej wargi pocałunkiem.

Przyjechał po Giannę wczesnym rankiem następnego dnia. Jedno spojrzenie wystarczyło, by zrozumieć, że nie spała dobrze. Zmęczenie skrywała za dużymi okularami słonecznymi. Wziął od niej sporą torbę i

wstawił do bagażnika porsche.

– Możemy jeszcze zmienić plany, jeśli sobie życzysz – zaproponował, kiedy mijali granice miasta.

Nie miała zamiaru zmieniać decyzji.

– To wszystko przez Davida.

– Jak to?

– Wtedy przestraszył mnie śmiertelnie, a ja odkryłam w sobie pewną cechę. Nie znoszę się bać.

– Ochronię cię przed d'Angelem, przysięgam.

Pokiwiała głową, co sprawiło mu satysfakcję.

– Zrozumiałam, że nawet jeśli jestem przerażona, to i tak potrafię znaleźć wyjście z opresji.

– Bez wątpienia.

– Jeśli więc zapanowałam nad lękiem przed Davidem, to zapanuję też nad strachem przed wodą. Oczywiście, z twoją pomocą.

– Wymyśliłem nawet formę terapii. – Uśmiechnął się, patrząc na drogę.

– No mów, co by to miało być?

– Postaram się odwrócić twoją uwagę.

– Sama nie wiem. Ciężko będzie znaleźć coś, co zainteresuje mnie aż do tego stopnia.

– Niezupełnie.

– To znaczy?

– Trzy słowa: kąpiel na golasa.

Po raz pierwszy tego ranka roześmiała się. Myślała, że Constantine żartuje, ale wkrótce zrozumiała, że się myliła. W dodatku wyglądało na to, że nie mógł się tej kąpeli doczekać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Do posiadłości dotarli w południe. Constantine zaparkował na zwirowym podjeździe między sporym warsztatem a wiatą. Przeciągnął się i spojrzął na okolicę z podziwem.

– Robi wrażenie. Ładnie tu i spokojnie.

Gianna się ucieszyła.

– Wszyscy lubimy to miejsce.

Na brzegu stała rozległa rezydencja z grubo ciosanych bali. Spadzisty dach wieńczyły dwa kamienne kominy. Budynek ładnie wkomponowywał się w otoczenie. Nowoczesne skrzydła domu sięgały linii wody. Na jezioro wychodził długi pomost z hangarem na łodzie. Przed domem rozciągała się żółta plaża, na którą piasek został specjalnie sprowadzony. Constantine spojrzął na kilka domków, które stały w pobliskim lesie.

– Przeznaczone są dla małżeństw lubiących intymność – wyjaśniła.

– A jeśli para nie jest małżeństwem?

– Korzystają z przeciwległych skrzydeł domu.

– A gdzie my spędzimy noc?

– Proponuję najbliższy domek. Otwarcie głównego domu zajmuje sporo czasu, a domki mają dwie sypialnie.

– Będziemy spać oddzielnie?

Gianna poprawiła okulary słoneczne.

– Może razem? – Chciała, by pytanie to zabrzmiało naturalnie, tymczasem wywołało lekką konsternację.

– Ale po powrocie ogłaszamy zaręczyny?

– Okej. – Podeszła do samochodu, wyjęła torbę z bagażnika i skierowała się w stronę domku.

– Okej, ogłaszamy zaręczyny, czy okej, będziemy spać oddzielnie? – spytał zdezorientowany.

– Okej – powtórzyła, nie odwracając się.

Wziął pozostałe torby i ruszył za nią. Podziwiał sposób, w jaki się poruszała. Zgrabne długie nogi lekko pokonywały przestrzeń, a kołyszące się biodra działały na niego jak magnes. Promienie słońca tańczyły w burzy brązowożółtych loków, które opadały na plecy. Jak by zareagowała,

gdyby wyznał, że na wszelki wypadek przywiózł z sobą pierścionek? Spanikowałyby czy ustaliliby datę ślubu? Możliwe, że wkrótce pozna odpowiedź.

Zjedli niewielki posiłek i wybrali się na wycieczkę wokół jeziora. Constantine podejrzewał, że Gianna ukrywa przed nim prawdziwy cel wyjazdu. Ale pragnął, by to ona nadawała tempo. Czekał na pierwszy krok z jej strony.

Wrócili późnym popołudniem na filiżankę kawy na tarasie. Constantine usiadł wygodnie w fotelu i oparł nogi o poręcz balustrady. Domek stał na skraju cedrowego lasu. Brzeg jeziora obrastały trzciny, które lekko falowały pod naporem podmuchów ciepłego wiatru. Nad migoczącą taflą wody stał gęsty las, nad którym górowały majestatyczne szczyty Sierra Nevady. Widok był imponujący. Constantine od razu pokochał to miejsce. Pomyślał, że chciałby tu bywać częściej. Ile trzeba mieć szczęścia i pieniędzy, by kupić tak urokliwy teren? Ile lat zajęło rodzinie Dantów osiągnięcie takiego bogactwa?

– Robi się późno – stwierdziła Gianna.

– Słońce zajdzie za dobrych parę godzin – odrzekł spokojnym głosem.

– Tak czy inaczej... – Dopiła kawę i odstawiła filiżankę na stolik obok. – Nie ma na co czekać.

Wstała i zniknęła we wnętrzu domku. Po chwili również wstał i udał się do swojej sypialni. Szybko przebrał się w kąpielówki i wrócił na taras.

Dołączyła do niego parę minut później. Miała na sobie jednoczęściowy strój w kolorze limonki, który pięknie harmonizował z kolorem oczu. Biodra przewiązała błękitnym pareo, które sięgało do kostek. Constantine myślał tylko o tym, by jak najszybciej zerwać z niej to okrycie. Spojrzała mu w oczy.

– Coś nie tak?

– Mieliśmy się kąpać na golasa.

Puściła się pędem w stronę jeziora.

– Najpierw musisz mnie złapać.

Złociste włosy tańczyły na jej plecach. Do jeziora prowadziła wąska alejka. Gianna budziła w nim instynkt drapieżcy, zmuszający do pościgu za ofiarą.

Gdy dotarła do brzegu, nieoczekiwanie zastygła w bezruchu. Cicho stanął obok niej.

– Nie musisz tego robić.

– Wiem, ale za długo zwlekałam. – Rozwiązała pareo i rzuciła je na piasek. – Chcę spróbować.

Trzymał się blisko niej, kiedy się stopniowo zanurzała. Gdy woda sięgała jej do pasa, Gianna przystanęła i zaczęła szybciej oddychać. Niezgrabnie się obróciła, potknęła i zanim zdążył zareagować, zniknęła pod wodą.

Wyciągnął ją błyskawicznie i mocno przytrzymał. Było jasne, że pierwsza próba skończyła się fiaskiem. Gianna tuliła się do niego i prychała wodą. Constantine zaniósł ją prosto do łazienki, odkręcił wodę i wniósł pod prysznic.

– Już lepiej – wyszeptała drżącym głosem.

– Wiem, ale pobędziemy sobie tutaj razem, aż poczujesz się jeszcze lepiej.

Postawił ją i odgarnął mokre włosy z oczu. Tulił ją w ramionach, aż przestała drżeć. Gorące strumienie wody działały kojąco. Spojrzała na niego ze wstydem.

– Gniewasz się? – zapytała.

– To się zdarza najlepszym – zażartował.

– Dziękuję. – Dłońmi starła wodę z twarzy.

– Sądziłaś, że pokonasz strach zaraz po wejściu do wody?

– Przestaję nad sobą panować. Nagle uginają się pode mną kolana, chociaż nigdy nie tonęłam.

– Rozumiem.

– Nie groziło mi utonięcie. Mój strach jest niewytłumaczalny.

– Brałaś pod uwagę pomoc psychologa?

– Nie. Zanim nie wydarzyła się ta historia z Davidem, nie przyznawałam się, że mam problem. – Sięgnęła do kurka i zakręciła kran. Sprawnie wycisnęła wodę z włosów. – Wiesz, to jest nie do przyjęcia.

– Prysznic?

– Nie, to jest akurat miłe.

– Mogę odkręcić kran i zrobi się jeszcze milej.

Uśmiechnęła się.

– Dziękuję, może później.

Chwyciła ręcznik i wyszła spod prysznica.

– Obiecuję, że zanim stąd wyjedziemy, pokonam ten strach. Kiedy d'Angelo uwięził mnie w samochodzie, powiedziałam sobie, że nie zdoła mnie przestraszyć i że ucieknę. Teraz nie pozwolę, żeby byle fobia odbierała mi radość kąpieli w jeziorze.

– Musisz pamiętać, że kiedyś pływałaś.

– Masz rację. Kiedyś cały dzień spędzałam na nurkowaniu. Byłam w tym niezła.

– Próbujemy jeszcze raz czy poczekamy do jutra?

Na jej twarzy malowała się determinacja.

– Teraz. Nie dam się zastraszyć.

Prawie wybiegła z łazienki. Podążając za nią, Constantine obiecał sobie, że postara się być bardziej uważny. Gdy zbliżyli się do brzegu, wziął ją za rękę.

– Ale tym razem nie tak głęboko... i wolniej.

Pokiwiała głową. Nieśpiesznie weszli do jeziora. Kiedy woda sięgnęła kolan, Gianna przykucnęła i zamoczyła całe ciało. Zrobił to samo. Jej oddech przyśpieszył.

Przymknęła oczy.

– To tylko kąpiel. – Wolno usiadła na dnio, woda sięgała jej piersi. – A teraz zanurzam się w dużej wannie.

Usiadł za jej plecami, objął ją w pasie i przytulił.

– Marzę właśnie o Hawajach albo o Alasce. Z tobą – oznajmił.

– Co takiego?

– Myślałem o naszej podróży poślubnej. Alaska wymaga ciepłej odzieży, bo nawet w lecie może być chłodno. Ale w zamian oferuje bajkowe krajobrazy i rozbierane sceny przy kominku z płonącym ogniem.

– Zwariowałeś. – Uderzyła w wodę, ochlapując jego i siebie. – Nie jesteśmy nawet zaręczeni.

– Zaletą Hawajów jest bardzo skromny ubiór, więc co za tym idzie, jeszcze więcej rozbieranych scen.

– Zaczynam wczuwać się w nastrój.

– To będzie miesiąc miodowy, więc rozbieranych scen nie zabraknie.

Podstawiła mu przed oczy lewą dłoń.

– Nie tak prędko. Pusty paluszek oznacza brak zaręczyn. Brak zaręczyn to nici z podróży poślubnej.

Nie da się ukryć. Ale czy spostrzegła, że przestała się bać? Trzeba poczekać i wspomnieć o tym małym szczególe. Przesunął ręce z jej bioder do piersi.

– Zawsze możemy zacząć od podróży poślubnej, a potem pomyślimy o zaręczynach i ślubie. – Z wolna zaczął masować jej piersi.

– A honor i cała reszta? Już zapomniałeś?

Zdała sobie sprawę, że zasady nie dotyczą tylko jego.

- Coś tam pamiętam, ale niedokładnie.
- Skleroza nie boli.

Obrócił ją twarzą do siebie. Nogi Gianna odruchowo zaplotła mu na biodrach, a ręce na szyi.

– Myślisz, że nie wiem, do czego zmierzasz? – spytała z zalotnym uśmiechem.

– Do czego zmierzam?

– Robisz wszystko, żeby odwrócić moją uwagę. A co powiesz, żebym teraz ja zrobiła to samo?

Nie zdołał odpowiedzieć. Pocałowała go namiętnie i rozchyliła wargi, zapraszając go do środka. Nie potrzebował zachęty. Ich języki poznawały się wzajemnie. Constantine ostrożnie przesunął dłoń na jej brzuch i niżej. Wsunął rękę pod elastyczną tkaninę. Gianna ukryła twarz w jego ramionach i jęknęła cicho. Śpiew syreny, która marzy o kochanku. Nie miał wyboru, ona musi dostać to, czego pożąda. Odnalazł gorący punkt i zaczął go pieścić. Jej westchnienie odbiło się echem od jeziora i ściany lasu.

Dopiero po chwili odzyskała zdolność mówienia.

– Constantine, już nie daję rady.

– Ani ja.

Bardzo pragnął dotrzymać słowa i nie tknąć jej aż do zaręczyn albo ślubu, ale bliskość sprawiła, że dłużej nie mógł czekać. Przed zachodem słońca Gianna będzie jego.

Zaniósł ją do domku, kopnięciem otworzył drzwi sypialni. W powietrzu unosił się kojący zapach drewna cedrowego. Przez zwiewne zasłony prześwitywały popołudniowe promienie słońca, które na łóżku i ścianach kładły się różowawą poświatą.

Postawił Giannę na dywanie i cofnął się, czekając, aż sama podejmie decyzję. Nie wiedział, że jest jedynym mężczyzną, któremu mogłaby się oddać.

Postanowiła nie myśleć o niczym innym poza miłością do Constantine'a. To miał być wyjątkowy dzień.

– Czy na pewno tego chcesz, Gianno?

– Tak, mój drogi.

Na twarzy Constantine'a dostrzegła głęboko skrywany żal. Zbliżyła się i go objęła. Trzeba wyzbyć się dumy i pójść za głosem serca. Długo na to czekała.

– Nadszedł moment próby. Chociaż niczego nie pragnę bardziej niż kochać się z tobą, to czegoś mi brakuje. Musisz zrobić coś, co sprawi, że

potem nie będziemy mieć do siebie pretensji ani żalu – wyszeptwała.

Na jego ustach odmalował się najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziała.

– Dziękuję – szepnął.

Wziął ją za rękę i przyklęknął. Gdyby zrobił to ktoś inny, wyglądałoby to jak scena z kiego romansu. Tymczasem Constantine uosabiał kochanka, który spełnia wyroki przeznaczenia.

– Gianni Marie Fiorello Dante, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

– Tak, Constantine – odrzekła bez zastanowienia.

Wstał i położył dłonie na jej ramionach.

– Pozbyłaś się wątpliwości? To cud.

W jej oczach pojawiły się łzy szczęścia.

– Jak widzisz, cuda się zdarzają. Nie mogłabym wymarzyć sobie lepszego męża.

– Zrobię wszystko, żeby sprostać twoim oczekiwaniom.

Ucałował ją z pasją godną Adonisa, żarliwie i mocno. Ogarnęła ją fala pożądania, która poprzedzała nadciągającą burzę. Pałacy żar wdzierał się w jej serce zachłannymi mackami, trawił coraz mocniej. Ich języki złączyły się w szaleńczym tańcu. Constantine wsunął palce w jej włosy.

– Twoje włosy doprowadzają mnie do szaleństwa. Nareszcie cię mam i już nie puszcę.

– Skąd pomysł, że chcę się wyrwać z twoich objęć? Marzę o tobie, chcę robić z tobą wszystkie zakazane rzeczy.

Powiedział coś niezrozumiale po włosku, coś brutalnego i natarczywego.

– Ściągnij to z siebie – zażądał.

– Sam ściągnij. – Nie miała zamiaru być posłuszna.

Nie dał się długo prosić.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Zsunął z jej ramion ramiączka stroju kąpielowego, odsłaniając piersi. Jeden ruch i strój wylądował na dywanie. Stała przed nim naga i bezbronna. Obawiała się, że poczuje się nieswojo, a może nawet wpadnie w panikę. Tymczasem czuła spokój i pewność, że jest z właściwym mężczyzną.

– Teraz ty – mruknęła.

– Przepraszam, ale nie mogę. Jestem trochę zajęty. – Nie mógł od niej oderwać oczu. – W życiu nie widziałem niczego piękniejszego.

Jej sutki stwardniały, ciałem wstrząsnął dreszcz rozkoszy. Zapragnęła

przytulić się do niego.

– Obawiam się, że musisz się rozebrać. – Spuściła wzrok z udawanym wstydem. – Bez tego się nie da.

– Trudno się z tobą nie zgodzić.

Znowu musnął palcami wzgórek piersi. Z jej ust wydobył się jęk rozkoszy. Zasypała pocałunkami jego tors i brzuch. Nie mogła się powstrzymać i pocałowała go tuż nad linią spodenek. Przytrzymał jej głowę rękami.

– To się może za szybko skończyć. Będzie lepiej, jak sam się tym zajmę.

Zdjął spodenki, odsłaniając przyrodzenie. Spojrzała na niego z podziwem i nieukrywaniem pożądanym. Constantine podszedł do łóżka i odsunął na bok kołdrę. Gianna wraz z nim opadła plecami na miękką materac pokryty bawełnianym prześcieradłem.

– Constantine – zawołała w uniesieniu. – Nie przestawaj...

– Przysięgam, że dam ci wszystko, ale chcę mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

Nie była w stanie protestować. Gdy na chwilę zniknął, pomyślała, że na wszelki wypadek poszedł po prezerwatywę. Znowu ich usta się złączyły. Instynktownie rozumieli swoje potrzeby i hojnie je zaspokajali. Pieścił jej piersi, szeptał po włosku wyszukane komplementy i dosadne ponaglenia. Całował jej brzuch i podbrzusze. Przytrzymała go za ramiona.

– Proszę, pozwól, niech cię poznam.

Odchylił się i sprawił, że oświetliły ją promienie zachodzącego słońca. Spojrzała w jego płonące oczy i czekała na to, co nastąpi. Constantine całował już jej uda. Gorące pożądanie promieniowało przy każdym pocałunku. Zmysłowy żar palił skórę nieugaszonym płomieniem.

– Nigdy się tobą nie nasycę – wyszeptał.

Wyznanie to poruszyło ją prostotą i spontanicznością. Nie wiedziała, czy Constantine pozostaje pod wpływem Piekła, czy okazuje zwykłą miłość zakochanego mężczyzny.

W miarę jak rosło uniesienie, do oczu napływały jej łzy i tworzyły gorące stróżki spływające wzdłuż skroni. Pragnęła kochać się z Constantine'em. Przysunęła usta do jego twarzy w błagalnej prośbie. Podniósł się i pocałował ją. Nie miało znaczenia, czy kieruje nimi Piekło czy naturalna fascynacja. Była gotowa wziąć wszystko, co jej ofiarował. Pragnęła zanurzyć się w tym i oddać w zamian stokroć więcej. Otoczyła nogami jego biodra. Rozkosz była głębsza, niż się spodziewała. Dotknęła pulsującego członka.

- Kocham cię. Proszę, nie każ mi dużej czekać.
- Uważaj, bo nie zapanuję nad sobą...
- Co mi zrobisz?
- To samo. – Sięgnął do jej pochwy. Jej ciało drgnęło w upojnym spazmie, z ust wydobył się jęk rozkoszy.
- Tak miało być od początku. Nieważne, czy to przeznaczenie, czy otchłań namiętności.

Podniósł jej nogi i wsunął się w nią jednym ruchem, po czym zaczął się poruszać w rytmie znanym ludzkości od początku świata. To było coś więcej niż zwykły akt seksualny. Gianna całą sobą odczuwała moc, która ich zespoliła. Kiedyś byli daleko od siebie, teraz połączyła ich nierozzerwalna więź.

Pragnęła, by ten moment trwał i nigdy się nie kończył. Sięgała bram nieba, zanurzała się w falach odchodzącej i powracającej rozkoszy. W oczach Constantine'a lśniły namiętność i pożądanie. Gdy nadszedł orgazm, oboje czuli czystą przyjemność i błogie spełnienie. Stali się jednym. Połączeni na zawsze i na wielki.

Obudził się w środku nocy, wstał i cicho poszedł do swojego pokoju. Znalazł torbę podróżną i coś z niej wyjął. Bezgłośnie wrócił do Gianny, która spała. Na jej bladych policzkach odbijało się światło księżyca. Gęste falujące loki otaczały twarz. Wyciągniętą rękę opierała na materacu, jakby we śnie obejmowała kochanka.

Delikatnie ujął jej dłoń i wsunął pierścionek na serdeczny palec. Mimo półmroku brylant zalśnił. Constantine spoczął obok Gianny, objął ją i zasnął.

Po raz drugi obudził się przed świtem. Nieobecność Gianny go zaniepokoiła. Wskoczył z łóżka. Nie było jej w domku, więc pozostawał las albo jezioro. Tylko nie jezioro, pomyślał z przerażeniem.

Wypadł na taras, przeskoczył przez barierkę i pobiegł na plażę. Powierzchnię jeziora oświetlało światło księżyca. Dostrzegł niewyraźną sylwetkę, która zbliżała się do pomostu. Wskoczył do wody i dopadł Giannę w momencie, kiedy prawie sięgała pomostu. Oboje byli nadzy. Wygramoliła się na impregnowane deski, ciężko dysząc. Był wściekły.

- Co ty wyprawiasz, do cholery! – zawołał gniewnie.
- Zdajesz sobie sprawę, że jak się denerwujesz, mówisz po włosku?
- zapytała spokojnie.
- Wcale się nie denerwuję. Postradałaś zmysły?!
- Usiadła na pomoście.
- Chciałam tylko sprawdzić, czy się dalej boję.

– Ale dlaczego mnie nie obudziłaś? Czemu wymknęłaś się ukradkiem?

– Gdybyśmy zrobili to razem, nie wiedziałabym, czy faktycznie mi się udało. – Mówiła takim tonem, jakim przekonuje się marudne dziecko.

– Mogłaś się utopić!

– Każdy kiedyś umrze – zażartowała, chcąc rozładować napięcie.

– To wcale nie jest śmieszne.

– Przepraszam, że cię przestraszyłam. Nie powinnam tak się zachowywać. Ale popatrz, co znalazłam na palcu. – Jej mina zdradzała, że próba zmiany tematu się nie powiodła.

– Już nie dam rady. Najpierw David, teraz kąpiel w środku nocy. Proszę, błagam cię, spróbuj pomyśleć, nim coś zrobisz. Co nagle, to po diable.

Wzruszyła ramionami.

– Masz rację. Spróbuję, ale nie obiecuję, że mi się uda. Wiedz, że znowu zamierzam zrobić coś szalonego.

– Ojej – burknął.

– Pragnę cię poinformować, że wskoczę do wody i popłynę do brzegu, gdzie oddam się pierwszemu mężczyźnie, który mnie złapie. Czy może wolałbyś, żebym się opierała?

– Spróbuj. Nie będę ci tego bronił.

Chwycili się za ręce i zeskoczyli z pomostu. Zanim dotarli do celu, Gianna już nie bała się wody.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wrócili do miasta pod wieczór na kolację u dziadka Prima. Gianna z radością powitała Juice'a. Pierścionek zaręczynowy oznaczał, że Juice wygrał zakład zorganizowany przez Rafe'a, który z kolei nie był zadowolony. Przez dobrą godzinę towarzystwo świętowało zaręczyny. Młoda para została zasypana życzeniami, uściskami i toastami. Śmiechom i poradom małżeńskim nie było końca.

Juice uważnie spojrział na Giannę.

– Wielkie nieba, mam nadzieję, że nie wzięłaś poważnie tego, że jeśli wygram zakład, to szybciej znajdę Brimstone?

Jej oczy zapłonęły złością.

– Chcesz powiedzieć, że nie muszę wychodzić za mąż? Że bez tego dostarczysz mi ten bezcenny klejnot?

Ten nagły wybuch go zdezorientował.

– No nie, to nie tak. – Potarł nerwowo czoło. – Pogadam z Primem, przysięgam. Nie skreślaj mnie od razu.

Gianna odczekała chwilę, po czym jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

– Spokojnie. Jesteśmy kwita po ostatniej rozmowie.

– Kwita. Niech tak będzie. Rodzina Dantów to twardzi gracze. – Juice odetchnął z ulgą.

– Celna uwaga. Nie zapominaj o tym. – Łaskawie skinęła głową.

Kolejne tygodnie mijały błyskawicznie. Młodym zależało na wyznaczeniu jak najwcześniejszej daty ślubu. Nie chcieli czekać. Gianna wpadła w wir zakupów. Constantine pracował dzień i noc, by zabezpieczyć sobie urlop na miesiąc miodowy. Oboje czuli się przytłoczeni z jednej strony pracą, z drugiej obowiązkami związanymi z organizacją dużej imprezy. Mieli mało czasu dla siebie, ale kwestie budynku Diamondtów i zlecenia dla Juice'a zbliżały się do szczęśliwego zakończenia.

– Pamiętasz, jak mówiłem, że będę musiał polecieć do Seattle na spotkanie z Gabe'em Morettim? – zagadnął Constantine Giannę podczas kolacji.

– Pewnie. Szwagier dziedziczy udział w budynku po zmarłej żonie

i blokuje umowę renowacji.

– Masz fenomenalną pamięć – pochwalił.

Gianna napełniła kieliszki winem.

– Nie mów, że planujesz wyjazd do Seattle?

– Zgadłaś. Miałabyś ochotę oderwać się od tego szaleństwa i pojechać ze mną?

– Zawsze mam ochotę. – Zaśmiała się radośnie. – Akurat miałam zapytać cię o to samo. Juice wpadł na trop lalki Nancy właśnie w Seattle.

– I zamierzasz ograbić jakieś biedne dziecko z ukochanej zabawki?

– Coś takiego przemknęło mi przez myśl. Pod warunkiem, że David nas nie ubiegnie.

Nie śmiała odkrywać przed Constantine'em dalszej części planu, który uknuła z Juice'em i braćmi. Gdyby się dowiedział, mógłby wszystko zepsuć. Poza tym nie działała pod wpływem impulsu. Plan został dopracowany w szczegółach.

– Słyszałaś, że d'Angelo wrócił do miasta?

– Tak, ale o ile wiem, trzyma się w cieniu.

– To się pewnie wiąże z plotkami o kłopotach finansowych jego rodziny.

– Nieoczekiwana zmiana miejsc z apartamentu w Ritzu na skromną celę w areszcie stanowym? – Gianna nie kryła zadowolenia.

– Co właściwie chcecie z nim zrobić?

– Juice trzyma rękę na pulsie i czeka na pierwszy błąd. Wtedy zaczniemy działać.

Nie mogła mu powiedzieć prawdy. W rzeczywistości kwestia Davida miała być wkrótce rozwiązana. Gianna chciała za wszelką cenę uniknąć sytuacji, w której do akcji włączyłby się Constantine. Groziłoby to poważnymi konsekwencjami, biorąc po uwagę jego gwałtowny temperament. Na samą myśl o tym dostawała gęsiej skórki.

– Do publicznej wiadomości podano informację, że Międzynarodowe Stowarzyszenie Bankowców cofnęło nagrodę, jaką zamierzali uhonorować d'Angelów.

– Jaka szkoda – podsumowała ironicznie, pochyliła się nad stołem i dotknęła jego dłoni. Brylant na pierścionku zamigotał. – Zapomnijmy o Davidzie i porozmawiajmy o wyprawie do Seattle. Ile zajmą ci te spotkania?

– Postaram się, żebyśmy mieli dużo czasu dla siebie. – Przesunął na bok talerz z niedokończoną kolacją. – Są ważniejsze sprawy niż jedzenie.

– Czy przypadkiem nie chodzi ci o kwestię niecierpiącą zwłoki?

– Właśnie. – Podniósł ją jak piórko i zaniósł do sypialni.
– Więc nie mamy czasu do stracenia – mruknęła i wtuliła się w jego ramiona.

Gianna i Constantine polecili do Seattle w piątek wieczorem. Wkrótce dotarli do hotelu Crown w pobliżu miejskiego moła i centrum handlowego. Z pokoju rozciągał się wspaniały widok na masyw górski.

Po kolacji udali się do sypialni i bez słowa rozebrali się do naga. Było ciemno i chłodno. Za oknem miasto tętniło życiem, a w oddali majaczyły szczyty Olympic Mountains. Księżyc w pełni oświetlał pokój srebrną poświatą. Gianna zbliżyła się do Constantine'a i spragniona czułości nadstawiła usta do pocałunku. Całą sobą czuła bliskość ciała Constantine'a. Pocałunek nie wyrażał niewolniczego poddania, ale dar złożony na ołtarzu miłości. Tak było od początku ich związku.

– Jesteś tylko ty. Zawsze byłeś tylko ty – wyznała.

– A mógłby być ktoś inny?

Zaległa cisza. Przed jej oczami przemknęły nieprzyjemne wydarzenia z przeszłości.

– Wybacz, ale nie potrafię odpowiedzieć.

– Nieważne. Nic nie zmieni faktu, że nas połączyło przeznaczenie.

Kiedy ją całował, czuła każdy nerw, który wybuchał płomieniem, wzbierał i wibrował, skłaniał do robienia rzeczy, które w innej sytuacji wprawiałyby w zakłopotanie.

– Dlaczego tylko ty i nikt inny? – zapytał.

W jego obecności nie potrafiła myśleć racjonalnie, ale rozumiała sens pytania. Sama często je sobie zadawała.

– Prawdziwie kochasz wtedy, kiedy nie wiesz, dlaczego – odparła filozoficznie.

Uważała, że jest na swoim miejscu, a może nawet więcej. Czuła, że nie może być inaczej. Ta konieczność wyznaczała drogę życia.

Constantine wsunął palce w jej włosy, przysunął ją bliżej i pocałował. Robił wrażenie, jakby pościł długie miesiące, tymczasem minęło tylko parę dni od ostatniej wspólnej nocy. Spojrzał na Giannę jak na smakowitą bombonierkę, którą dostał na urodziny i której nie potrafił się oprzeć.

Położyła się plecach i oddała mu swoje ciało. Dotknął jej piersi i delikatnie pieścił boleśnie nabrzmiałe sutki. Palce przesunęły się niżej, a za nimi podążyły usta. W końcu uniósł jej pośladki i wsunął się w nią głęboko. Ciało Gianny wygięło się w mimowolnym spazmie rozkoszy. Świat zawirował barwami tęczy.

Cofnął się i ponownie wniknął w nią, tym razem szybciej. Czegoś

podobnego nie doświadczyła nigdy dotąd. Nawoływał ją po włosku, ponaglał i rozkazywał. Tymczasem ona przywarła do niego i jęczała coraz głośniejsze. Oboje wzniesli się do granic nieba, by w końcu zatopić się w rozkosznym zapomnieniu. Nawzajem obdarowywali się szczęściem i spełnieniem, a potem zasnęli spleceni w miłosnym uścisku niczym jedno ciało.

Gianna obudziła się w środku nocy. Okrągła tarcza księżyca zbliżyła się do smukłych szczytów górskich i oświetlała sypialnię srebrzystą smugą. Constantine leżał na boku za jej plecami, obejmując ją jedną ręką. W gasnących promieniach jego ciało przypominało antyczną rzeźbę. Widziała, że się przebudził.

– Kiedy pobudka? – zapytała.

– Wcześniej.

– O której masz spotkanie z Morettim?

Odgarnął jej włosy i pocałował w szyję i plecy.

– Muszę obejść kamienicę Diamondtów, przejrzeć prezentację i nanieść poprawki. O czwartej będę wolny.

– Mam po ciebie przyjechać?

– Byłoby miło. Poznam cię z Morettim. Twoja obecność pomoże nam przełamać lody.

– Nie ma sprawy.

– A ty co planujesz?

– Sprawdzę jeden adres, który dostałam od Juice'a. – Udawała, że jest odprężona i spokojna.

– Wolałbym, żebyś na mnie poczekała. Pójdziemy razem.

Tylko nie to, pomyślała.

– Nie będzie czasu. Wracamy zaraz po twoim spotkaniu.

– Masz rację, ale obiecaj, że zadzwonisz przed i zaraz po rozmowie z tą kobietą – zażądał.

– Jasne. – Pocałowała go w policzek, potem w usta.

Nie dała mu możliwości powiedzenia niczego więcej. Im szybciej zakończą tę rozmowę, tym lepiej. Kiedy znalazł się nad nią, wszystkie troski się rozwiały. Byli dla siebie darem. Całą noc spędzili na namiętnych zmaganiach, aż o świcie zapadli w głęboki sen.

Nad ranem zaraz po przebudzeniu Gianna odkryła, że Constantine już wyszedł. Zostawił dla niej czerwoną różę na poduszce obok. Na stoliku przy łóżku stała świeżo zaparzona kawa. Smakowała wyśmienicie. Zadzwoniła najpierw do Luca, a potem do Juice'a, by potwierdzić ostatnie ustalenia. Wyjęła z walizki czerwone spodnie i skórzaną kurtkę, które na

dziś przygotowała.

Zeszła na dół i długo rozmawiała z recepcjonistką. Otrzymała od niej dokładne wskazówki, jak dostać się pod podany adres. Zamówiła taksówkę. Wróciła do pokoju i odliczała minuty. Miała nadzieję, że przez ten czas David albo przekupi recepcjonistkę i zdobędzie adres, albo będzie ją śledził. W tym samym czasie Luc i Juice mieli zorganizować obstawę, która w odpowiednim momencie wkroczy do akcji.

Na ulicach nie było dużego ruchu, więc przejazdka była krótka. Taksówka mijala dzielnicę domków jednorodzinnych otoczonych zadbanymi trawnikami i ukwieconymi rabatkami. Gianna wyczekała do ostatniej chwili i wystukała numer Constantine'a.

– Chyba znalazłam. Wygląda na to, że to ten dom.

– Podaj mi dokładny adres – zażądał.

– Po co?

– Żebym wiedział, dokąd wezwać policję, jeśli nie odezwiesz się w ciągu półgodziny.

Westchnęła i podyktowała ulicę oraz numer domu.

– Nie masz się czym przejmować. Zanim się obejrzysz, będzie po wszystkim – starała się go uspokoić.

– O czym ty mówisz?

– No wiesz. – Zupełnie zbił ją z tropu. – Rozmowa z panią Mereaux nie potrwa długo. Jestem pewna, że dziadek Primo zapłaci sporą sumkę za Brimstone i po sprawie.

– Gianna...

– Och, ktoś wygląda przez okno. Muszę iść.

Zakończyła rozmowę i wysiadła z taksówki.

Miał niedobre przeczucia. Przechadzał się po holu kamienicy Diamondtów. Wokół stołu z planami renowacji stała grupa ludzi. Finalizacja tej umowy była ważna dla rozwoju Romano Restoration. Ale ważniejsza była sprawa brylantu, której nie poświęcił wystarczającej uwagi.

Modlił się, by nie spełniły się najczarniejsze scenariusze. Niestety, telefony Luca i Juice'a milczały. Komórki Rafe'a i Draca również były głuche. Constantine przeprosił obecnych i wybiegł na ulicę.

Gianna zapukała do drzwi rezydencji państwa Mereaux. Otworzyła mulatka w wieku około trzydziestu lat i obrzuciła ją nerwowym spojrzeniem.

– Jak długo mamy tu stać? – spytała z akcentem z Luizjany.

Gianna uśmiechnęła się z wyrozumiałością.

– Powinnyśmy porozmawiać minutę albo dwie. Jestem Gianna.

– A ja Mia.

Uścisnęły sobie ręce.

– Przyznam, że to dziwne, że Juice zaangażował cię do tego bądź co bądź niebezpiecznego zadania. Jeśli chodzi o mnie, to nie miał wyboru, bo David inaczej nie chwyciłby przynęty.

– W moim wypadku było podobnie. Zorganizowali kobietę, która miała mnie udawać, ale pan d'Angelo był szybszy. O mały włos nie zaskoczył w salonie Juice'a.

– David był tutaj?

– Ma się rozumieć. – Mia cofnęła się w zapraszającym geście. – Na szczęście Juice zdążył się schować w kuchni. Akurat przyszła sąsiadka z piątką dzieci po moją córkę Bebelle. Przy świadkach pan d'Angelo niewiele mógł zdziałać, więc powiedział, że pomylił adres i się ulotnił. Postanowiłam nie ruszać się, aż go aresztują.

Gianna zatrzasnęła za sobą drzwi.

– Bardzo mi przykro, ale zakładaliśmy, że David będzie mnie śledził. Tymczasem zdobył adres w recepcji hotelu i od razu przyszedł tutaj. Tego nie przewidzieliśmy.

– To samo powiedział Juice i zaproponował, żeby wszystko odwołać, ale nie zgodziłam się. To zaszło za daleko. Nie wolno ryzykować, że pan d'Angelo wróci po lalkę. Bebelle mogłaby się znaleźć z niebezpieczeństwem.

– Mam nadzieję, że to nie potrwa długo. Mamy tylko pozwolić, żeby David przejął lalkę i na tym nasza rola się kończy. – Gianna objęła Mię i uścisnęła ją serdecznie. – Trzymasz się?

– Trochę się denerwuję. Najbardziej martwię się o Bebelle. Juice mówił, że u sąsiadów jest bezpieczna.

– Jeśli Juice tak powiedział, to można mu zaufać.

– Może się czegoś napijesz?

– Nie, dziękuję. – Gianna podeszła do kanapy, na której leżała lalka Nancy. – Jak to się stało, że tutaj trafiła?

Mia wzruszyła ramionami.

– Stało się to wkrótce po śmierci męża. Mała bardzo rozpacziała i tęskniła za ojcem. Pewnego dnia nieznajoma dziewczynka ni z tego, ni z owego wręczyła lalkę mojej córce i powiedziała, że Bebelle bardziej jej potrzebuje, i że jest to magiczna lalka, która przyniesie szczęście. Kiedy Nancy wykona swoje zadanie, należy ją przekazać komuś, kto akurat potrzebuje wsparcia. – Mia zwróciła ku Giannie wielkie ciemne oczy. –

Myślisz, że lalka pomoże Bebelle?

– Jestem pewna, że tak.

Gianna wzięła do ręki zabawkę i w tym momencie ktoś załomotał do drzwi. Dobrze wiedziała kto.

Siedząc w taksówce, Constantine ponawiał bezskuteczne próby połączenia się z Gianną. Spory napiwek zachęcił taksówkarza do przekraczania prędkości. Constantine kipiał ze złości na swoją przyszłą żonę i szwagrów.

Z dwojga złego wolał się złościć niż martwić. To jedyna metoda, by nie odejść od zmysłów. Czyż nad jeziorem nie rozmawiali o jej impulsywnym charakterze? Czyż nie wyjaśnili sobie, że powinna pomyśleć trzy razy, nim coś zrobi? Teraz domyślał się, skąd Gianna ma skłonność do ryzykownych zachowań. To musi być genetyczna przypadłość rodu Dantów. Nie potrafił jednak wyjaśnić, w jaki sposób to zaburzenie dotknęło Juice'a, który nie należał do rodziny.

Może przez ustawiczny kontakt?

– Jesteśmy prawie na miejscu – oznajmił taksówkarz. – Dalej nie pojedę. Policja zamknęła ulicę. Mam nadzieję, że zdążyliśmy.

Constantine szukał słów, ale w końcu powiedział coś po włosku. Kierowca sprawiał wrażenie zdezorientowanego. Zamiast odliczyć banknoty, pasażer rzucił je na siedzenie i wyskoczył z taksówki jak oparzony. Tylko nie Gianna, błagam, powtarzał w myślach. Kochał ją nad życie. Gdyby coś jej się stało...

Poszukiwany adres miał w zasięgu wzroku. Niestety, dalszą drogę blokował policyjny radiowóz. Dobrych parę minut trwało tłumaczenie. Na szczęście ktoś z oddali pomachał w jego stronę i Constantine mógł przekroczyć blokadę. Luc rozmawiał z policjantem. Gianny nie było w pobliżu. Doszłoby do rękoczynów, gdyby nie wyskoczyła z domu obok.

– Constantine! Nie uwierzysz, co się stało.

– Powiem ci za to, co się za chwilę stanie. – Tulił ją zaborczo, jakby nie widzieli się całe wieki. – Zamierzam porządnie złoić skórę twojemu bratu.

– Najpierw mnie wysłuchaj. – Ujęła jego twarz i zmusiła, by na nią spojrział. – David został ujęty przez policję. Dzięki brylantowi już się nie wywinie.

Podszedł do nich rozpromieniony Luc.

– Szkoda, że cię nie było. – Poklepał Constantine'a po plecach. – Ominęła cię przyjemność schwywania d'Angela.

– Puść mnie, Gianna – wycedził Constantine.

Przytrzymała go mocniej.

– Nie mam zamiaru, jeśli chcesz wyrządzić krzywdę Lucowi – odrzekła z naciskiem.

– Powiedziałem, puść mnie.

Luc patrzył na nich ze zdziwieniem.

– O co właściwie chodzi?

– Zaraz ci wyjaśnię. – Constantine odsunął Giannę na bok. –

Chciałbyś, żebym wystawił twoją ukochaną Tée na niebezpieczeństwo, na które naraziłeś swoją siostrę? Co byś zrobił komuś, kto by wykorzystał Tée w tak bezczelny sposób?

Luc zamarł.

– Masz rację, Constantine – zgodził się po chwili. – Przepraszam, wybacz mi. Byłem tak zafiksowany na tym, żeby dorwać tego przekłętego d'Angela, że zapomniałem o niebezpieczeństwie grożącym Giannie. Może dlatego, że od tylu lat pracuję w ochronie.

Constantine przymknął oczy i powoli się uspokajał.

– Powinienem był to przewidzieć – ciągnął Luc. – Gianna ma siedmiu starszych braci i kuzynów, którzy nigdy nie świecili przykładem, ale dzięki temu sporo się nauczyła.

– Będę o tym pamiętać.

– Wiem. Powinienem był ci o wszystkim powiedzieć.

– Gniewasz się? – wtrąciła Gianna.

– Jestem wściekły, ale pomówimy o tym później. Teraz się śpieszę.

Czeka na mnie praca.

– Złożyłam zeznania policjantowi prowadzącemu, więc jeśli chcesz, możemy iść.

– Jeśli chcę? – Na usta cisnęły mu się słowa, których nie warto powtarzać. – Nie chcę. Nalegam.

– Świetnie – odrzekła z uśmiechem. – Jak się stąd wydostaniemy?

Żałował, że nie kazał czekać taksówkarzowi. Luc zamachał do Juice'a, który na ganku rozmawiał z młodą kobietą.

– Możecie wziąć samochód, który wynająłem, a my pojedziemy na komisariat i dokończymy składanie zeznań – zaproponował Luc.

Constantine pomógł wsiąść Giannie do samochodu. Po przejechaniu paru przecznic zatrzymał się na poboczu.

– Zamieniam się w słuch – wyrzucił z siebie.

Gianna ciężko westchnęła.

– Przepraszam cię. Wiedziałam, że jeśli się dowiesz, nie będziesz zadowolony.

– Nie będę zadowolony? – Zwrócił się w jej stronę. – Postradałaś rozum? Za żadne skarby nie zaryzykowałbym twojego zdrowia i życia. Nigdy bym nie pozwolił, żeby po tym wszystkim d’Angelo się do ciebie zbliżył.

– Zrozum wreszcie, musiałam stawić temu czoła, tak samo jak musiałam przełamać strach przed wodą. Luc i Juice zadbali o to, żeby wszystko poszło zgodnie z planem. Policja była powiadomiona, czekała w pogotowiu. – Odruchowo zagryzła wargi. – Spojrzałam Davidowi prosto w oczy i zobaczyłam wstrętnego robaka.

Constantine zamyślił się

– Rozumiem, ale nie akceptuję metody, którą wybrałaś. Czy przez chwilę pomyślałaś, jak się będę czuł? Dlaczego zapomniałaś o nas?

– Masz rację i przepraszam cię. Już nigdy tak nie postąpię. Już zawsze będziemy my, nie ja.

– Mam nadzieję. Teraz mam zamiar to wyjaśnić wszystkim twoim krewnym, każdemu z osobna.

Rzucili się sobie w ramiona.

– Bardzo się bałaś? – Nie przestawał jej tulić.

– Wcale. No, może troszeczkę.

– D’Angelo śledził cię do domu Mereaux?

– Można tak powiedzieć. Zjawił się parę minut po mnie.

– Ale nic ci nie zrobił?

– Nie zdążył. Mia doskonale odegrała swoją rolę. Wpadł i zażądał wydania lalki. Luc powiedział jej, co ma mówić, żeby sprawa została uznana za rabunek. Coś w rodzaju: „Czy to jest napad?” Nieważne. Wszystko się nagrało. Potem David rozerwał lalkę i wyciągnął brylant. Nie wiedziałam, że jest taki wielki. Tak się składa, że im większa wartość, tym poważniejsze przestępstwo i wyższa kara. David był święcie przekonany, że się wywinie, tak jak do tej pory.

– Wobec niego i jego ojca prowadzone jest postępowanie prokuratorskie za defraudacje finansowe.

– Sympatyczne towarzystwo – podsumowała Gianna.

Constantine spojrział na zegarek.

– Zaraz przyjedzie Moretti. Muszę natychmiast wracać do Diamondtów.

– Mogę jechać z tobą?

– Nie spuszczę cię z oczu do końca naszego pobytu.

– Ciekawe dlaczego – mruknęła.

Parę minut po czwartej oboje weszli do kamienicy. Ku swemu

zaskoczeniu wśród obecnych rozpoznała kuzyna Seva. Ruszyła w jego kierunku.

– Severo, co tu robisz? – zapytała.

Mężczyzna drgnął. Gianna była tak uradowana, że miała ochotę go uściskać. Na szczęście pohamowała się. Mężczyzna był uderzająco podobny do Seva. Był tego samego wzrostu i miał ciemne włosy. Oczy lśniły mu tym samym złotym blaskiem, co oczy kuzyna i dziadka Prima. Rysy miał wyraziste, niezbyt piękne. Czarny garnitur podkreślał szerokie ramiona i muskularne nogi.

Cofnęła się o krok.

– Proszę mi wybaczyć. – Wyciągnęła rękę w powitalnym geście. – Czy przypadkiem nie jest pan spokrewniony z rodziną Dantów?

Mężczyzna milczał, wpatrując się w nią świdrującym wzrokiem.

– Kim pani jest? – spytał po dłuższej chwili, nie przyjmując jej wyciągniętej ręki.

– Gianna Dante. Narzeczona Constantine’a Romano.

Mężczyzny wykrzywił usta w grymasie niezadowolenia. Na szczęście na ramieniu poczuła przyjazną dłoń.

– Coś nie tak? – zagadnął Constantine.

Moretti pokręcił głową.

– Nie mam zastrzeżeń. Proszę przesłać umowę do podpisu. – Odwrócił się i wyszedł z budynku szybkim krokiem.

– Co to było? – Constantine spojrzał na Giannę.

– Już wiem, gdzie słyszałam to nazwisko. To z kobietą o tym nazwisku flirtował wuj Dominic. Dla niej rzucił ciotkę Laurę. Obawiam się, że nie skończyło się na romansie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Myślisz poważnie? To twój krewny?
- Nie mam pojęcia. Ale wygląda jak brat bliźniak Seva.
- Za często zdarza ci się wyciągać pochopne wnioski.
- Obiecay, że nie będziesz mi tego wypominał do końca życia. –

Wzięła się pod boki.

Nadszedł czas na rozmowę zasadniczą. Położył ręce na ramionach Gianni i spojrzał w oczy.

– Zgoda, ale w zamian ty obiecay, że w przyszłości niczego nie zrobisz bez wspólnego zastanowienia.

Obdarzyła go czarującym uśmiechem.

– Innymi słowy żądasz, żebym konsultowała z tobą każdą decyzję? Wyśmienicie. Więc teraz bez twojego pozwolenia nie wolno mi kupić sukienki ani butów? A co z fryzjerem?

– Dobrze wiesz, że nie o tym mówię. Nawet Luc przyznał, że powinienem był wiedzieć o waszych planach. Nie traktuj mnie jak dziecko szczególnej troski. Chcę wiedzieć o wszystkim, co cię dotyczy. Wyobraź sobie sytuację odwrotną, że czekałbym na d'Angela zamiast ciebie. Że spiskowałbym z Lukiem i Juice'em za twoimi plecami. Jak byś się czuła? Czybyś się nie wściekła?

Gianna pokiwała głową.

– Zgoda. Powinnam była ci powiedzieć i tego samego oczekiwałabym z twojej strony.

Constantine się rozpogodził. Szczerość Gianni rozbroiła go. Za to ją uwielbiał.

– Lubię w tobie otwartość i zdolność do przyznania się do błędów.
– Jeszcze nie przywykłam do myśli, że gramy w tej samej drużynie.
– Ani ja. Z drugiej strony d'Angelo siedzi w areszcie z marnymi widokami na szybkie uwolnienie. Ważny kontrakt został zaakceptowany, a rodzina powiększyła się o nowego kuzyna.

– Nie jestem pewna, czy to ostatnie jest powodem do satysfakcji – zauważyła zamyślona.

– Czas pokaże. Od teraz działamy wspólnie i w porozumieniu. Zatem co robimy w tej sprawie?

- Sama nie wiem.
- Powinniśmy pomówić z Primem?
- Poinformować go o tym, że jego syn mógł mieć syna z nieprawego łoża? Czarno to widzę.
- Potrzebujesz czasu do namysłu?
- Co takiego? Mam działać bez emocji i odpowiedzialnie? To do mnie niepodobne.

– Nie od razu Rzym zbudowano.

– Faktycznie, potrzebuję chwili na zastanowienie.

Constantine spojrział na drzwi, którymi wyszedł Gabe Moretti.

– Mam przecucie, że nie ty jedna.

Gianna miała powody do zadowolenia, lecz jakiś nieokreślony niepokój spędzał jej sen z powiek. Constantine powtarzał słowa miłości, które wypowiedział, kiedy po raz pierwszy się kochali. Pożądał jej, była tego pewna. Otchłań namiętności pieczętowała ich nierozzerwalny związek. Ale czy to była prawdziwa miłość, czy ukryty wpływ rodzinnego fatum?

Nurtowały ją wątpliwości, do jakiego stopnia decyzja o małżeństwie była podyktowana istnieniem ich rodzinnego Piekła, a do jakiego kodeksem honorowym związanym z faktem, że współżyli przed zaręczynami? Czy połączyło ich prawdziwe uczucie?

Dni i tygodnie mijały, ale Gianna wciąż nie znajdowała dogodnego momentu na rozmowę. A może nie potrafiła dobrać słów, by opisać stan swojego ducha. Wcześniej dzielnie zwalczała lęki i obawy, tym razem była bezbronna. Instynktownie buntowała się przeciwko ewentualności, że Constantine mógłby jej nie kochać, lecz działać pod wpływem przeklętego Piekła.

Gdyby tak było, musiałyby odwołać ślub, a to nie spotkałoby się z przychylnym przyjęciem ani Constantine'a, ani rodziny. Domyślała się reakcji krewnych. Byli wspaniałymi ludźmi o wielkim sercu, ale nie zawahaliby się przed zmuszeniem jej do ślubu. Wszystko z powodu faktu, że młodzi doświadczyli Piekła. A gdyby rodzina poznała szczegóły wyjazdu nad jezioro, to Gianna z Constantine'em już dawno byłiby małżeństwem.

Dzień przed ślubem Primo zorganizował przyjęcie.

– Pewnie chodzi o to, żeby nie dopuścić do wieczoru kawalerskiego. – Rafe mrugnął porozumiewawczo do Gianny.

– Co ty powiesz? Nie będzie wieczoru?

– Może uda się wysliznąć z dzisiejszej imprezy, żeby dziadek się nie zorientował.

– Mało prawdopodobne. Primo zawsze wie, co w trawie piszczy.

Właściwie była jedna rzecz, z której nie zdawał sobie sprawy.

Gianna nie poinformowała go o Gabie Morettim. Dyskretne dochodzenie potwierdziło, że faktycznie, Gabe był synem Cary Moretti, ale to nie dowodziło hipotezy, że Dominic był jego ojcem. Podobieństwo uwiarygodniało to podejrzenie, ale o niczym nie przesądzało. Ostatecznie oboje z Constantine'em postanowili wyjawić wszystko nestorowi rodu.

Gianna zastała Prima w kuchni, w której miał zwyczaj przesiadywać.

– Denerwujesz się jutrzejszym ślubem? – zapytał, zagryzając kubańskie cygaro.

Zawahała się.

– Może troszkę.

– A czymże troszkę się denerwujesz? – Spojrzał na nią badawczym wzrokiem.

– Nie znamy się z Constantine'em zbyt długo.

Primo wzruszył ramionami.

– Na te rzeczy macie jakieś sześćdziesiąt lat. Dzięki Piekłowi przez duże P czeka was szczęśliwe życie. To chyba liczy się najbardziej?

Spojrzała w oczy, wypełnione troską o najbliższych i wiarą w świat, który mógłby runąć jak domek z kart, gdyby wyjawiała swoją tajemnicę.

– W czasie pobytu w Seattle spotkaliśmy pewną osobę i zdecydowaliśmy z Constantine'em, że będzie lepiej, jak się czegoś dowiesz.

Primo podszedł do lodówki i wyjął z niej dwie butelki piwa. Sprawnym ruchem je otworzył i jedno podał Giannie. Usiadł obok niej i wznosił toast.

– Na zdrowie.

Skosztowali trunku.

– Ten mężczyzna był uderzająco podobny do ciebie i do Seva – wyznała z wahaniem.

– Nazwisko? – Primo przymknął oczy.

– Gabe Moretti. Nie był zadowolony ze spotkania. Kim jest ten człowiek? Czy jest z nami spokrewniony?

– Poznałaś syna Dominica.

– Jego matką była kobieta, dla której wuj zostawił ciotkę Laurę?

– To nie jest dobry moment na tę rozmowę. Pozwolisz, że wrócimy do tego za jakiś czas? Ale dziękuję, że mi o tym powiedziałaś – rzekł

spokojnym tonem.

Z wyrazu jego twarzy wyczytała, że niczego więcej się nie dowie.

– Trzymam cię za słowo. Constantine prowadzi z nim interesy, więc wolałabym poznać więcej szczegółów.

Primo skinął głową.

– Ale nikomu ani słowa. Umowa stoi?

– Tak, rozumiem. Domyślałam się, że to zaproponujesz. Przekażę Constantine'owi.

Reszta wieczoru upłynęła na wesołej zabawie. Po kolacji wszyscy zebrali się w ogrodzie i rozpoczęło się opowiadanie ulubionych historii. Dziadkowie wspominali swoje pierwsze spotkanie i piorunujący efekt Piekła. W którymś momencie Gianna niepostrzeżenie oddaliła się od tłumu gości. Jutro miała stać się mężatką. Czy będzie szczęśliwa tak jak rodzice i dziadkowie, czy też jej związek się rozpadnie jak małżeństwo wuja Dominica i ciotki Laury?

– Wszystko dobrze? – Constantine podszedł do niej od tyłu i ją objął.

Uwielbiała, kiedy jej dotykał.

– Tak, dziękuję.

– Denerwujesz się przed jutrzejszym dniem?

– Jesteś dziesiątą osobą, która mnie o to pyta.

– Więc może coś jest na rzeczy?

Uśmiechnęła się.

– Kto by pomyślał. – Odwróciła się i pozwoliła mu zanurzyć palce we włosach.

– Dobrze wiesz, że żadnej innej kobiety nie pożądałem tak jak ciebie.

Nie jest to wyznanie miłości, ale... Zanim zdążyła coś powiedzieć, usłyszała Rafe'a, który śmiał się z jakiejś uwagi Luca. Rafe zbliżył się i poklepał Constantine'a po plecach.

– Jesteś gotowy czy strach cię obleciał? Kto chce łowić ryby, niech się wody nie boi.

Constantine zmarszczył brwi, ale po chwili twarz mu się rozpromieniła.

– Jeśli będę wybierał się na ryby, nie omieszkam cię powiadomić, a jeśli chodzi o jutrzejszy ślub, to Gianna zawsze była i będzie kobietą moich marzeń.

– Nie wątpię. Inferno nigdy cię nie zawiedzie.

Constantine przeniósł wzrok na Giannę.

– Wierzę, że nie tylko mnie.

Ranek był jasny, zapowiadał się piękny słoneczny dzień. Gianna poruszała się jak we śnie. Ktoś ułożył jej włosy, zrobił makijaż i jak za dotknięciem różdżki zniknął. W tle słychać było szczebiotanie gromady koleżanek ze studiów, sióstr i kuzynek. Babcia i matka pilnowały, by Gianna zupełnie nie odpłynęła. A może kontakt z rzeczywistością utrzymywała dzięki słowom Rafe'a, które wciąż dźwięczały jej w uszach. Jakby jasne niebo wymarzonego dnia przykryły ciemne chmury.

„Nie wątpię. Inferno nigdy cię nie zawiedzie”.

Suknia ślubna była wykonana z koronki w starym stylu, z odsłoniętymi plecami i trenem. Głowę wieńczył diadem inkrustowany brylantami. Nim Gianna się spostrzegła, kawalkada weselna znalazła się pod kościelną bramą. Przed sekundą była jeszcze w domu rodziców, a teraz przekraczała próg świątyni. Dołączyła do kobiet czekających na ceremonię w sali panny młodej. Ktoś wyjaśnił, że Constantine od jakiegoś czasu przebywa w specjalnie przygotowanym pomieszczeniu obok. Przez ścianę dobiegały podekscytowane męskie głosy.

– Jak się czujesz? – spytała z troską Ariana. Oboje z Lazzem przylecieli do Stanów z nowo narodzoną Amatą.

Gianna zdobyła się na słaby uśmiech.

– Dobrze. Nie ma powodu do obaw.

Tymczasem w głowie kołatała się powracająca myśl.

„Nie wątpię. Inferno nigdy cię nie zawiedzie”.

Basta. Za mocno kochała Constantine'a, by więzić go wbrew woli. Nie wolno zmuszać go do ślubu, jeśli nie odwzajemnia jej uczucia. Nie chciała miłości rodem z Piekła. Pragnęła miłości czystej i spontanicznej, opartej na świadomej decyzji. Zerwała się na równe nogi.

– Muszę natychmiast pomówić z Constantine'em – zawołała.

Zapadała cisza jak makiem zasiał, która nie trwała długo. W zgiełku, który zaraz potem wybuchł, nie można było zrozumieć ani słowa, ale Gianna o to nie dbała. Skierowała się prosto do drzwi.

W ostatniej chwili matka ją zatrzymała.

– Mamo, mam coś ważnego do załatwienia.

– To zły omen. Nie warto kusić losu – protestowała Elia. – Musisz poczekać do przysięgi. Zobacz, już jest babcia. Zaraz zaczynamy.

Córka stanowczo potrząsnęła głową.

– To nie może czekać. Muszę pomówić z Constantine'em. Jeszcze przed przysięgą.

– Alessandro! – zawołała Elia. – Przemów do rozsądku swojej córce.

Gianna jednak wybiegła z salki. Bez trudu znalazła pokój pana młodego. Z wnętrza dobiegały śmiechy, które umilkły, kiedy stanęła w drzwiach.

Constantine spojrzał na nią z troską.

– Co tu robisz, *piccola*? Wszystko w porządku?

– Musimy porozmawiać. To bardzo ważne. – Spojrzała na kuzynów oraz braci. – Pozwolicie?

Jeden po drugim niechętnie opuścili pokój.

– *Dio*, jak ty wyglądasz – powiedział Constantine cicho. – Nie znajduję słów.

– Za to ty wyglądasz cudownie. – Do jej oczu napłynęły łzy.

Dopiero teraz zobaczył, że jego narzeczona drży.

– Co się dzieje? Dlaczego tu przyszłaś?

– Kocham cię i chciałam ci to powiedzieć.

To nieoczekiwane wyznanie go wzruszyło. Podszedł do niej, ale znieruchomiał, gdy znaleźli się na wyciągnięcie ręki.

– Mogę cię dotknąć? – Ostrożnie przyciągnął ją do siebie i pocałował. – Teraz powiedz, co się stało.

Przymknęła oczy. Z utęsknieniem czekała na słowa, które mogłyby złagodzić jej cierpienie.

– Pragnę coś dla ciebie zrobić, zanim się pobierzemy.

– Nie bardzo rozumiem. Do czego zmierzasz? – Spojrzał nerwowo na zamknięte drzwi. – Nie można z tym poczekać?

Odniosła wrażenie, że tonie, ale nikt nie podawał jej pomocnej dłoni.

– Nie, nie można. – Wyciągnęła przed siebie drżące ręce. – Podaj mi prawą dłoń.

Serce biło jej jak szalone. Wiedziała, że Constantine nie spodziewa się tego, co za chwilę ma nastąpić. Chwyła jego gorącą dłoń i z naciskiem powiedziała:

– Uwalniam cię. – Jak przez mgłę pamiętała, że wuj wypowiedział to trzykrotnie. Podobnie jak zakłęcie.

– Uwalniam cię. Uwalniam cię – powtórzyła bez zastanowienia.

Constantine jakby czegoś zaczął się domyślać.

– Coś ty zrobiła?

– Właśnie uwolniłam cię od mocy Piekła.

– Co takiego?

Zalała się łzami.

– Uwolniłam cię.

– Nie. – Gwałtownie wyrwał dłoń z jej uścisku. – Nie mogłaś tego

zrobić. Masz to natychmiast przywrócić!

– Chyba tego nie potrafię – jęknęła.

Constantine dopadł drzwi i je otworzył.

– Zawołajcie Prima, szybko. – Zatrzasnął drzwi z hukiem. –

Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego zniszczyłaś nasze marzenia?

Gianna opadła na stojące nieopodal krzesło i spuściła głowę.

Spojrzała na wspaniałą suknię, która miała symbolizować najszcześniejszy dzień w jej życiu. Wreszcie podniosła głowę i zmusiła się, by popatrzeć na Constantine'a.

– Zrobiłam to, bo nie tylko ty kierujesz się honorem. Nie pozwolę, żeby Piekło zmusiło cię do małżeństwa. Chcę, żebyś mnie poślubił, bo mnie kochasz, a nie dlatego, że coś cię do tego skłania. Sam mówiłeś, że nie lubisz, kiedy tracisz kontrolę nad własnym życiem. Kiedyś powiedziałeś nawet, że zaraziłam cię Infernem, jakby to była choroba. Teraz zwracam ci wolność. Zostałeś wyleczony.

Do pomieszczenia wbiegł Primo.

– O co chodzi? Co tu się dzieje? – spytał po włosku.

– Odebrała mi Piekło, otchłań namiętności. – Constantine wymierzył w Giannę palec wskazujący. – Każ jej to przywrócić.

Primo otworzył usta i zamrugał.

– Mam jej kazać to przywrócić? – Wyjął chusteczkę i otarł spocone czoło. – To ma być żart?

– Nie, to nie jest żart – syknął Constantine. – Uwolniła mnie od Piekła, a teraz żądam, żeby mi je oddała.

Primo sięgnął do kieszeni i wyjął cygaro.

– Mam jej kazać to przywrócić? – powtórzył.

– Dziadku, tu się nie pali – ostrzegła go ściszym głosem Gianna. – To wbrew przepisom.

– Te przepisy mnie nie dotyczą. Ja sam ustalam prawo. – Ale nie zapalił. Wsunął cygaro między zęby i przeniósł wzrok na Giannę. – *Spieghi lei.*

Nie chciała niczego mu tłumaczyć. Nie mogła wyznać prawdy dotyczącej jego syna i synowej.

– Ależ dziadku...

– *Subito!*

– Constantine ma rację. Odebrałam mu Piekło. Uwolniłam go.

Primo wzniósł oczy do nieba.

– *Santa Maria, Madre di Dio.* Gianna, co ci przyszło do głowy? Nie da się odebrać Piekła. Kto ci naopowiadał tych bzdur?

Zawahała się, ale wiedziała, że już nie ma odwrotu.

– Wuj Dominic i ciocia Laura.

Primo podszedł do drzwi i je otworzył.

– Dajcie mi tu Seva. Migiem.

Kuzyn wszedł do środka chwilę potem. Za nim podążała jego żona Francesca i siostra Constantine'a Ariana w towarzystwie rodziców Gianni i babci Nonny, która zajęła fotel obok wnuczki. Tama puściła i reszta rodziny stłoczyła się za nimi.

– To dotyczy nas wszystkich – wyjaśnił Alessandro.

Primo niechętnie pokiwał głową. Usiadł obok Gianni i wziął ją za rękę. Constantine stanął za jej plecami i położył rękę na jej ramieniu. Całą trójkę otoczył krąg krewnych, od których emanowała chęć wsparcia i braterska miłość.

– Często dużo gadałaś, kiedy nie było trzeba. Teraz możesz się wygadać. Zacznij od początku, Gianna – zachęcił Primo spokojnym głosem.

Gianna nerwowo spojrzała na Seva, którego reakcji obawiała się najbardziej.

– To były moje trzynaste urodziny, dzień przed śmiercią wuja Dominica i cioci Laury.

– Pamiętam ten dzień – odparł Primo. – Świętowaliśmy w domu wujostwa.

Poczuła uścisk na ramieniu. Constantine dał znak, że ją wspiera.

– Już wtedy miałam fiola na punkcie butów.

– Mama też – mruknął Sev.

– W prezencie urodzinowym mogłam wybrać z jej szafy parę butów. Nigdy wcześniej nie widziałam tak cudownej kolekcji. – Gianna ożywiła się. – Trudno uwierzyć, że miała więcej pantofli niż ja teraz. – Nagle zdała sobie sprawę, że zboczyła z głównego wątku i zebrała myśli. – Więc kiedy poszłam do górę, spędziłam chyba godzinę na przymierzaniu. Nie mogłam się zdecydować. Wtedy do sypialni weszli wujek z ciocią. Byłam w garderobie. Nie zdawali sobie sprawy z mojej obecności. Ciocia zapomniała albo myślała, że już zeszłam na dół. W pewnym momencie zaczęli się kłócić.

Twarz Seva poszarzała.

– Nie po raz pierwszy – wtrącił ściszym głosem. – Mów dalej, Gianni.

– Wuj oznajmił, że chce się rozwieść. Ciotka wybuchnęła płaczem. A co z Piekłem? – zapytała. – Mówiłeś że będzie trwało wiecznie!

Sev zeszywniał, Primo przymknął oczy, a Nonna zakryła drażące usta.

– Przepraszam, że to mówię – wyszeptała Gianna.

– Co było dalej? – zapytał Primo.

– Dominic wyznał, że doświadczył Piekła z inną kobietą.

Wspomniał jej imię, ale wypadło mi z głowy. Powiedział, że takie rzeczy się zdarzają i że on nie ma na to wpływu.

Rozległ się pomruk dezaprobaty. Gianna nie śmiała na nich spojrzeć, kiedy nerwowo szeptali między sobą.

– Ciotka nie przestawała płakać. Przypomniała, że przed ślubem wuj twierdził, że poczuł Piekło, a Primo utrzymywał, że to się może zdarzyć tylko raz i że nigdy by nie wyszła za wuja, gdyby oboje nie doświadczyli otchłani namiętności.

– Piekło rzeczywiście daje o sobie znać tylko raz w życiu – potwierdził Primo spokojnym głosem.

Gianna potrząsnęła głową i popatrzyła na dziadka ze smutkiem.

– Wuj powiedział, że dziadek się myli, bo nigdy nie odczuł Piekła tak mocno jak on. Twierdził, że każdy członek rodziny Dantów jest w stanie doświadczyć tego więcej niż raz i że można to odwrócić. Powiedział, że może uwolnić ciotkę od Piekła i wtedy przestanie go kochać. No więc wziął ją za rękę i uwolnił.

– Co takiego? – parę głosów odezwało się równocześnie.

– Wuj ją uwolnił – powtórzyła Gianna. – I to skutecznie.

Po raz pierwszy z życia z ust dziadka usłyszała siarczyste przekleństwo. Primo spojrział na Seva z bólem.

– Mówię to z przykrością, ale mój syn Dominic mijał się z prawdą. Gianna potrząsnęła głową.

– Nieprawda. Wuj wyszedł, a ciotka zadzwoniła do przyjaciółki i powiedziała, że Inferno przestało działać. Kiedy wuj ją uwalniał, poczuła, że klątwa traci moc. Była szczęśliwa, że nie jest zmuszona do miłości. Następnego dnia mieli spotkać się na żagłówce i przedyskutować szczegóły rozwodu. – Gianna zaczęła płakać. – Wybaczcie mi, nie chciałam tego mówić, bo widziałam, jak jesteście szczęśliwi. Teraz wszystko zniszczyłam.

Constantine chwycił ją w ramiona i mocno uściskał.

– Spokojnie, *piccola*. Niczego nie zniszczyłaś.

– Mylisz się. Uwolniłam cię. Piekło straciło moc. Już mnie nie kochasz.

– Doprawdy? Kiedy słuchałem twojej opowieści, moja dłoń

drętwiała i swędziała tak jak do tej pory. Co więcej... – wziął głęboki oddech – nigdy wcześniej żadnej kobiecie nie powiedziałem, że ją kocham. To wyznanie było dla mnie bardzo trudne. Podejrzewam, że z powodu dumy. Ostatnia barykada w walce o kontrolę.

Bezskutecznie próbowała wyrwać się z jego objęć.

– Nie chciałeś mnie kochać. Przyznaj to wreszcie – zawołała.

– Nie chciałem być niewolnikiem miłości, to prawda. Za długo byłem kontrolowany przez innych, przez nieszczęśliwe zbiegi okoliczności, nieudane decyzje finansowe rodziny. Dlatego walczyłem z czymś, czego nie da się pokonać. Do ostatniej chwili nie potrafiłem przyznać, że prawdziwa miłość wymaga wyrzeczenia się kontroli. Całym sercem pragnę twojego szczęścia, poddaję się miłości z ufnością. Zrozumiałem, że miłość nie zagraża wolności. *Ti amo, piccola*. Kocham cię.

Gianna zalała się łzami.

– Nie rozumiem, przecież odebrałam ci Piekło.

Złączył jej dłonie i zamknął w uścisku.

– Przestań. Posłuchaj swojego serca. Co ci mówi?

Nie mogła się mylić. Wciąż to czuła. Spojrzała ze zdumieniem na ich połączone ręce.

– Tak, czuję, ale to niemożliwe. Przecież uwolniłam cię.

Sev podszedł do nich wolnym krokiem.

– Powinnaś była nam to powiedzieć dawno temu. Wszystko byśmy ci wyjaśnili. – W oczach miał niewyobrażalny ból. – Moi rodzice nigdy nie doświadczyli Piekła. Mój ojciec poślubił matkę z powodu pieniędzy, a nie z miłości. Kochał inną kobietę, Carę Moretti. To ona była mu przeznaczona.

– Ale ciocia twierdziła, że czuła Piekło.

– Jestem święcie przekonany, że bardzo tego chciała, ale została oszukana.

Przez tyle lat Gianna nawet przez chwilę nie pomyślała, że wuj mógł okłamać ciotkę, że był w stanie uczynić tak okropną rzecz swojej żonie. Najbardziej jednak było to bolesne dla Seva.

Dziadek z babcią przeżywali ciężkie chwile, ale była w nich jakaś niezwykła siła.

– Pragnę przypomnieć, że jesteśmy tu nie po to, żeby się smucić, ale żeby się radować. Jeśli już powiedzieliście sobie wszystko, przejdźmy do kolejnego punktu programu. Czas na zaślubiny – oznajmiła babcia.

– Jeszcze nie. – Constantine założył ręce na piersiach.

- Constantine? – Gianna spojrzała na niego z lękiem.
- Uwolniłaś mnie, więc pewnie też chcesz zostać uwolniona.
- Nie, tylko nie to.
- To dlaczego to zrobiłaś?
- Nie rozumiesz? Nie chciałam, żebyś mnie poślubił z powodu honoru. Nie chciałam, żebyś robił coś z powodu Piekła. Pragnę, żebyś mnie kochał. – Zamilkła na skutek emocji i po chwili dodała: – Chcę, żebyś mnie zwyczajnie kochał.

Zanim zdążyła zareagować, Constantine zdjął jej z palca pierścionek. Zgromadzeni wstrzymali oddech.

Francesca wydała stłumiony jęk.

- Czy przyjrzałaś się temu pierścionkowi?
- Pytasz, czy go kiedykolwiek zdjęłam?
- Oczywiście, właśnie to mam na myśli.
- Och nie. To przynosi pecha – zawołały obecne kobiety prawie jednocześnie.

Constantine głośno przełknął ślinę.

– Rozumiem. Wybierałem go bardzo starannie. Sev może zaświadczyć.

– To trwało godzinami. Przejrzał chyba wszystkie pierścionki. – Sev pokiwał głową.

– Wszystko dlatego, że miały jakąś inskrypcję. To wyjątkowe klejnoty. Szukałem najodpowiedniejszego. – Podsunął pod oczy Gianni pierścionek, by mogła odczytać wyryty wewnątrz napis. – Czytaj.

Otarła łzy. Litery zaczęły się układać w słowa.

- Miłość nade wszystko.
- W to wierzę, *piccola*. Honor jest dla mnie wszystkim, dobrze o tym wiesz, ale ty... tobie oddałem serce i duszę. – Wsunął pierścionek na jej palec. – Nie jesteś ciotką Laurą ani ja wujem Dominikiem. Nasza miłość sprawia, że kroczymy ścieżką honoru. Bez tego sprzeniewierzylibyśmy się przysiędze małżeńskiej.

Gianna rzuciła się mu w ramiona.

– Bałam się, że czujesz się jak w matni, że pewnego dnia znienawidzisz mnie.

Tulił ją do siebie z całych sił.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że nie mam zwyczaju zdejmować butów?

– Tak, pamiętam.

– Jest jeden powód. – Ze wstydem spojrzał na obecnych. – Kiedy

dorastałem, nie mieliśmy środków do życia. Babcia Penelope starała się, jak mogła, ale i tak żyliśmy na krawędzi ubóstwa. Czy wiesz, jak przetrwaliśmy?

Gianna przecząco pokręciła głową.

– Ojciec wykorzystywał nazwisko Romano. Żyliśmy z datków, również od d'Angelów. Wyprzedawaliśmy dziedzictwo za marne grosze.

– To dlatego powiedziałaś, że nie stać cię na małżeństwo.

Pokiwał głową.

– I dlatego nigdy nie zdejmowałem butów.

– Tego nie rozumiem. – Zmarszczyła brwi.

– Kiedy szliśmy gdzieś z wizytą, nie zawsze kończyło się to dobrze.

Czasem musieliśmy natychmiast wychodzić. Znaleźć się w zimie w środku nocy na bosaka to niezbyt przyjemne doświadczenie. Człowiek uczy się na błędach.

– Och, Constantine – jęknęła.

Pochylił się i zdjął najpierw jeden but, a potem drugi. Podszedł do okna i wyrzucił je na dziedziniec.

– Pragnę tylko ciebie. Zawsze pragnąłem tylko ciebie. Teraz rozumiesz, *piccola*? – Zbliżył się do Gianny i pocałował ją. Chciał wyrazić całą swoją miłość i namiętność. – Nie potrzebuję już butów, bo w końcu jestem w domu. Należę do ciebie i nigdy cię nie opuszczę. Poczucie dumy i honoru związały mnie z tobą. Nasza miłość zwycięży wszystko.

Primo zerwał się na równe nogi.

– *Salute! Alla famiglia!*

Rodzina powtórzyła radosne zawołanie.

Kiedy młoda para zbliżała się ołtarza, wesołym okrzykiem, życzeniom i śmiechom nie było końca.

